

0240  
1996.-1

# PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343  
INDEKS 369616

WYDAWNICTWA UNIwersYTETU  
WARSZAWSKIEGO  
WARSZAWA 1996



(530)



## SPIS TREŚCI ZA ROK 1996

<i>Anna Bajda, Ewa Kołodziejek</i> : O nazwach niektórych części ciała w polskich i angielskich frazeologizmach .....	3
<i>Barbara Bartnicka</i> : Dziewiętnastowieczne nazwy osób w powieściach Henryka Rzewuskiego .....	3-4
<i>Barbara Bartnicka</i> : Dziewiętnastowieczne funkcje składniowe przypadków (na materiale z utworów Henryka Rzewuskiego) .....	9
<i>Maria Borejszo</i> : W kręgu słownictwa bożonarodzeniowego .....	1-2
<i>Marian Bugajski, Anna Wojciechowska</i> : Teoria językowego obrazu świata w badaniu idiolektu pisarza .....	2
<i>Iwona Burkacka</i> : Konstrukcje z imiesłowem przysłówkowym w ocenie użytkowników języka .....	2
<i>Agata Czamara</i> : <i>Made in Europa</i> — leksykalne zapożyczenia z języka angielskiego w polskim polu wyrazowym handlu i usług .....	5-6
<i>Magdalena Danielewiczowa, Dorota Zdunkiewicz-Jedynak</i> : Język jako narzędzie budowania i niszczenia wspólnoty .....	8
<i>Anna Dąbrowska</i> : W Adamowym stroju chodzić krętymi drogami. O eufemizmach wywodzących się z języka religijnego .....	10
<i>Wanda Decyk</i> : Motywacyjność zoonimów .....	9
<i>Magdalena Derwojedowa</i> : Czy polszczyzna ma szyk swobodny? .....	5-6
<i>Stanisław Dubisz</i> : Modlitewno-religijne incipity utworów wierszowanych okresu konfederacji barskiej .....	9
<i>Zygmunt Gałek</i> : Gdzie i jak po polsku śpiewają słowiki? Glosa do polszczyzny kijowskiej .....	9
<i>Marek Gawętko</i> : O częstym stosowaniu podmiotu zaimkowego <i>to</i> .....	5-6
<i>Antonina Grybosiova</i> : Zmiany w świadomości językowej współczesnych Polaków .....	1
<i>Joanna Joachimiak</i> : Regionalizmy północnokresowe w utworach Władysława Abramowicza (Przyczynek do badań nad kulturalną polszczyzną wileńską w dwudziestolecu międzywojennym) .....	10
<i>Irena Kamińska-Szmaj</i> : Slogan reklamowy — budowa składniowa .....	4
<i>Halina Karaś</i> : Uwagi o błędach fleksyjnych w języku studentów polonistyki wileńskiej .....	9
<i>Maria Kiejar-Turska</i> : Język dziecka w poznawaniu i interpretacji świata .....	8
<i>Andrzej Kominek</i> : O znaczeniu konotacyjnym nazwy <i>Kościół</i> .....	2
<i>Magdalena Król</i> : O funkcjach imion osobowych we współczesnej polszczyźnie .....	10
<i>Barbara Kudra</i> : Sposoby powstawania prasowych okazjonalizmów politycznych .....	8
<i>Władysław Kupiszewski</i> : Wyraz <i>dzień</i> w nazwach pór dnia .....	9
<i>Jadwiga Lizak</i> : Funkcyjna i semantyczna wartość związków frazeologicznych w czasopiśmie dla dzieci .....	4
<i>Iwona Loewe</i> : Konstrukcje analityczne wśród metafor (Struktura, semantyka, funkcja analityzmów w poezji K. Przerwy-Tetmajera) .....	7
<i>Marek Łaziński</i> : Bezokolicznik czasownika dokonanego jako człon wymagany w zdaniu .....	1
<i>Edward Łuczyński</i> : Przecinek w wypowiedzeniu złożonym. Wybrane problemy normatywne .....	4
<i>Artur Mamcarz</i> : Metodologia badań nad językiem nakłaniania. Zarys problematyki .....	10
<i>Katarzyna Mosiołek-Kłosińska</i> : Językowa prezentacja przeciwników politycznych w wypowiedziach kandydatów w kampanii 1995 r. .....	1
<i>Alicja Nowakowska</i> : Frazeologizmy biblijne z nazwami roślin w słownikach języka polskiego .....	10

<i>Jan Ożdżyński</i> : Formy pierwszej osoby w wypowiedzi wykładowej (na przykładzie wykładu z geografii) .....	1
<i>Jacek Perlin</i> : O sylabiczności spółgłosek w świetle faktów językowych .....	1
<i>Józef Porayski-Pomsta</i> : Wspomnienie o Michale Jaworskim .....	10
<i>Maria Przybysz-Piwkova</i> : Język elementem tworzenia lub rujnowania wspólnoty. Nastolatki we wspólnocie rodzinnej, szkolnej i środowisku pozaszkolnym .....	8
<i>Jadwiga Puzynina</i> : Język w życiu społecznym i rodzinnym .....	8
<i>Jadwiga Puzynina</i> : <i>Naród, społeczeństwo, państwo, kraj</i> .....	10
<i>Artur Rejter</i> : Jednorodność stylistyczna tekstu a problem złożoności gatunku mowy (Na przykładzie „listów z podróży” K. Przerwy-Tetmajera) .....	7
<i>Marek Ruszkowski</i> : Wypowiedzenia luźnie połączone w prozie polskiej (1918-1939) .....	7
<i>Zygmunt Salon</i> : Perspektywy polskiej leksykografii jednojęzycznej .....	7
<i>Grażyna Sawicka</i> : Morfologia bez granic .....	4
<i>Elżbieta Sękowska</i> : Słownictwo związane z 'dworem' i 'budynkami gospodarczymi' na podstawie inwentarzy dóbr ziemskich (XVII w.) .....	9
<i>Barbara Taras</i> : Pytania retoryczne w zabytkach języka polskiego .....	9
<i>Barbara Taras</i> : Sylwetka naukowa Docent Roxany Sinielnikoff .....	9
<i>Hanna K. Ulatowska, Maria Sadowska, Danuta Kądzielawa, Jan Kordys</i> : Przysłowia w badaniu neurolingwistycznym .....	7
<i>Ewa Walusiak</i> : Metatekstowe wykładniki hierarchizacji wypowiedzi (Na przykładzie wyrażen z segmentem <i>jak</i> ) .....	7
<i>Ewa Walusiak</i> : Struktura semantyczna wypowiedzi ze spójnikiem <i>byle</i> .....	7
<i>Björn Wiemer</i> : Obserwacje nad dyskursem polskich uczniów w Niemczech. I. Składnia zdania i użycie zaimków osobowych .....	4
<i>Björn Wiemer</i> : Obserwacje nad dyskursem polskich uczniów w Niemczech. II. Leksyka .....	5-6
<i>Iza Winiarska</i> : <i>Ekonomika, ekonomia, ekonom</i> w <i>Przydatku do dwójga ksiąg Ekonomiki Arystotelesowej</i> Sebastiana Petrycego z Pilzna .....	9
<i>Krystyna Wojtczuk</i> : Ekspansja ciuchów .....	8
<i>Krystyna Wojtczuk</i> : Liczba i/lub cyfra jako ocena szkolna w języku nauczycieli i uczniów .....	10
<i>Krystyna Wojtczuk</i> : Właściwości stylu ogłoszeń prasowych jako gatunku tekstów .....	5-6
<i>Leon Zaręba</i> : Frazcologia antroponimiczna związana z kulturą i tradycją narodową. Polsko-francuskie i francusko-polskie studium porównawcze .....	1
<i>Leon Zaręba</i> : Frazcologia toponomastyczna związana z kulturą i tradycją narodową (Polsko-francuskie i francusko-polskie studium porównawcze) .....	2
<i>Monika Zaśko-Zielińska, Igor Borkowski</i> : <i>Słownik polszczyzny potocznej J. Anusiewicza i J. Skawińskiego</i> na tle polskiego dorobku leksykograficznego .....	3
<i>Arkadiusz Żukowski</i> : Polskie nazwy w Afryce Południowej (na tle nazewnictwa pochodzenia europejskiego) .....	3

## BIBLIOGRAFIA

<i>Władysław Kupiszewski, Iza Winiarska</i> : Przegląd polskich prac językoznawczych ogłoszonych drukiem w roku 1995 .....	5-6
--	-----

## SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Magdalena Bondkowska, Magdalena Zawistawska</i> : Sprawozdanie z konferencji „Tekst — Dyskurs — Obraz świata” (Kazimierz, 7-9 listopada 1996 r.) .....	10
<i>Janina Gardzińska</i> : Funkcjonowanie języka w różnych warunkach socjokulturowych i tekstowych (Konferencja naukowa zorganizowana przez Instytut Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach w dniach 23-24 kwietnia 1996) .....	5-6
<i>Marek Łaziński</i> : Konferencja „Prototypy i profilowanie w języku i tekście” (Kazimierz, październik 1995) .....	2
<i>Jolanta Mędelska</i> : W sprawie polszczyzny kresowej — wyjaśnienie .....	5-6

Agnieszka Mikołajczuk: Sprawozdanie z konferencji naukowej „Konceptualizacja uczuć w języku, tekście i kulturze”	5-6
Teresa Raczyńska-Słiwa: Sprawy lużyckie w ich słowiańskich kontekstach. Sympozjum Młodych Sorabistów	5-6
Robert Wołosz: Errata do <i>Indeksu a tergo do Słownika języka polskiego pod redakcją Witolda Doroszewskiego</i>	3
Piotr Żmigrodzki: Konferencja naukowa: <i>Nowe czasy, nowe „języki”, stare (i nowe) problemy</i>	8

## RECENZJE

Dorota Adamiec: <i>Kultura — Język — Edukacja</i> , pod red. Roberta Mrózka, Katowice 1995	7
Barbara Bogolebska: Zbigniew Kloch, <i>Spory o język</i> , Warszawa 1995	2
Wanda Decyk: <i>Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych, część 2. Nazwy osobowe pochodzenia chrześcijańskiego</i> , opr. Maria Malec, Kraków 1995	4
Włodzimierz Gruszczyński: Władysław Kopaliński, <i>Słownik eponimów, czyli wyrazów odmiennych</i> , Warszawa 1996	8
Małgorzata Majewska: Bogdan Walczak, <i>Zarys dziejów języka polskiego</i> , Poznań 1995	4
Stanisław Mędak: Dorota Drewnowska i Małgorzata Kujawska, <i>Prawie wszystko o czasowniku. Przewodnik dla obcokrajowców</i> , Warszawa 1966	8
Alicja Nowakowska: Stanisław Bąba, Gabriela Dziamska, Jarosław Liberek, <i>Podręczny słownik frazeologiczny języka polskiego</i> , Warszawa 1995	4
Halina Pelcowa: Sławomir Gala, <i>Małopolsko-śląsko-wielkopolskie pogranicze językowe</i> , Łódź 1994	7
Lidia Przymuszała: <i>Przewodnik po stylistyce polskiej</i> , pod red. Stanisława Gajdy, Opole 1995	9
Stanisława Sochacka: Janusz Siatkowski, <i>Sławizmy w utworach śląskich Horsta Bienka</i> , Warszawa 1995	2
Anna Wojciechowska-Basista: Język reklamy w dwóch różnych ujęciach: Katarzyna Skowronek, <i>Reklama. Studium pragmatyngwistyczne</i> , Kraków 1993; Jerzy Bralczyk, <i>Język na sprzedaż</i> , Warszawa 1996	8
Olga Wolińska: Parę uwag o Prywatnym leksykonie współczesnej polszczyzny	1

## CO PISZĄ O JEZYKU?

R.S.: Anty-	3
R.S.: Land i -land	1
R.S.: Neo- i post-	4
R.S.: Nowomowa	2
R.S.: Obce nazwiska w polskiej praktyce językowej	10
R.S.: Obce nazwy	8
R.S.: Ustawa o ochronie języka polskiego	7

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

H.S.: Jeszcze o kontaminacjach frazeologicznych	10
H.S.: Kontaminacje a synonimia we frazeologii	9
H.S.: Nowe tendencje w używaniu imiesłowów biernych	8
H.S.: Uwagi na marginesie komunikatu Komisji Kultury Języka PAN	4
H.S.: Znow o kłopotach z odmianą czasowników na -ywać	5-6
Barbara Klebanowska: Jak pisać pół godziny?	2
Jan Miodek: Co znaczy onegdaj?	7
Jan Miodek: Przekładać się — 'znajdować odbicie, odpowiadać, przylegać'	1

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego  
prof. dr hab. Halina Satkiewicz

**Komitet Redakcyjny**

Prof. dr Jan Basara, prof. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,  
mgr Anna Józwiak, prof. dr hab. Andrzej Markowski,  
prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr hab. Halina Satkiewicz,  
prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk

Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska

Korektor: Elżbieta Michniewicz

**TREŚĆ NUMERU**

<i>Maria Borejszo</i> : W kręgu słownictwa bożonarodzeniowego .....	1
<i>Katarzyna Mosiołek-Kłosińska</i> : Językowa prezentacja przeciwników politycznych w wypowiedziach kandydatów w kampanii 1995 r. ....	12
<i>Marek Łaziński</i> : Bezokolicznik czasownika dokonanego jako człon wymagany w zdaniu .....	21
<i>Leon Zareba</i> : Frazeologia antroponimiczna związana z kulturą i tradycją naro- dową. Polsko-francuskie i francusko-polskie studium porównawcze .....	30
<i>Jacek Perlir</i> : O sylabiczności spółgłosek w świetle faktów polskich .....	43
<i>Jan Oźdźyński</i> : Formy pierwszej osoby w wypowiedzi wykładowej (na przykładzie wykładu z geografii) .....	50
<i>Antonina Grybosiova</i> : Zmiany w świadomości językowej współczesnych Polaków .....	65

**RECENZJE**

<i>Olga Wolińska</i> : Parę uwag o <i>Prywatnym leksykonie współczesnej polszczyzny</i> .....	72
---	----

**CO PISZĄ O JĘZYKU?**

<i>R.S.</i> : <i>Land i -land</i> .....	75
---	----

**OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW**

<i>Jan Miodek</i> : <i>Przekładać się</i> — 'znajdować odbicie, odpowiadać, przylegać' .....	80
--	----

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych  
Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 371/96

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO  
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0240



Maria Borejszo

## W KRĘGU SŁOWNICTWA BOŻONARODZENIOWEGO

Boże Narodzenie należy do najstarszych świąt liturgicznych Kościoła katolickiego. Obchodzono je już w IV wieku, zarówno w obrządku wschodnim, jak i zachodnim. Dokładna data wprowadzenia święta do liturgii kościelnej nie jest znana, podobnie jak powody powiązania go z dniem 25 grudnia<sup>1</sup>.

Do Polski kalendarz liturgiczny dotarł zapewne razem z chrześcijaństwem. W wiekach średnich Boże Narodzenie i Wielkanoc należały już do świąt najuroczyściej obchodzonych przez Kościół i całą katolicką wspólnotę. Oba święta obrastały też stopniowo licznymi zwyczajami. Opisywane przez historyków kultury i etnologów obrzędy, charakterystyczne dla szeroko rozumianego okresu bożonarodzeniowego, powstały w wyniku nawarstwiania się i wzajemnego przenikania prastarych pogańskich wierzeń Słowian i motywów chrześcijańskich. Tę swoiście rozumianą, kształtowaną w ciągu wieków symbiozę uznaje się za jedną z charakterystycznych cech polskiej kultury<sup>2</sup>.

Znane z historii fakty odcisnęły swe piętno także na języku. W ciągu dziesięciu stuleci, dzielących nas od czasów chrystianizacji Polski, powstało bogate słownictwo związane z powtarzaniem corocznie cyklem bożonarodzeniowym. Do interesującego nas kręgu tematycznego należą przede wszystkim nazwy dni i okresów łączących się ze świętem Bożego Narodzenia (np. *adwent*, *Wigilia*, *sylwester*, *Nowy Rok*<sup>3</sup>, *święto Trzech Króli*), nazwy obrzędów liturgicznych i zwyczajów ludowych (np. *roraty*, *pasterka*, *kołęda*, *jasełka*, *szopka*, *żłobek*, *opłatek*), nazwy świątecznych akcesoriów, potraw (np.

<sup>1</sup> Por. *Encyklopedia katolicka* pod red. F. Gryglewicza, R. Łukaszyka, Z. Sułowskiego, t. II, Lublin 1976, s. 865-877.

<sup>2</sup> Por. A. Zadrożyńska, *Powtarzać czas początku*, cz. I: *O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*, Warszawa 1985, s. 82-83.

<sup>3</sup> W wiekach średnich w Polsce i w innych krajach Europy obok styczniowego stosowano również bożonarodzeniowy styl datacji. Nowy Rok wypadł zatem 1 stycznia lub 25 grudnia.

*choinka, podłaznica* lub *sad* 'przybrane wierzchołki lub gałęzie jodły wieszane w czasie świąt u sufitu lub zatykane w kątach izby', *świat* 'wyobrażenie kuli ziemskiej, robione z opłatka w wigilię Bożego Narodzenia i wieszane u powały', *kutia* 'potrawa wigilijna', *nowe latko* 'rodzaj ciasta wypiekanego w formie zwierząt, roślin, różnych przedmiotów lub ludzi', *szczodrak* 'placuszek, chleb pszenny w postaci rogatej, rogal pieczony na święto Trzech Króli lub na Nowy Rok') itp.

Wśród leksyki bożonarodzeniowej można wyróżnić nazwy o zasięgu ogólnopolskim oraz określenia środowiskowe lub regionalne, wyrazy powszechnie znane i używane oraz nazwy przestarzałe, archaiczne, słownictwo rodzime i zapożyczone, imiona własne i wyrazy pospolite.

Celem artykułu jest wyjaśnienie genezy i historii ogólnie znanych i stosowanych nazw, należących do interesującego nas kręgu znaczeniowego, oraz sformułowanie podstawowych wskazówek ułatwiających poprawne posługiwanie się badanymi wyrazami. Chodzi tu głównie o leksykę ogólnopolską, używaną w różnych odmianach terytorialnych i stylistycznych języka, a nie określenia typowo gwarowe.

Rozważania trzeba zacząć od wyrazów stanowiących centrum i sygnał wywoławczy badanego pola językowego, czyli od dawnych i współczesnych nazw święta Bożego Narodzenia. Najwcześniejsze polskie zapisy pochodzą z czasów średniowiecza. W XIV i XV wieku dzień 25 grudnia określano trzema nazwami: *Boże Narodzenie*, *Narodzenie Chrystowo*, *Gody*<sup>4</sup>.

Dwa pierwsze zestawienia, składające się z rzeczownika odczasownikowego *narodzenie* i określającego ten rzeczownik przymiotnika dzierżawczego (*Boże*, *Chrystowo*), mają swe dokładne odpowiedniki w języku staroczeskim (por. stczes. *Boże Narozenie*, *Narozenie Kristowo*). Z dużym prawdopodobieństwem można więc założyć, że polskie nazwy odwzorowują tu analogiczne zestawienia czeskie i że swą genezą sięgają one początku chrześcijaństwa w Polsce. Wyrazy staroczeskie są natomiast kalkami odpowiednich struktur łacińskich (por. łac. *festum Nativitatis Domini nostri Iesu Christi* 'święto Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa', skrócone *Nativitas Domini* 'Narodzenie Pańskie', *Nativitas Christi* 'Narodzenie Chrystusa')<sup>5</sup>.

Nazwa *Boże Narodzenie* właściwa jest tylko obszarowi czesko-słowacko-polskiemu. Dziś spotyka się ją jedynie w języku polskim i w słowackiej terminologii kościelnej<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Por. *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. II, Wrocław 1956-1959, s. 446-447; t. V, Wrocław 1965-1969, s. 87-88.

<sup>5</sup> Wyrazy łacińskie *Dominus* 'Pan' i *Deus* 'Bóg' są dla chrześcijan określeniami bliskoznacznymi, które niekiedy stosowano wymiennie (por. łac. *festum Corporis Domini nostri Iesu Christi*, stczes. *Boże tělo*, pol. *Boże Ciało*).

<sup>6</sup> Dla porównania można przytoczyć tu kilka nazw święta Bożego Narodzenia używanych współcześnie w różnych językach słowiańskich, np. czes. *Vánoce*, słowac. *Vianoce*, łuż. *Gody*, *Hody*, połab. *Trébě*, ros. *Roždestvo*, ukr. *Rizdvo*, brus. *Kolady*, sch. *Rožděstvo*, słow. *Kristovo*, *Božje Rojstvo*, *Božič*, bułg. *Koleda*, maced. *Božik*. Język czeski spośród kilku synonimicznych określeń (stczes. *Narození Páně*, *Naro-*

W XVI wieku podany wyżej zestaw nazw uzupełniają, nie poświadczony we wcześniejszych zabytkach, zestawienia: *święto (dzień) Narodzenia Pańskiego, Narodzenia Syna Bożego, Narodzenia Pana Krystusowego*<sup>7</sup>. Są to najprawdopodobniej kalki odpowiednich zestawień łacińskich.

We współczesnych tekstach kościelnych i liturgicznych spotyka się też nazwy: *święto Wcielenia Pańskiego, święto (misterium) Wcielenia Słowa Bożego*<sup>8</sup>.

W większości wymienionych nazw podstawowym członem zestawienia jest rzeczownik odczasownikowy *narodzenie*, oznaczający w dawnej polszczyźnie 'przyjście na świat potomka'. Był to wyraz powszechnie używany, równoznaczny ze stosowanym obecnie rzeczownikiem *urodzenie*<sup>9</sup>.

Dziś zakresy znaczeniowe wyrazów *urodzić, urodzenie i narodzić, narodzić* nie są już tożsame. *Urodzić* to 'wydać na świat p o t o m k a', *urodzenie* 'przyjście na świat p o t o m k a', natomiast *narodzić* to 'wydać na świat w i e l u p o t o m k ó w', *narodzenie* 'przyjście na świat w i e l u p o t o m k ó w'<sup>10</sup>.

W nazwach święta, udokumentowanych we współczesnych tekstach religijnych, odziedziczony z przeszłości rzeczownik *narodzenie* zastępuje się niekiedy bardziej precyzyjnym określeniem *wcielenie*, oznaczającym 'przyjęcie przez Boga, czyli odwiecznego niematerialnego ducha, postaci materialnej, ziemskiej, właściwej istotom ludzkim; przyjęcie postaci ciała człowieka'.

Wszystkie omówione do tej pory nazwy święta Bożego Narodzenia przybierały formę dwu- lub kilkuwyrazowych zestawień skupionych wokół rzeczownika odczasownikowego. Pozostały człon (lub człon) zestawienia uściślał jedynie podaną informację, wyjaśniając, kto jest podmiotem wymienionej czynności, np. *Bóg, Chrystus, Pan, Syn Boży, Słowo Boże*. Są to nazwy nadawane tradycyjnie Jezusowi z Nazaretu. Najczęściej podkreślają one boskie pochodzenie jego osoby. Zestawienia te, jak już wspomniano, nie są na gruncie polskim twórcami oryginalnymi, lecz kalkami analogicznych zestawień czeskich lub łacińskich.

Odrębną grupę tworzą nazwy święta Bożego Narodzenia mające postać pojedynczych wyrazów. Chodzi tu o dwa określenia, to jest: *Gody* i *Gwiazd-*

---

*zenie Kristovo, Narozenie Hospodinovo, Narozenie Pána, Božie Narozenie, Vánoce, Hody Vánoční*) uogólnił ostatecznie, już w połowie wieku XV, nazwę *Vánoce*. Nazwa ta utrzymała się w czeskim języku literackim oraz w gwarach do czasów współczesnych. Por. W. Fedorowicz, *Polskie „Boże Narodzenie” i jego synonimy w językach słowiańskich*, „*Język Polski*” XLVI, 1966, z. 5, s. 356-362.

<sup>7</sup> Por. *Słownik polszczyzny XVI wieku* pod red. M.R. Mayenowej, t. XVI, Wrocław 1985, s. 182.

<sup>8</sup> Por. B. Nadolski, *Liturgia*, t. II: *Liturgia i czas*, Poznań 1991, s. 91-92; *Rok liturgiczny. Podręcznik do nauki w szkole animatorów liturgii* pod red. J. Znaka, Wrocław 1991, s. 122-131.

<sup>9</sup> W dobie staropolskiej rzeczownik *narodzenie* oznaczał także 'potomstwo, ród, pokolenie, plemię; urodzaj, plony'. Por. *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. V, *op. cit.*, s. 87-88.

<sup>10</sup> Por. *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, t. III, Warszawa 1981, s. 616-617; t. II, Warszawa 1979, s. 284.



ka. Obie nazwy należą do tworów oryginalnych, rodzimych, różny jest natomiast zasięg ich użycia oraz chronologia. Zaczniemy od objaśnienia genezy i historii starszej z nazw, czyli *Godów*.

Pierwsze zapisy wyrazu *Gody* 'Boże Narodzenie' pochodzą z końca XIV wieku. Jest to zatem najstarsza nazwa święta udokumentowana w polskich zabytkach<sup>11</sup>.

W literaturze językoznawczej badany wyraz wywodzi się najczęściej z prasłowiańskiego rzeczownika \**godъ* (ie. \**ghedh-// \*ghodh-*)<sup>12</sup>. Pierwotne znaczenie rdzenia to 'odpowiedni, dostosowany; dobry'. Z tego znaczenia wyprowadza się późniejsze: 'odpowiedni czas' i 'święto'<sup>13</sup>. W języku polskim, przed przyjęciem chrześcijaństwa i kalendarza liturgicznego, wyraz *gody* oznaczał najprawdopodobniej ogólnie 'święto, uroczystość'. Po chrystianizacji nazwą tą objęto także jedno z najuroczyściej obchodzonych świąt kościelnych, czyli Boże Narodzenie.

W XIV i XV wieku rzeczownik *gody* (*Gody*)<sup>14</sup> stosowano w polszczyźnie w kilku znaczeniach: 1) *gody* ogólnie 'święto (chrześcijańskie lub starotestamentowe)', 2) *Gody* 'święto Bożego Narodzenia', 3) 'uczta' (zwłaszcza 'uczta weselna, wesele'), 4) 'danina składana panu feudalnemu z okazji uroczystych świąt'. Wszystkie podane znaczenia zostały udokumentowane w staropolskich zabytkach dużą liczbą przykładów<sup>15</sup>.

Dokumentacje wyrazu w zabytkach z XVI wieku — w związku z poszerzeniem się bazy źródłowej — stają się jeszcze obfitsze, np. *Słownik polszczyzny XVI wieku* pod red. M.R. Mayenowej (t. VII, Wrocław 1973, s. 496-499) odnotował *gody* aż 320 razy. W tym czasie badany wyraz wyspecjalizował się już jednak głównie w jednym znaczeniu, to jest jako 'uczta, biesiada; zabawa' (zwłaszcza 'uczta związana z obrzędami weselnymi, wesele'). Proporcje między użyciami wyrazu *gody* w znaczeniu 'uczta, zabawa' i 'święto Bożego Narodzenia' pozostają wówczas w stosunku 283 : 35. Podobna sytuacja utrzymuje się też prawdopodobnie w ciągu dwóch następnych stuleci<sup>16</sup>.

<sup>11</sup> Najwcześniejszy zapis pochodzi z roku 1393. Więcej poświadczeń mamy jednak dopiero z XV wieku (por. *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. II, op. cit., s. 446-447).

<sup>12</sup> Por. F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, Kraków 1952-1956, s. 307.

<sup>13</sup> Wyraz *gody* znany jest niemal wszystkim językom słowiańskim, np. czes. *hod* 'uroczystość, święto', lm. *hody* 'uczta', ros. *god* 'rok', lm. *gody* 'lata; czasy', ukr. *hod* 'rok', sch. *gōd* 'wielkie święto; rok', słoweń. *gōd* 'stosowny, dogodny czas; święto', stcsł. *godъ* 'czas (odpowiedni)'. Por. F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, op. cit.

<sup>14</sup> Wyraz ten może pełnić funkcję nazwy pospolitej lub nazwy własnej.

<sup>15</sup> Por. *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. II, op. cit., s. 446-447.

<sup>16</sup> Por. M.S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, wyd. II poprawione i pomnożone, t. II, Lwów 1855, s. 80-81; *Słownik języka polskiego*, tzw. wileński, oprac. przez A. Zdanowicza, M.B. Szyszkę, J. Filipowicza i in., cz. I, Wilno 1861, s. 357; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki (red.), *Słownik języka polskiego*, tzw. warszawski, t. I, Warszawa 1900, s. 863.

W wieku XIX następuje dalsze ograniczenie zakresu znaczeniowego rzeczownika *gody* w polszczyźnie literackiej. Dawne znaczenia wyrazu ('święto' i 'święto Bożego Narodzenia') wychodzą wówczas ostatecznie z powszechnego obiegu, a sama nazwa stopniowo przechodzi do słownictwa przestarzałego. Rzeczownik ten zachowuje natomiast nadal swą żywotność w gwarach<sup>17</sup>.

Współcześnie wyraz *gody* w języku ogólnym należy już właściwie do słownictwa archaicznego. Używamy go jedynie w utartych związkach wyrazowych (np. *srebrne, złote, brylantowe gody* 'dwudziesta piąta, pięćdziesiąta, sześćdziesiąta rocznica ślubu'), w funkcji stylizacyjnej (podn. 'uroczystości, zwłaszcza weselne, połączone zwykle z wystawnym przyjęciem, z tańcami', np. *gody w Kanie Galilejskiej*) lub w znaczeniach wyspecjalizowanych (biol. 'okres godowy')<sup>18</sup>.

Uogólniając obserwacje, można stwierdzić, że pierwotnie istniały w polszczyźnie dwie podstawowe nazwy święta kościelnego obchodzonego 25 grudnia: 1) wzorowane na łacinie, oficjalne określenia mające postać dwu lub kilkuwyrazowego zestawienia (*Boże Narodzenie* lub postaci wariantywne: *Narodzenie Chrystowe, Narodzenie Pańskie, Narodzenie Syna Bożego, Narodzenie Pana Krystusowe*) i 2) nazwa jednowyrazowa, rodzima, potoczna powstała w wyniku modyfikacji znaczeniowej odziedziczonego z prasłowiańszczyzny rzeczownika *gody* ('święto' > 'święto Bożego Narodzenia').

Nazwy zestawione, uznawane za staranniejsze, stosowano prawdopodobnie głównie w odmianie literackiej języka (np. w tekstach religijnych), na co dzień zaś posługiwano się ludowym i potocznym określeniem *Gody*. Stan taki utrzymywał się w polszczyźnie do końca wieku XV.

W dobie renesansu następuje ogólny wzrost świadomości językowej Polaków, kształtują się i przewartościowują normy poprawnego użycia wyrazów i form gramatycznych, dochodzi też zapewne do ostrzejszego rozdzielania słownictwa literackiego, oficjalnego i potocznego, ludowego. W wyniku tych przeobrażeń oficjalnie obowiązującą nazwą święta kościelnego staje się w wieku XVI *Boże Narodzenie*, *gody* zaś specjalizują się ostatecznie w znaczeniach bardziej potocznych 'uczta, biesiada; zabawa (zwłaszcza związana z obrzędami weselnymi, wesele)'.<sup>19</sup>

W kolejnych stuleciach wyraz *gody* pełni już w polszczyźnie literackiej głównie funkcje nazwy pospolitej, a nie własnej. W wieku XIX rzeczownik ten wychodzi z ogólnego obiegu, a zachowuje swą żywotność jedynie w gwarach. Tak więc dopiero na przełomie XIX i XX wieku uogólnia się ostatecznie w odmianie literackiej języka jedna nazwa święta *Boże Narodzenie*, wypierając wszystkie używane do tej pory określenia synonimiczne.

W ostatnich dziesięcioleciach pojawiła się w polszczyźnie jeszcze jedna nazwa święta kościelnego obchodzonego 25 grudnia. Chodzi o *Gwiazdkę* używaną w znaczeniu 'wigilia i święta Bożego Narodzenia'. Jest to typowy neosemantyzm, udokumentowany po raz pierwszy w *Słowniku języka pol-*

<sup>17</sup> Por. J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. II, Kraków 1901, s. 96-98.

<sup>18</sup> Por. *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, t. I, Warszawa 1978, s. 674.

skiego pod red. M. Szymczaka (t. I, op. cit., s. 716). Warto wyjaśnić, jak doszło do jego powstania.

W znaczeniu podstawowym wyraz *gwiazdka* jest zdrobnieniem od podstawy słowotwórczej *gwiazda*, oznaczającej 'ciało niebieskie' i 'przedmiot przypominający kształtem lub blaskiem gwiazdę, mający ramiona rozchodzące się promieniście z jednego punktu'.

Jedną z cech polskiej obrzędowości bożonarodzeniowej jest uroczyste obchodzenie Wigilii. Zwyczaj ten nie jest stary, być może dopiero XVIII-wieczny, ale niezwykle silnie zakorzeniony, obwarowany licznymi nakazami i zakazami o charakterze magicznym. Jednym z nakazów wigilijnych, powszechnie obowiązujących i rzeczywiście przestrzeganych, było i jest nadal rozpoczynanie wieczery wigilijnej z chwilą zapadnięcia zmroku i pojawienia się na niebie pierwszej gwiazdy. W tym momencie kończy się czas i porządek zwykły, a zaczyna świąteczny. Pierwsza gwiazda jest więc niezwykle istotnym elementem wieczoru wigilijnego. W obchodach religijnych symbolizuje ona gwiazdę betlejemską, zwiastującą przyjsie na świat Zbawiciela. Symbol ten pojawia się często w bożonarodzeniowych szopkach, a także wśród akcesoriów wykorzystywanych przez grupy kołędników.

W XVIII lub XIX wieku do zwyczajów ewangelików mieszkających na ziemiach polskich weszło obdarowywanie dzieci prezentami. Prezenty te zaczęto nazywać *gwiazdką*.

Dziś trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, co stało się powodem użycia tej, a nie innej nazwy. Być może upominki wręczano w Wigilię po zapadnięciu zmroku i ukazaniu się na niebie pierwszej gwiazdy, tłumacząc, że to ona je przynosi, może dawała je osoba w przebraniu określana mianem *gwiazdki* lub ktoś z grupy kołędników, trzymający w ręku latarnię w kształcie gwiazdy lub gwiazdę na kiju. Nowe znaczenie wyrazu *gwiazdka* 'godowy podarunek' dokumentuje po raz pierwszy *Słownik języka polskiego* M.S.B. Lindego (wyd. II, t. II, op. cit., s. 159), powołując się na świadectwo Michała Abrahama Trotza<sup>19</sup>. *Gwiazdka* zastępuje tu zatem starszą *kolędę* 'dar, podarunek', która w XIX wieku wyspecjalizowała się już w nowym znaczeniu 'pieśń religijna o tematyce związanej z narodzeniem Chrystusa'.

W *Słowniku języka polskiego*, tzw. warszawskim (t. I, op. cit., s. 950) oraz w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (t. II, Warszawa 1960, s. 1386) *gwiazdkę* definiuje się ponadto jako 'wigilię Bożego Narodzenia'<sup>20</sup>. W ostatnich latach nazwą *Gwiazdka* obejmuje się łącznie 'wigilię i święta Bożego Narodzenia'<sup>21</sup>.

<sup>19</sup> Datowanie wyrazu *gwiazdka* w nowym znaczeniu jest trudne, ponieważ M.S.B. Linde nie podaje dokładnej lokalizacji cytatu zaczerpniętego z M.A. Trotza.

<sup>20</sup> W użyciach gwarowych *gwiazdką* określa się również 'osobę przebraną, należąca do obchodu gwiazdkowego'. Jest to najczęściej kobieta lub młody parobek w bieli z różgą w ręku i podarunkami dla dzieci. Lokalnie *gwiazdka* to 'choinka wigilijna' (*Słownik warszawski*, t. I, op. cit., s. 950; J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. II, op. cit., s. 150-151).

<sup>21</sup> Por. *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, t. I, op. cit., s. 716.

Wydaje się, że w tym wypadku rozszerzenie zakresu znaczeniowego wyrazu mogło być działaniem świadomym, zmierzającym do laicyzacji święta — chrześcijańskiego już w samej nazwie, próbą oderwania go od wielowiekowej tradycji Kościoła katolickiego. Nową nazwę rozpowszechniały głównie środki masowego przekazu, a ponieważ była ona krótsza niż nazwa oficjalna i co najmniej od stulecia ustabilizowana w kręgu słownictwa bożonarodzeniowego, szybko zyskała popularność wśród użytkowników współczesnej polszczyzny<sup>22</sup>.

Z innych nazw dni i okresów, pozostających w kręgu bożonarodzeniowym, warto wymienić i omówić takie jak: *adwent*, *Wigilia*, *Epifania*, *święto Objawienia Pańskiego*, *święto Trzech Króli*, *sylwester* i *Nowy Rok*.

Wyraz *adwent*, oznaczający obecnie 'czterotygodniowy okres poprzedzający święto Bożego Narodzenia'<sup>23</sup>, pochodzi od łacińskiego słowa *adventus* 'przyjście'. Do polszczyzny nazwa ta dostała się jednak najprawdopodobniej — wraz z całą terminologią chrześcijańską — za pośrednictwem czeskim, a więc koło roku 1000. Wskazują na to pośrednio gwarowe postaci wyrazu, zachowujące nagłosowe *j*- i miękką wymowę *-i-* (np. *jadwient*)<sup>24</sup>. W formie literackiej (dawnej i współczesnej) doszło zapewne do wtórnej latynizacji.

Pierwsze poświadczenia badanego wyrazu w polszczyźnie są nieliczne i stosunkowo późne, pochodzą bowiem dopiero z *Kazań gnieźnieńskich* (XV w.). W źródłach czeskich *adwent* ma dokumentacje nieco wcześniejsze, tzn. XIV-wieczne<sup>25</sup>.

W wiekach minionych, gdy znajomość łaciny była lepsza niż obecnie, polski *adwent* identyfikowano zwykle z obcym pierwowzorem sugerując, że nie jest to termin najszcześniejszy, wiernie oddający sens liturgiczny: 1) „Właściwie słowo to oznaczałoby sam dzień narodzenia czyli przyjścia Pańskiego; lecz u nas adwent raczej znaczy przedadwencie, przedprzyjście. Adwent nazywał się też *Czterdziestnicą*, że kiedyś 40 dni do wielkich świąt poszczono”; 2) „Adwent teraz powinienby się zwać przedprzyjściem, przed-

<sup>22</sup> Popularności nie zyskało natomiast określenie *Dziadek Mróz*, będące kalką analogicznego zestawienia rosyjskiego, którym w latach powojennych starano się zastąpić *świętego Mikołaja*.

<sup>23</sup> Dawniej adwent trwał 40 dni (5 niedziel) i był czasem surowego postu i pokuty. Dziś obejmuje on cztery kolejne niedziele, poprzedzające święto Bożego Narodzenia, zmieniła się też w liturgii jego interpretacja. Zgodnie z zaleceniami Kościoła winien to być okres radosnego, pełnego wiary oczekiwania na przyjście Pana w wymiarze eschatologicznym (jako najwyższego sędziego u kresu dziejów) i czysto ludzkim, ziemskim, upamiętnionym w liturgicznym święcie Bożego Narodzenia (por. *Encyklopedia katolicka* pod red. F. Gryglewicza, R. Łukaszyka, Z. Sułowskiego, t. I, Lublin 1973, s. 112-114).

<sup>24</sup> Por. J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. I, Kraków 1900, s. 4; *Słownik gwar polskich* pod red. M. Karasia, t. I, Wrocław 1982, s. 37-39.

<sup>25</sup> Por. *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. I, op. cit., s. 21; M. Basaj, J. Siatkowski, *Przegląd wyrazów uważanych w literaturze naukowej za bohemizmy*, cz. I, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego”, t. X, 1964, s. 61.

-adwenciem, bo pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia jest właściwie adwentem, czyli istotnym przyjściem Chrystusa<sup>26</sup>.

Ostatni dzień adwentu nosi nazwę *Wigilii*. Obecnie, zdaniem badaczy<sup>27</sup>, trudno definitywnie określić stosunek polskiego wyrazu do odpowiednika czeskiego (stczes. *vigílie*), niemieckiego (śrwniem. *vigilje*) i łacińskiego (łac. *vigília, vigíliæ*). Względy formalno-semantyczne oraz chronologia sprawy tej nie rozstrzygają jednoznacznie. Prawdopodobnie więc, tak jak w wypadku większości starej terminologii kościelnej, trzeba przyjąć tu pośrednictwo języka czeskiego.

W dawnej polszczyźnie wyraz ten występował w kilku postaciach fonetycznych: *wigília, wigilija, wijilija, wília, wilia*. Dziś uogólniła się forma *wigília*, rzadziej *wília*. Źródłem postaci obocznych mógł być język czeski (por. stczes. *vigílie, vijilje, vijilji*) lub też rozwinęły się one niezależnie od obcych wzorów na gruncie rodzimym (pol. *wigilija > wijilija > wília > wilia*).

Łaciński wyraz *vigília*, z którego wywodzi się ostatecznie termin niemiecki, czeski i polski, oznaczał pierwotnie 'czuwanie, straż nocną' (por. łac. *vigiliare* 'czuwać, nie spać'). W starożytnym Rzymie nazwą tą określano również 'część nocy równą 3 godzinom; okres służby straży miejskiej, czuwającej nad bezpieczeństwem śpiących obywateli'<sup>28</sup>.

Apostołowie i pierwsi chrześcijanie wprowadzili zwyczaj nocnego modlitewnego czuwania w każdą rocznicę zmartwychwstania Jezusa, a potem także przed wszystkimi ważniejszymi uroczystościami kościelnymi. Czas ten określono łacińską nazwą *vigília*. Pierwsze nabożeństwa wigilijne składały się z psalmów, czytania *Pisma świętego* i kolekt. Najuroczyściej obchodzono wigilie przed Wielkanocą i Bożym Narodzeniem. Znano też wigilie żałobne, a więc nocne lub wieczorne modlitwy poświęcone zmarłym (nabożeństwa zaduszne).

We współczesnej polszczyźnie *wigilią* nazywa się zwykle 'dzień poprzedzający inny dzień', zwłaszcza 'dzień poprzedzający jakieś święto, rzadziej wydarzenie' (np. *wigília Zielonych Świątek, wigília ślubu, wyjazdu*), 'dzień poprzedzający święto Bożego Narodzenia' (np. *spędzić Wigilię w domu*) i 'tradycyjną, uroczystą wieczerzę w przeddzień święta Bożego Narodzenia' (np. *zasiąść do wigilii; jeść, przygotować wigilię*)<sup>29</sup>. Historycznie zakres użycia analizowanego wyrazu w języku polskim obejmował także *wigilie żałobne za umarłych*, czyli 'nabożeństwa żałobne, egzekwie; modlitwy za umarłych'<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> Pierwszy cytat pochodzi z: M.S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, wyd. II, t. I, op. cit., s. 6; drugi ze *Słownika języka polskiego*, tzw. *wileńskiego*, t. I, op. cit., s. 7.

<sup>27</sup> Por. M. Basaj, J. Siatkowski, *Przegląd wyrazów uważanych w literaturze naukowej za bohemizmy*, cz. XV, „*Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*”, t. XVII, 1978, s. 37-38.

<sup>28</sup> Rzymianie, a ich wzorem także Żydzi, dzielili noc na cztery wigilie, czyli straże: zmierzch, północ, pianie kurów, ranek (por. *Podręczna encyklopedia kościelna*, oprac. pod red. J. i R. Archutowskich, A. Fajęckiego, J. Niedzielskiego i in., t. XLI-XLII, Poznań-Warszawa 1916, s. 280-281).

<sup>29</sup> Por. *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka, t. III, op. cit., s. 716.

<sup>30</sup> Zwyczaj ten i jego nazwę wymieniają m.in.: M.S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, wyd. II, t. VI, op. cit., s. 325; *Słownik wileński*, cz. II, op. cit., s. 1858; *Słownik*

Przy okazji można odnotować, że w niektórych regionach dawnej Polski (głównie na Litwie) wigilię Bożego Narodzenia nazywano *kucją* (od spożywanej wówczas potrawy). W tym samym znaczeniu stosowano też czasem nazwę *gwiazdka*<sup>31</sup>.

Kolejną ważną datą w okresie bożonarodzeniowym jest 6 stycznia. W terminologii liturgicznej dzień ten nazywa się *świętem Objawienia Pańskiego* lub *Epifanią*, w polszczyźnie potocznej — *świętem Trzech Króli*. Wszystkie wymienione nazwy nawiązują do znanego z ewangelii faktu objawienia bóstwa Jezusa z Nazaretu. W Kościele rzymskokatolickim przyjmuje się, że moment ten nastąpił z chwilą przybycia do Betlejem Mędrców ze Wschodu i złożenia przez nich hołdu Jezusowi (por. *Ewangelia według św. Mateusza* 2, 1-12). Jest to jedno z najstarszych świąt liturgicznych. Na Wschodzie obchodzono je już w III wieku, na Zachodzie zaś pierwsze dokumentacje w źródłach pochodzą z końca IV stulecia<sup>32</sup>.

Nazwę *Epifania* wywodzi się ostatecznie z grec. *epipháneia* 'ukazanie się, objawienie'. Do Polski wyraz ten trafił prawdopodobnie za pośrednictwem łaciny (por. łac. *Epiphania Domini*). Pierwsze polskie dokumentacje nazwy *Epifania* pochodzą z przełomu XV i XVI wieku. Znajdujemy je w *Rozmyśłaniu o żywocie Pana Jezusa*: „dzisiaj nasz miły Zbawiciel od pogańskich królów jest pochwalon i modlon, dzisiaj jordańskie rzeki błogosławieniem swego krsta poświęcił, dzisiaj wezwan na swańbę wodę w wino obrocił, przetoż ten dzień w starych księgach rozmaite *epifanie*, czuż dzień rozmaitego oświecenia Jesu Cristusowego, bo *epifanja* mie[ni] się o ś w i e c e n i e. Wszakoz prze trojacie zjawienie świat[li]ości dzień ten trojakiem imieniem wezwan. Napirwe ji mienia *Epifanja*, jeż sie stało przez gwiazdę jakoby z wysokości uczyniona; wtore zową *Teofanja*, jeż sie stało przy krzście bożem; trzecie słowo *Betffanja*, po grecku od tego co sie stało na swańbie, bo *bet* po grecku mieni sie *d o m* po łacinie” (Rozm 136-137); „Ale przeciw tym jest obyczaj cerkwie, koraż to mieni, by sie stało to iste cudo na *Epifanję* to jest na *świecki* albo na *szczodry dzień*, bo to na każdy rok wspominano” (Rozm 136)<sup>33</sup>.

warszawski, t. VII, Warszawa 1919, s. 604-605; *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. IX, op. cit., s. 1093.

<sup>31</sup> Por. *Słownik wileński*, cz. II, op. cit., s. 1858; *Słownik warszawski*, t. I, op. cit., s. 950; *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. II, Warszawa 1960, s. 1386.

<sup>32</sup> Kościół wschodni objawienie boskości Jezusa łączy z faktem jego chrztu w Jordanie. Nad przyjmującym chrzest Jezusem ukazała się wówczas gołębica, będąca symbolem Ducha Świętego, i głos z nieba dał świadectwo jego boskości (por. *Ewangelia według św. Mateusza* 3, 13-17; *Ewangelia według św. Marka* 1, 9-11; *Ewangelia według św. Łukasza* 3, 21-22; *Ewangelia według św. Jana* 1, 29-34). Dzień 6 stycznia w Kościele wschodnim nazywany jest *świętem Chrztu Pańskiego* lub potocznie *Jordanem*. Por. W. Zaleski, *Rok kościelny* [...], Warszawa 1989, s. 97.

<sup>33</sup> Tekst przytaczam za wydaniem: *Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa*. Z rękopisu grecko-katol. kapituły przemyskiej wyd. A. Brückner, Kraków 1907, s. 136-137, BPP nr 54. Istnieją pewne różnice między odczytaniem tekstu proponowanymi przez A. Brücknera (transkrypcja) i przez *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka (t. II, op. cit., s. 347, hasło: *Epifania*; tu: transliteracja).

W cytowanych przykładach oprócz *Epifanii* pojawiają się też inne, używane w średniowieczu, synonimiczne określenia święta, takie jak: *Szczodry Dzień*, *Świeczki* (wcześniej w tym samym źródle Rozm 130: *dzień Świeczek*), *Teofania*, *Betfania*. Kontekst wskazuje na to, że liturgiczna interpretacja faktu objawienia bóstwa Jezusa była wówczas nieco inna niż ta, którą współcześnie przyjmuje Kościół rzymskokatolicki. W cudzie objawienia łączono trzy fakty: pokłon Mędrców, chrzest w Jordanie i przemianę wody w wino. Efektem było m.in. utożsamienie uroczystości Trzech Króli ze świętem Chrztu Pańskiego, obchodzonym obecnie w pierwszą niedzielę po Epifanii.

Równoległe z wymienionymi wyżej nazwami pojawia się też w dobie staropolskiej określenie *święto (dzień) Trzech Króli*, a w wieku XVI — (*Wzjawnienie Pana Jezusa*)<sup>34</sup>. W staropolszczyźnie i w wieku XVI zestawienie *Trzech Króli* mogło przybierać jeszcze dwojaką postać fleksyjną: *Trzech Króli* lub *Trzech Królów*. Dziś utrwaliła się już jako całkowicie skostniała pierwsza z wymienionych form.

Z podanych wyżej informacji wynika, że w wypadku drugiego uroczystości obchodzonego przez Kościół święta okresu bożonarodzeniowego używano w historii co najmniej kilku określeń. Część z nich, najczęściej obcego pochodzenia, należała do słownictwa oficjalnego (np. *Epifania*, *święto Objawienia Pańskiego*), inne były zapewne określeniami potocznymi, ludowymi (np. *Trzech Króli*, *Szczodry Dzień*, *Świeczki* lub *dzień Świeczek*).

Nazwy oficjalne, liturgiczne to zapożyczenia leksykalne lub kalki. Ich etymologia na ogół nie budzi zastrzeżeń. Znacznie więcej trudności nastroczą nazwy potoczne. Określenie *święto (dzień) Trzech Króli* nawiązuje do wydarzeń znanych z ewangelii, a więc do pokłonu Mędrców ze Wschodu. Dwie pozostałe nazwy mają już jednak etymologię niejasną.

*Szczodry Dzień* wiąże się niewątpliwie z przymiotnikiem *szczodry* 'hojny', ale dziś trudno rozstrzygnąć, jaki fakt zadecydował ostatecznie o nadaniu tej nazwy uroczystości Objawienia Pańskiego obchodzonej przez Kościół 6 stycznia. Objasnienia należałoby zapewne szukać w popularnych w czasach średniowiecza zwyczajach ludowych. Być może chodzi tu o obdarowywanie się prezentami, będące refleksem darów złożonych Jezusowi. W niektórych regionach Polski do dziś piecze się wówczas specjalne gatunki ciasta (*szczodraki*), które ofiaruje się dzieciom i wędrującym po wsiach kółnikom<sup>35</sup>.

Jeszcze więcej kłopotów sprawia nazwa *dzień Świeczek* lub *Świeczki*, którą niezwykle trudno połączyć z jakimkolwiek kulturowym do czasów współczesnych zwyczajem ludowym. Być może *świeczki*, symbol światłości, nawiązują w jakiś sposób do opisywanego przez ewangelistów chrztu Jezusa w Jordanie. *Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa* tak opisuje ten fakt:

<sup>34</sup> Por. *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. III, Wrocław 1960-62, s. 396; *Słownik polszczyzny XVI wieku* pod red. M.R. Mayenowej, t. XI, Wrocław 1978, s. 211.

<sup>35</sup> Por. W. Gaj-Plotrowski, *Kultura społeczna ludu z okolic Rozwadowa*, „Prace i Materiały Etnograficzne”, t. XXVI, Wrocław 1967, s. 41-42.

„a gdyż sie tako modlił [Jezus po udzielonym mu przez Jana chrzcie — przyp. M.B.], natychmiast sie niebiosa otworzyły a światłość wielika Jesu Krysta ogarnęła i wszytek lud, który z nim był, taka światłość, iż niebo było jakoby błyskające i spuściło światłość na ziemię a Duch święty stąpił z nieba w gołębiczym odzieniu to jest wyobrażeniu i siedział na głowie Jesu Crista milego. Prze toż byli niektorzy kacerze, którzy mowili, iż by sie miano krzcić i Ducha świętego przyjąć w *dzień świecek (svyczek)* a nigdy nie drugdy, mieniąc, iżby krest inego dnia ni miał mocy ku zbawieniu. [...] W ten czas głos Boga Ojca z nieba słyszeli rzekąc, to jest moj syn namilejszy, w nim sie mnie dobrze ulubilo czuż w tobie i przez cię lubość ustawiłem moję czynić. Aż do tego głosu stała sie światłość nad Jesu Cristem”(Rozm 130).

W Kościele katolickim symbolem spływającej z nieba światłości mogły być na przykład zapalane w tym dniu dodatkowe świece lub świece przynoszone do świątyń przez wiernych.

W kalendarzu ludowym święto Trzech Króli było datą dość istotną. Dzień ten kończył czas Godów, a otwierał zapusty, trwające do środy popielcowej. W tradycyjnej liturgii kościelnej okres bożonarodzeniowy rozciągał się nieco dłużej aż do *święta Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny* (2 II), czyli uroczystości nazywanej potocznie *dniem Matki Boskiej Gromnicznej, dniem (świętem) Gromnic* lub *Gromnicami*<sup>36</sup>. Tego dnia przynosi się od stuleci do kościołów i świątyni specjalne świece, zwane *gromnicami*. Świece te wykorzystuje się w liturgii do różnych celów, a ludność wiejska, wierząc w ich nadprzyrodzoną moc, zapalała je dawniej w czasie burzy, aby ochronić dom przed uderzeniem gromu (pioruna).

Obecnie po zreformowaniu kalendarza liturgicznego przez Sobór Watykański II okres Bożego Narodzenia zamyka pierwsza niedziela po Epifanii, zwana *świętem Chrztu Pańskiego*.

Z okresem bożonarodzeniowym wiążą się jeszcze, chociaż znacznie luźniej, dwie inne daty, to jest ostatni dzień grudnia i pierwszy dzień stycznia. W tradycji kościelnej dni te zostały poświęcone św. Sylwestrowi i boskiemu macierzyństwu Maryi. Dzień 1 stycznia nazywany jest przez Kościół oficjalnie *świętem Bożej Rodzicielki*.

<sup>36</sup> Por. *Słownik staropolski* pod red. S. Urbańczyka, t. II, *op. cit.*, s. 495; *Słownik polszczyzny XVI wieku* pod red. M.R. Mayenowej, t. VIII, Wrocław 1974, s. 142.



## JĘZYKOWA PREZENTACJA PRZECIWNIKÓW POLITYCZNYCH W WYPOWIEDZIACH KANDYDATÓW NA PREZYDENTA W KAMPANII 1995 R.

W wyborach prezydenckich, które odbyły się w Polsce 5 listopada 1995 r.<sup>1</sup>, wzięło udział 17 kandydatów<sup>2</sup>. Poprzedzającą elekcję kampania była interesująca, gdyż wyborcy mogli poznać 17 światów wartości, różne metody przekonywania do nich oraz odmienne sposoby nakłaniania do określonych działań, czyli — w tym wypadku — do oddania głosu na konkretną osobę. Analiza wypowiedzi kandydatów pod kątem perswazyjności oraz dyrektywności upoważnia do stwierdzenia, że większość kandydatów powielala schemat propagandowy, którym posługiwały się władze polskie przed 1989 roku. Schemat ten opierał się — przypomnijmy — na kreacji świata dwuwartościowego, świata „nas” i „onych”. Nadawca przypisywał sobie przynależność do wspólnoty wyznającej pewien system wartości (świat „nas”), kreując jednocześnie poczucie zagrożenia tych wartości przez osoby nie identyfikujące się z tą wspólnotą (przez „onych”). Świadomość zagrożenia pozwalała na wzmocnienie poczucia więzi w ramach wspólnoty oraz wywoływała przekonanie o potrzebie obrony wartości. Jednym zatem z podstawowych składników takiego świata był przeciwnik polityczny — bez niego w ogóle by nie mógł on zaistnieć.

Schemat ten powielali prawie wszyscy kandydaci na prezydenta. Granica między wartościami i antywartościami została przez nich wyraźnie nakreślona i wiązała się z podziałem na „nas” i „onych”. W wypowiedziach Lecha Wałęsy, Tadeusza Zielińskiego, Waldemara Pawlaka, Jana Olszewskiego, Jana Pietrzaka, Janusza Korwin-Mikkego, Leszka Moczulskiego, Andrzeja Leppera i innych, prawie w ogóle nie znanych kandydatów, takich jak Kazimierz Piotrowicz, Tadeusz Koźluk czy Leszek Bubel, „oni” to „władza”, a „my” to „społeczeństwo”. Wałęsa, Olszewski i Pawlak wprowadzają ponadto dodatkowe rozgraniczenia, odwołując się do innych wartości.

Aksjologiczną podstawą kampanii Wałęsy stała się „Solidarność”. Została ona przeciwstawiona temu, co prezydent określał słowem *komuniści*. Tę antynomię wprowadza też Jan Olszewski, który z „Solidarnością” łączył

---

<sup>1</sup> W drugiej turze, która odbyła się 19.11.95, rywalizowali z sobą Aleksander Kwaśniewski i Lech Wałęsa. Wybory wygrał, jak wiadomo, A. Kwaśniewski.

<sup>2</sup> Cytowane w tekście wypowiedzi kandydatów pochodzą z ich wystąpień publikowanych w prasie oraz emitowanych przez radio i telewizję.

takie cechy, jak „polskość” i „katolicyzm”. W jego wypowiedziach zatem opozycja „obywatele” — „władza” nakłada się na opozycję „Solidarność” — „komuniści”, a to z kolei wiąże się z przeciwstawieniem, które Olszewski wprowadza za pomocą słów *Polacy — nie-Polacy, katolicy — niekatolicy*. Do sfery wartości określanych jako *polskie* i *katolickie* odwołują się też Waldemar Pawlak i Hanna Gronkiewicz-Waltz. Ten pierwszy łączy je jednak z tym, co nazywa *tradycją chłopską*, podczas gdy Hanna Gronkiewicz-Waltz nie dokonuje dodatkowych specyfikacji. Dwoje wymienionych kandydatów różni się w określaniu zagrożeń wartości. Hanna Gronkiewicz-Waltz, podobnie jak Lech Wałęsa, nazywa przeciwników *postkomunistami*, Waldemar Pawlak natomiast zazwyczaj nie wskazuje na sprawcę zagrożenia wartości, stwierdzając tylko jego istnienie:

(1) *Dzisiaj spotykamy się z zaciętą walką przeciwko ruchowi ludowemu*. Świat wartości Aleksandra Kwaśniewskiego jest opisywany za pomocą wyrazu o znaczeniu ogólnym — *przyszłość*. Znaczenie tego leksemu w wypowiedziach Kwaśniewskiego konstytuuje się przez odniesienie do takich pojęć, jak „nowoczesność”, „Europa”, „normalność”. W tym kontekście pojawia się też pojęcie „lewica”. Antywartością natomiast jest to, co Kwaśniewski nazywa *prawicą*.

Kreowana przez kandydatów rzeczywistość podzielona jest na dwa światy — wspólny świat nadawcy i odbiorców oraz świat mu przeciwny — bez reszty. Wyznawanie wartości oraz działania uznawane za pozytywne każdy kandydat przypisuje zatem tylko sobie. Najczęstszą językową metodą takiej operacji jest użycie partykuły ograniczającej *tylko*, przymiotnika *jedyny* czy przysłówka *jedynie*, czego implikacją logiczną staje się przypisywanie obiektom nie objętym zakresem użycia tych leksemów postaw przeciwnych:

- (2) *Tylko ja nie byłam w żadnych układach, tylko ja nie byłam związana z żadną partią, tylko ja potrafiłam przeciwstawić się prezydentowi Wałęsie* (H. Gronkiewicz-Waltz),
- (3) *Tylko z kobietą jako prezydentem możecie realizować się w miłości, małżeństwie, macierzyństwie* (H. Gronkiewicz-Waltz),
- (4) *Ja jestem jedynym kandydatem realizującym idee „Solidarności”* (L. Wałęsa),
- (5) *Jako jedyny [...] mam program prezydentury, którego podstawowym założeniem jest odbudowa naszej suwerennej państwowości* (J. Olszewski).

Czasami nadawca wyłącza przeciwnika ze świata wartości wprost:

- (6) *Inni politycy jakoś nie widzą potrzeby, żeby Polska szła zgodnie ze swoją tysiącletnią kulturą, chrześcijańską tradycją i interesami* (W. Pawlak).

Zdarzają się też wypowiedzi, w których nadawca prezentuje przeciwnika zarówno poprzez ekskluzję, jak i charakterystykę:

- (7) *[...] my jedyni po roku 1989 walczyliśmy o szacunek, o honor tych, którzy byli aktywni w Polsce komunistycznej, gdyż prawica chciała posadzić na ławie oskarżonych całą przeszłość, mówiąc nam, że to, co zrobiliśmy i co reprezentujemy, było nikczemną zdradą na rzecz Związku Radzieckiego* (A. Kwaśniewski).

Przykład (7) ilustruje jeden z głównych sposobów charakterystyki przeciwników — opisywanie ich za pomocą słów nazywających antywartości, ale antywartości w ramach przyjętego przez polityka systemu. Może się bowiem zdarzyć, że niektóre pojęcia są oceniane odmiennie przez różnych kandydatów. Słowo *lewica* jest na przykład wartościowane pozytywnie przez Kwaśniewskiego, a negatywnie przez Olszewskiego, Korwin-Mikkego czy Moczulskiego. Podobnie jest z pojęciem „Europa” — jest ono wartością dla Kwaśniewskiego czy Hanny Gronkiewicz-Waltz, a antywartością dla Leppera, Pawłaka czy Olszewskiego. Wyraz *demokracja* jest nacechowany pozytywnie w wypowiedziach wszystkich kandydatów z wyjątkiem Korwin-Mikkego, który mówi:

(8) *Tyranie bywały różne, szalone, okrutne, rozpustne, ale takiej głupiej, jaką jest demokracja, to jeszcze nie było.*

Kandydaci zatem tworzą odmiennie światy wartości i antywartości. W tej kreacji charakterystycznej jest, że słowa, które systemowo wprowadzają tylko opis, nie zaś element ewaluacji, używane są razem z leksemami presuponującymi ocenę, w związku z czym same nabierają charakteru oceniającego.

Dzieje się tak na przykład z wyrazami *elity*, *klasa polityczna*, *politycy*, *partie*. Jak już była o tym mowa, podstawą kampanii większości kandydatów jest antynomia między „władzą” a „społeczeństwem”, którą Lech Wałęsa charakteryzuje następująco:

(9) *Na dole trwa pożyteczna praca, a na górze kottują się ambicje, za wiści i gry interesów.*

W wypowiedziach tych kandydatów desygnatom słów *elity*, *klasa polityczna*, *partie*, *politycy* zostają przypisane działania oceniane negatywnie:

(10) *Elity nie są zdolne do przebudowy państwa zgodnie z interesem Narodu (J. Olszewski),*

(11) *Elity zapomniały o emerytach, rolnikach, robotnikach (A. Lepper).*

Zdarzają się też wypowiedzi, np.

(12) *Jestem ponadpartyjny, zależny tylko od prawa (T. Zieliński),*

w których nadawca charakteryzuje pojęcie „partia” za pomocą implikatury — w tym wypadku: „ten, kto należy do partii, kieruje się interesem partyjnym, a nie prawem”. Jak wiadomo, zjawisko, które jest treścią tej implikatury, nie mieści się w polskiej normie etycznej, zatem jego ocena musi być negatywna. Powoduje to nacechowanie aksjologiczne wyrazu *partia*. Często też słowa *elity*, *partie* itp. występują z wyrazami opisowo-wartościującymi, które narzucają im swoje konotacje:

(13) *Oni — jak to się mówi „klasa polityczna” — kręcą, fałszują rzeczywistość, kiwają naród [...] (J. Pietrzak),*

(14) *Partie mają nadzieję, że raz jedna, a raz druga będą u źłobu [...] (J. Korwin-Mikke),*

(15) *[...] społeczeństwo nie chce już tych z granych polityków. Tych gier, kłótni, przepychanek (H. Gronkiewicz-Waltz),*

(16) *[...] partie, gdy dochodzą do władzy, zajmują się dzieleniem łupów (K. Piotrowicz),*

(17) *Zamierzam spotkać się z posłami i całą elitą, by pokazać ich o błądę i oszczerstwa (A. Lepper).*

W przytoczonych przykładach nadawca presuponuje ocenę, nie wyraża jej wprost. Daje to możliwość kreacji świata antywartości w sposób wykluczający negację jego istnienia. Podobną możliwość daje charakteryzowanie pojęcia „władza” wyłącznie za pomocą słów o bardzo silnym ładunku ekspresywnym, np. *gangi, łajdacy, banda, bandyci, złodzieje*. Stosują to głównie: Janusz Korwin-Mikke, Kazimierz Piotrowicz, Andrzej Lepper, Jan Pietrzak.

Prawie wszyscy kandydaci dokonują charakterystyki stanu państwa, zawsze oceniając go negatywnie. Tworząc takie opisy, wprowadzają pojęcie „władzy” nie wprost, a poprzez implikaturę. „Władzą” są zatem ci, którzy doprowadzili do złego stanu Polski:

- (18) *Bez większości parlamentarnej nie da się ukrócić złodziejstwa* (L. Wałęsa),
- (19) *Nieustające groźby rozwiązania parlamentu, zmiany gabinetów [...], narastające rozwarstwienie społeczeństwa, korupcja, mafie, działania na granicy prawa, szerząca się nietolerancja* (T. Zieliński),
- (20) *W Polsce z roku na rok jest coraz gorzej. Ludzie umierają na dworcach. Majątek narodowy jest wyprzedawany za bezcen* (K. Piotrowicz),
- (21) *Kiedy zostanę prezydentem, doprowadzę do [...] równego dla wszystkich prawa* (A. Lepper),
- (22) *Praca i możliwości utrzymania rodziny będą wówczas, gdy odpowiednia będzie polityka gospodarcza, prowadzona zgodnie z naszymi interesami i potrzebami, a nie dla wygody czy korzyści zagranicznych korporacji* (W. Pawlak).

Powyższe przykłady ilustrują dość powszechne w tej kampanii zjawisko — wprost (w zdaniach 19 i 20) lub za pomocą presupozycji (w zdaniach 18, 21, 22: 18 — „w Polsce panuje złodziejstwo”, 21 — „prawo nie jest równe dla wszystkich”, 22 — „nie ma pracy i możliwości utrzymania rodziny” oraz „polityka gospodarcza nie jest prowadzona zgodnie z interesami i potrzebami ludzi, ale dla korzyści zagranicznych korporacji”) kandydaci opisują i oceniają sytuację w Polsce, natomiast na sprawcę takiego stanu rzeczy nie wskazują bezpośrednio, ale odwołują się do przekonań odbiorców, do zakorzenionych w świadomości społecznej stereotypów. Przedstawianie Polski w negatywnym świetle jest dość ważnym elementem kreacji dwuwartościowego świata. Czyni bowiem wiarygodnym istnienie przeciwnika (jest nim ten, kto odpowiada za zły stan państwa), a w związku z tym — potrzebę walki z nim.

Jak już o tym była mowa, niektórzy politycy w ramach podziału rzeczywistości na „nas” — „społeczeństwo” i „onych” — „władzę” odwołują się do dodatkowych rozróżnień. Hanna Gronkiewicz-Waltz, Jan Olszewski i Waldemar Pawlak oraz, w mniejszym stopniu, Lech Wałęsa tworzą świat wartości, które określają jako *katolickie i polskie*. Przeciwnicy tego świata wprowadzani są za pomocą słów *elity* (por. powyżej) i *komuniści* (por. poniżej) oraz innych wyrazów o referencji nieokreślonej, np.

- (23) *Ludzie niewierzący nie czują, jak nas ranią, wyśmiewając to, w co wierzymy* (H. Gronkiewicz-Waltz),
- (24) *Tak zwani Polacy niszczą i gnębią Naród* (J. Olszewski).

W dwóch wypadkach predykat odniesiony jest do obiektu za pomocą referencji kryptonieokreślonej:

- (25) *Wszystkie [...] rozwiązania społeczno-ekonomiczne, które odciągają kobietę wbrew jej woli od rodziny i macierzyństwa, są szkodliwe zarówno dla niej, jak i rodziny. Godzą w interes społeczeństwa. Choćby niektóre kręgi kobiet sądziły inaczej* (L. Wałęsa).
- (26) *Określonym siłom zależy, by zniszczyć w Polsce katolicyzm* (J. Olszewski).

Niekiedy świat antywartości uwikłany jest w opozycję ze światem wartości, np.

- (27) *Zamiast odpowiedzialności za drugiego człowieka proponuje się — pod hasłami wolności — egoizm, zamiast trwałości małżeństwa — wolne związki, w miejsce powołania kobiety do macierzyństwa — prawo do zabijania dzieci nie narodzonych* (H. Gronkiewicz-Waltz).

Nadawca wypowiedzi (27) wyzyskuje konotacje kulturowe słów *odpowiedzialność, macierzyństwo* — z jednej strony — oraz *egoizm, zabijanie* — z drugiej — do charakterystyki dwóch postaw: akceptowanej i nie akceptowanej przez siebie. Obie postawy zostały przeciwstawione sobie na zasadzie ekskluzji, zatem każdy, kto nie poczuwa się do wspólnoty z nadawcą, przynależy do świata antywartości. Świat ten jednak nie jest w tym wypadku wskazywany, stwierdza się jedynie jego istnienie oraz przypisuje mu się określone cechy.

Podobne zjawisko zachodzi w wypadku, gdy kandydaci na prezydenta z „onymi” wiążą pojęcie komunizmu. Wałęsa, Olszewski, Gronkiewicz-Waltz, Korwin-Mikke, Moczulski, używając słów nazywających komunistów, stosują na ogół referencję nieokreśloną lub ogólną gatunkową. W ich wypowiedziach pojawia się zatem charakterystyka obiektu bez dokładnego wskazania na niego:

- (28) *Czerwony, jak się raz dorwie do żłobu, to nie ustąpi* (L. Moczulski),
- (29) *Czerwonym pijawkom z Warszawy trzeba odebrać nasze dzieci i nasze pieniądze* (J. Korwin-Mikke),
- (30) *Walczyłem z komuną, bo to zaraza* (L. Wałęsa).

Pojęcie komunizmu prawie zawsze jest wprowadzane za pomocą słów wartościujących: *komuna, postkomuna, czerwoni*. Zdarzają się też wypowiedzi, w których nadawca wyznacza obiekt — nazwijmy go umownie *komunistami* — poprzez odwołanie się do wiedzy odbiorców o świecie:

- (31) *Jak to się stało, że zniechęconych jeszcze wczoraj kukieł słucha się dziś jak apostołów* (L. Wałęsa).

Pojawiające się w takich kontekstach słowa *komunizm, komuniści, postkomuniści, towarzysze*, które systemowo mają charakter tylko opisowy, wnoszą element oceny — oczywiście negatywnej, por.

- (32) *Towarzysz Józef dba tylko o interes swoich koleśków* (L. Wałęsa) — ta wypowiedź jest rzadkim przykładem stosowania referencji określonej,
- (33) *Komunistom zależy na niszczeniu polskości* (J. Olszewski),
- (34) *Komuniści mi nie przeszkadzają, tylko przestępcy mi przeszkadzają, a w tym komunistyczni szczególnie* (L. Wałęsa).

(35) *Polski nie zbawią postkomuniści. Jeszcze się nie rozliczyli z okresu, gdy dzierżyli go siłą, a kształtowali pałką* (L. Wałęsa),

(36) *Postkomuniści są pazerni i chciwi* (L. Wałęsa).

W wypowiedziach (32 — 36) widać mechanizm kształtowania się aksjologicznego słów, które systemowo nie wprowadzają ocen. Dzieje się tak za sprawą używania ich w silnie nacechowanych kontekstach. Zjawisko takie obserwowaliśmy też — przypomnijmy — na przykładzie wyrazów *elity*, *klasa polityczna*.

Nieco inny typ ewaluacji stosuje kandydat, którego ze względu na odmienną aksjologiczną trzeba omówić osobno — Aleksander Kwaśniewski. Jak zostało to powiedziane na wstępie, Kwaśniewski, tak jak większość kandydatów, kreuje rzeczywistość dwuwartościową. Od pozostałych kandydatów odróżnia go jednak to, że po stronie antywartości nie sytuuje on „władzy”. Bardzo wyraźnie wskazuje na pojęcia akceptowane przez siebie, natomiast świat antywartości jest na ogół wprowadzany przez niego jako negacja świata wartości. Wtedy zazwyczaj łączy go z takimi pojęciami, jak „prawica” bądź „kościół”.

Jak już o tym była mowa, Kwaśniewski odwołuje się przede wszystkim do takich pojęć, jak *demokracja*, *Europa*, *nowoczesność*, *przyszłość*, które traktuje jako wartości. S p r a w c ó w z a g r o ż e ń tych wartości bardzo rzadko wprowadza *explicite*:

(37) *W nowoczesnym, demokratycznym państwie pod koniec XX wieku, gdzie mamy i demokrację, i wolny rynek, i otwarcie na świat [...] jednocześnie mamy K o ś c i ó ł, który stara się często niedemokratycznymi czy niestusznymi metodami walczyć i utrzymywać swoją pozycję.*

Najczęściej mówi o nich *implicite*. Różny jest stopień uszczegółowienia pojęcia przeciwnika. W zdaniu

(38) *Zdrowe, mądre społeczeństwo to jest takie społeczeństwo, w którym władza publiczna jest neutralna światopoglądowo —*

jest on łatwy do zidentyfikowania — nadawca odwołuje się do wiedzy odbiorców o tym, które siły polityczne w Polsce opowiadają się za brakiem neutralności światopoglądowej państwa. Jeszcze dokładniej przeciwnik wskazany jest w zdaniu:

(39) *My wiemy, jak z Polski zrobić prawdziwie europejskie państwo, bo my nie dyktujemy z ambon, jak ludzie mają myśleć.*

W wypowiedzi (39) Kwaśniewski określa swój system wartości (są to wartości określane jako *europejskie*), wskazując — za pomocą presupozycji — na sprawcę ich zagrożenia, nie opisując jednak tego sprawcy szczegółowo. Jedyną charakterystyką w tym wypadku polega na przypisaniu przeciwnikowi zajmowania postawy przeciwnej niż pożądana. Tak jest też w zdaniach, w których przeciwnika w ogóle się nie wskazuje:

(40) *Wyborcy zadecydują, czy wygra demokracja, czy dyktat krzykaczy. Jeśli zwycięży świat walki — przegramy wszyscy, jeśli świat dialogu — Polska pójdzie naprzód.*

Dotychczasowe rozważania miały przybliżyć główne sposoby prezentacji przeciwnika politycznego, rozumianego ogólnie jako siła polityczna lub

grupa ludzi reprezentujące odmienny od proponowanego przez kandydata system wartości i przedstawiane przez niego jako zagrożenie tego systemu. Przytoczone powyżej wypowiedzi łączyła jedna cecha — zwykle dotyczyły one przeciwnika, który nie został przez nadawcę szczegółowo określony. Wypowiedzi z taką referencją pełnią szczególną funkcję w kreowaniu wspólnego świata nadawcy i odbiorców — podkreślają porozumienie między uczestnikami dyskursu, uświadamiają odbiorcy istnienie sfery, w której nadawca nie musi precyzować pewnych myśli, by być zrozumianym przez odbiorcę.

Charakterystyczne w omawianej kampanii wyborczej było to, że jeśli pojawiały się zdania z referencją określoną, to dotyczyły one na ogół rywali w walce o fotel prezydencki. Na koniec zatem chciałabym się przyjrzeć wszystkim typom wypowiedzi odnoszących się do kontrkandydatów poszczególnych polityków, włączając do analizy również te zdania, które nie mają referencji określonej.

Rzadkim sposobem opisu rywala jest formułowanie sądów i ocen wprost:

- (41) *Moi kontrkandydaci [...] są śmiesznymi ludźmi* (L. Wałęsa),
- (42) *Lech Wałęsa już wielokrotnie udowodnił, że w tej sprawie [w sprawie ustawy antyaborcyjnej] argumentów społecznych nie rozumie* (A. Kwaśniewski),
- (43) *Lech Wałęsa zdradził ideały „Solidarności”* (J. Olszewski),
- (44) *Ani obecny Rząd, ani Prezydent nie wypełniają swoich obowiązków* (J. Kuroń).

Częściej kandydaci wyzyskują do tego celu konotacje związane ze słowami, np. J. Korwin-Mikke nazywa *wybozem między dżumą a tyfusem* alternatywę Wałęsa — Kwaśniewski w II turze elekcji. Lech Kaczyński pragnie zdeza-wuować Wałęsę, odwołując się do opozycji konotacyjnych niesionych przez parę wyrazów *tył — przód* oraz do nacechowania aksjologicznego wyrażenia *stary system*:

- (45) *[Wałęsa] poszedł nie do przodu, ale do tyłu, współpracując z siłami starego systemu.*

Kwaśniewski w szczególny sposób nawiązał do słynnej metafory Lecha Wałęsy, ujmującej dwa typy ugrupowań politycznych (prawicę i lewicę) jako *prawą i lewą nogę*:

- (46) *Prezydentura Lecha Wałęsy polegała na popieraniu raz jednej, raz drugiej nogi. Ja nie będę popierał nog, ani nic, co jest pomiędzy nimi. Ja będę popierał głowę.*

W wypowiedzi (46) leksem *noga*, mający systemowo słabe konotacje negatywne (por. np. *noga stołowa* 'ktoś głupi') został skonfrontowany z wyrazem *głowa*, mającym bardzo silne konotacje pozytywne (*głowa* — 'siedlisko rozumu'). Powoduje to wzmocnienie cech przypisywanych pojęciu „głowa”, a tym samym dodanie wartości działaniom określonym jako *popieranie głowy* oraz jednoczesne ujęcie wartości działaniom nazwanym *popieraniem nog*. Te drugie zostały dodatkowo ośmieszone przez wprowadzenie do wypowiedzi wyrażenia *to, co jest pomiędzy nogami*, niwelującego metaforyczność tekstu, nadającego mu cech dosłowności.

Ośmieszenie rywala stało się też — jak się wydaje — celem trzech wypowiedzi Lecha Wałęsy:

- (47) *Gdybyśmy byli bardziej stabilni, to prawdopodobnie te języki, które zna jedna pani i drugi pan, i jak umieją pić szampany, byłyby dla Polski korzystniejsze.*
- (48) *Przyszła kadencja będzie trudniejsza niż obecna. Będą procesy konfrontacyjne wymagające szybkiego rozwiązania, a nie malowania się i pójścia do fryzjera.*
- (49) *Ja znam te bohaterki i bohaterki. Zanim się umalują, to nie zdążą zapanować nad sytuacją.*

Wypowiedzi (47 — 49) zawierają implikatury, że wymienione atrybuty (znajomość języków, ogłada towarzyska, bycie kobietą) wykluczają możliwość bycia dobrym prezydentem. Nadawca odwołuje się do zakorzenionych w mentalności społecznej negatywnych stereotypów dotyczących kobiet oraz ludzi wykształconych. W ostatniej wypowiedzi efekt ośmieszenia został wzmocniony za pomocą formy morfologicznej — odmiany wyrazu *bohater* według paradygmatu niemęskoosobowego.

W większości wypowiedzi odnoszących się do kontrkandydatów nadawcy odwołują się do wiedzy odbiorców o rzeczywistości i — tak jak w przykładach (47 — 49) — formułują sądy i oceny za pomocą implikatury:

- (50) *Pani Gronkiewicz ma [...] bankowe zaplecze, [...] my wiemy, jakie jest, kto do bankowości wcisnął się* (L. Wałęsa).
- (51) *Prezydent powinien być silny siłą autorytetu i argumentacji, a nie siłą poparcia wojska, policji czy służb specjalnych* (T. Zieliński).
- (52) *Po latach relatywizacji i „falandyzacji” czas teraz na wiarygodnego strażnika prawa* (T. Zieliński).
- (53) *To właśnie teraz zdecydują Państwo [...] czy immunitety będą chronić tych, których miejsce jest na sali sądowej. Czy armia będzie angażować się w spory polityczne* (J. Kuroń).

W wypowiedziach (50 — 53) nadawcy celowo, jak się wydaje, przypomnieli pewne negatywnie oceniane fakty z życia publicznego Polski lub też odwołali się do stereotypów dotyczących współczesności. Postać rywala jest za każdym razem wprowadzana poprzez implikaturę, która w tym wypadku polega na przypisaniu osobom, do których odnoszą się wyrażenia *pani Gronkiewicz*, *prezydent*, *strażnik prawa*, działań związanych z wymienionymi w wypowiedziach faktami.

Celem powyższych analiz było przybliżenie jednego z aspektów działalności perswazyjnej i dyrektywnej kandydatów na stanowisko prezydenta. Prezentowanie przez nich rywali oraz szeroko rozumianego przeciwnika politycznego jest częstą praktyką stosowaną w kampaniach wyborczych. Stanowi ono element kształtowania postaw i ocen wyborców, przy czym w tym wypadku kształtuje się je jakby *à rebours*, poprzez prezentację nosicieli antywartości. Jest również częścią zabiegów dyrektywnych, polegających na nakłanianiu odbiorców do konkretnego działania. Są to jednak dyrektywy „negatywne”, zabiegi, mające na celu wskazanie odbiorcom, czego nie należy czynić. Ze względu na ten właśnie aspekt, negatywny, polegający na zniechęcaniu, a nie zachęcaniu do czegoś, omawiana kampania zasługiwała na uwagę.



**Bibliografia**

- J. Bralczyk, *O języku polskiej propagandy politycznej*, [w:] *Współczesna polszczyzna*, red. H. Kurkowska, Warszawa 1985.
- S. Dubisz, *Język i styl tekstów o tematyce politycznej*, „Poradnik Językowy” 1982, z. 9.
- P. Grice, *Logika i konwersacja*, „Przegląd Humanistyczny” 1977, z. 7.
- P. Grice, *Presupposition and Conversational Implicature*, „Syntax and Semantics” 1981, 14.
- R. Grzegorzczkova, *Nowomowa a problem funkcji wypowiedzi*, „Poradnik Językowy” 1985, z. 6.
- E.V. Padučeva, *Wypowiedź i jej odniesienie do rzeczywistości*, Warszawa 1992.
- J. Puzynina, *O elementach ocen w strukturze znaczeniowej wyrazów*, „Biuletyn PTJ” XL, 1983.
- J. Sambor, *Nowomowa — język naszych czasów*, „Poradnik Językowy” 1985, z. 6.
- R. Tokarski, *Konotacje jako składnik treści słowa*, [w:] *Konotacja*, red. J. Bartmiński, Lublin 1988.

Marek Łaziński

## **Bezokolicznik czasownika dokonanego jako człon wymagany w zdaniu**

W niniejszym artykule chcę pokrótce przedstawić szczególne wymagania składniowe niektórych polskich czasowników, nie opisane do tej pory ani w słownikach, ani w podręcznikach gramatyki. Chodzi o czasowniki wymagające dopełnienia bezokolicznikowego, a dokładniej bezokolicznika w formie dokonanej. Przy okazji postaram się dokładniej niż w dotychczasowych definicjach słownikowych opisać zróżnicowanie znaczeń tych bliskoznacznych czasowników.

Łączliwość niektórych czasowników z bezokolicznikami jest zjawiskiem charakterystycznym dla wszystkich języków, które mają formę bezokolicznika. W językach słowiańskich aspekt jako kategoria gramatyczna musi być wyrażony nie tylko w formach finitywnych, lecz również w bezokoliczniku. Jest więc zupełnie naturalne, że własności semantyczne form finitywnych determinują niekiedy aspekt konotowanych bezokoliczników.

Dobrze znanym przykładem tego zjawiska są własności konotacyjne czasowników fazowych: *zacząć-zaczynać*, *kończyć-skończyć*, *przestać-przestawać*, a w języku rosyjskim oprócz odpowiedników wyżej wymienionych także *prodotżat'*. Wymagają one obligatoryjnie czasowników niedokonanych w bezokoliczniku. W tradycji aspektologicznej łączliwość bezokolicznika z czasownikiem fazowym jest jednym ze sprawdzianów niedokonaności, tak samo istotnym jak tworzenie czasu przyszłego złożonego czy imiesłowu przymiotnikowego czynnego. Fazę akcji można określić tylko na dłuższym jej przebiegu, a do przedstawiania akcji liniowo, od wewnątrz służą właśnie czasowniki niedokonane. Czasowniki fazowe łączą się nie tylko z bezokolicznikami, lecz i z rzeczownikami odsłownymi. Nawet dla takich rzeczowników wymaganie aspektowe jest zachowane wobec podstawy słowotwórczej. Por. ros. *prodotżat' pisat'*, i pol. *kontynuować pisanie*, oraz polskie: *przerwać-przerywać*, *rozpocząć-rozpoczynać*, *zaprzestać-zaprzestawać* i inne. Wszystkie one wymagają form niedokonanych.

Te własności czasowników fazowych, nie sformułowane w kategoriach gramatycznych, są znane mówiącym po polsku, rzadko więc zdarzają się błędy w aspekcie bezokolicznika. Do tej pory nie było potrzeby zaznaczania jego niedokonaności w opracowaniach poprawnościowych: ani w *Słowniku poprawnej polszczyzny*, ani w *Kulturze języka polskiego*. W nowym *Praktycznym słowniku poprawnej polszczyzny nie tylko dla młodzieży* A. Mar-

kowskiego pod hasłem *zacząć* znajdujemy przykład dopełnienia *czytać* oraz ostrzeżenie *nie: przeczytać*, podobną informację znajdziemy również pod hasłem *przestać*. W słownikach Szymczaka i Doroszewskiego brak odpowiednich wskazówek wynika z braku jakiegokolwiek informacji składniowej, poza przykładami, które zawierają oczywiście formy niedokonane: *Deszcz przestał padać*, *Zacząć rysować* (pod hasłem *kończyć* nie ma przykładów z bezokolicznikiem). Wymagania aspektowego nie formułuje nawet *Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich* K. Polańskiego, mimo że tam byłoby ono najbardziej na miejscu. Również i ten słownik notuje przykłady użycia jedynie z bezokolicznikiem niedokonanym, ale w formalnym opisie konotacji poprzestaje na wymaganiu frazy bezokolicznikowej.

Jedynym podręcznikiem gramatyki, który formułuje wymaganie aspektowe wobec bezokolicznika, jest *Składnia współczesnego języka polskiego* Z. Salonięgo i M. Świdzińskiego. Aspekt jest według tej koncepcji składniową kategorią selektywną niektórych czasowników. Autorzy opisują wymaganie niedokonaności czasowników fazowych, po czym dodają, że nie są w stanie podać przykładów czasowników, „które dopuszczają wyłącznie bezokolicznik czasownika dokonanego. Istnienie takich jednostek jest jednak prawdopodobne” [Saloni, Świdziński, 124].

Poniżej spróbuję zanalizować kilka takich właśnie czasowników. W ich strukturze semantycznej będzie obecny człon 'spełnić określone wymaganie, zrobić coś mimo trudności'. Te czasowniki to: *zdażyć*, *zdołać*, *udać się* (w znaczeniu 'powieść się'), *potrafić*<sub>1</sub> (dokonany). Podobnie jak przy czasownikach fazowych, wymaganie aspektowe wynika z semantyki tych czasowników, które nazwiemy roboczo czasownikami realizacji. Każdy z nich ma w słownikach kilka znaczeń. Jedne z tych znaczeń stanowią sprecyzowane inne znaczenia. Niektóre uzależnione są od kontekstu.

1. *Zdażyć* to w SJPS *zdażyć*<sub>1</sub> 'nie pozostać w tyle, dotrzymać kroku', *zdażyć*<sub>2</sub> 'zdołać coś zrobić w określonym czasie' i *zdażyć*<sub>3</sub> 'przybyć dokądś na czas'. W rzadkiej formie niedokonanej *zdażać*<sub>1, 2 i 3</sub> należy oddzielić od homonimicznego *zdażać*<sub>4</sub>: 'posuwać się, iść, jechać'. *Zdażyć*<sub>1, 2 i 3</sub> można zdefiniować przy użyciu czasownika *zdołać*, wyrażającego wspólne znaczenie całej grupy czasowników 'zrobić coś mimo trudności'. *Zdażyć*<sub>1 i 3</sub> to uszczegółowione znaczenie *zdażyć*<sub>2</sub>, w obu przypadkach bezokoliczniki *przybyć* i *dotrzymać kroku* znikają na powierzchni zdania, ale są obecne w jego strukturze głębszej, np. *zdażyć na obiad* — *zdażyć przyjść na obiad*. W słowniku Lindego *zdażyć* występuje tylko w znaczeniu 1 — 'nadażać', nie ma tam w ogóle przykładów z bezokolicznikiem. Pojawiają się one wraz ze znaczeniem 'zrobić coś' dopiero w Słowniku warszawskim.

W żadnym tekście współczesnym nie znalazłem *zdażyć* z bezokolicznikiem niedokonanym, ale wydaje mi się, że takie użycie jest możliwe. Weźmy zdanie z kartoteki PWN (zawiera ona 16 przykładów z bezokolicznikiem):

- (1) (X) *niestety zbyt często się zakochuje i dlatego zdażył już dwa razy się rozwieść.*

Można chyba powiedzieć również:

(2) *X zdążył już dwa razy być żonaty i rozwieść się.*

Zdanie to wydaje się przeczyć konotacji aspektu dokonanego. Jest to jednak sprzeczność pozorna. *Być żonatym* jest tu wyrażeniem semantycznie dokonanym o znaczeniu ogólnofaktycznym, tzn. informuje tylko o zajściu pewnego zdarzenia, nie precyzując jego przebiegu. Odpowiada ono dwóm zamkniętym odcinkom na osi czasu, z perspektywy mówiącego krótkim, a więc ujętym punktowo. Za pomocą przykładu z łącznikowym *być* można by zresztą pozornie obalić także tezę Saloniego i Świdzińskiego o konotacji dokonaności przez spójnik *zanim*. Obok zdania:

(3) *Przyszedłem, zanim chłopiec przeczytał książkę* [Saloni, Świdziński, 196]

możliwe jest przecież:

(4) *Przyszedłem, zanim chłopiec był gotowy.*

Ze *zdążyć* można również połączyć niektóre czasowniki niedokonane oznaczające stany lub procesy nie ukierunkowane na cel:

(5) *Janek jest dość wymagającym pracownikiem. Do dziś zdążył już sześć razy zmienić pracę lub*

(6) *Do dziś zdążył pracować już w pięciu firmach.*

*Pracować* odpowiada tu znów krótkim odcinkom na osi czasu, ujętym punktowo z perspektywy mówiącego.

Należy więc uściślić wymagania czasownika *zdążyć* (i wszelkie wymagania konotacyjne dokonaności). W tym celu trzeba nawiązać do teorii aspektu czasownikowego. Spośród wszystkich ujęć różnic znaczeniowych między aspektami najbardziej przydatne będzie dla nas uwydatnienie punktowości akcji dokonanej i kursywności lub iteratywności niedokonanej. Wiąże się to z pojęciem zmiany, której jednokrotne zajście oznaczają tylko czasowniki dokonane [por. np. Antinucci, Gebert 1977, Piernikarski 1969]. Nowsza aspektologia zwraca uwagę na kolejny ważny fakt: morfemy dokonaności i niedokonaności nie są przyjmowane dowolnie przez rdzenie czasownikowe. Każdy czasownik wyraża predykat „z założenia” kursywny (czynnościowy lub procesywny), stanowy lub punktowy (zdarzeniowy) [Karolak 1992, Lehmann 1988]. Takie naturalne znaczenie obu członów pary aspektowej (za Lehmannem: kształt akcjonalny) będzie dla jednej pary dokonane (*spotkać* — *spotykać*), dla innej niedokonane (*malować* — *namalować*). Dotyczy to zarówno par, dla których zakładamy wspólne znaczenie leksykalne, jak i pozornych par aspektowych (*siedzieć* — *posiedzieć*, *pracować* — *popracować*). Wspólne znaczenie leksykalne przyjmujemy tradycyjnie dla par iteratywnych oraz terminatywnych, czyli takich, w których czasownik niedokonany wyraża czynność ukierunkowaną na pewien cel, a dokonany osiągnięcie tego celu [por. Maslov 1984]. Czasowniki nd mogą wyrażać podstawowy, niedokonany kształt akcjonalny predykatu (*siedzieć*, *pracować*, *być*, *pisać*), oznaczać wielokrotność (każdy czasownik nd może mieć znaczenie iteratywne) lub zmieniać znaczenie zdarzeniowe na terminatywne (*przekonywać*, *kupować* — ‘robić coś, by przekonać, kupić’). Zwykle zależność ta jest wyrażona formalnie, tzn. czasowniki niedokonane rdzenne mają kształt akcjonalny niedokonany, a sufiksalne są iteratywne lub rekategoryzowane terminatywnie.

Czasownik procesywny *pracować* ma niedokony kształt akcjonalny, w dodatku nie tworzy opozycji terminatywnej. To daje możliwość jeszcze jednego wyjaśnienia, dlaczego niedokonane *pracować* łączy się ze *zdażyć*. Derywat dokonany determinatywny *popracować* wyraża trwanie akcji przez pewien czas, ale jednocześnie dobrowolność lub co najmniej okazjonalność jej podjęcia. (Wydaje się, że zdanie *?Janek posiedział pięć lat w więzieniu* — jest mniej akceptowalne niż z czasownikiem *siedział*, chyba że chcemy wyraźnie zaznaczyć okazjonalność i niewielkie znaczenie tego faktu). Podobnie *popracować pięć godzin* odnosi się raczej do pracy dobrowolnej, inaczej niż *przepracować pięć godzin*. Podobna różnica zachodzi między zdaniem (6) oraz jego odpowiednikiem z czasownikiem determinatywnym:

(7) *Janek zdażył popracować już w pięciu firmach.*

Nie można sobie wyobrazić takiej różnicy dla kontekstów *czytać/poczytać książkę*, *siedzieć/posiedzieć przy kawie*. Siedzenie przy kawie jest zawsze dobrowolne i okazjonalne, nie potrzeba więc zaznaczać jego innego charakteru czasownikiem niedokonywanym. Czytanie książki może być oczywiście zadane, wymagane, wtedy jednak użyjemy czasownika dokonanego terminatywnego *przeczytać*, a nie *czytać*.

Czasowniki niedokonane wyrażają też zdarzenia wielokrotne. Nie jest to rekategoryzacja, ponieważ dokonany kształt akcjonalny pozostaje bez zmian. Jednak zdania

(8) *\*Zdażyłem pisać listy/żenić się/rozwozić się*

nie są poprawne. Czasownik *zdażyć* odnosi się bowiem zawsze do jednego kwantum czasu, nawet jeśli jest ono nieciągłe, tzn. składa się z rozdzielnych punktów lub odcinków. W zdaniu (2) funkcję scalającą te zdarzenia pełni kwantyfikator. Interesuje nas nie to, że Janek w ogóle się rozwiódł (rozwoził), lecz że zrobił to w określonym czasie dwa razy. Do wyrażenia jednostkowego zdarzenia poprzedzonego lub nie poprzedzonego jakimś procesem czy działaniem służą w języku polskim czasowniki dokonane. A ponieważ *zdażyć* wymaga jednostkowego ujęcia akcji, wybieramy bezokolicznik dokonany, terminatywny lub nie:

(9) *Janek zdażył napisać/popisać* — nie: *\*pisać* — *wszystkie listy.*

Na podstawie powyższej analizy możemy stwierdzić, że *zdażyć* wymaga dopełnienia bezokolicznikowego w aspekcie dokonywanym, z wyjątkiem sytuacji, w których:

a) Kształt akcjonalny wymaganego czasownika jest niedokonany, a dokonany derywat determinatywny od tego czasownika wprowadza zbędną nadwyżkę znaczeniową, np. (6), (7) oraz

(10) *Janek zdażył siedzieć* — brzmi lepiej niż: *?posiedzieć* — *w pięciu więzieniach.*

Dotyczy to czasowników stanowych i procesywnych nie ukierunkowanych na cel.

b) Dopełnienie jest konstrukcją predykatywną z łącznikiem *być*, w której stan i poprzedzające go zdarzenie nie są wyraźnie oddzielone, np.

(11) *Zdażył już pięć razy się ożenić/być żonaty.*

(12) *W czasie, kiedy ty się malujesz, ja zdażyłbym już pięć razy być gotowy.*

Jeżeli wymagany czasownik tworzy opozycję terminatywną, wtedy zawsze wybieramy formę dokonaną, np.

(13) *Zdażyłem napisać — nie \*pisać — list.*

Ze *zdażyć* łączą się oczywiście również czasowniki dokonane zdarzeniowe, nieterminatywne oraz perfectiva tantum, np. *zgubić, runąć, owdowieć*.

Dla dopełnień innych czasowników realizacji odstępstwa od dokonaności mogą być większe lub co najmniej takie same jak dla *zdażyć*.

2. *Zdołać* ma w SJPS tylko jedno znaczenie 'potrafić coś zrobić, sprostać czemuś' (*potrafić* jest niestety eksplikowane w słowniku poprzez 'zdołać'). Wszystkie przykłady zawierają bezokoliczniki dokonane. W słowniku Lindego nie ma przykładów z bezokolicznikiem, a *zdołać* (z nie używanym już dziś odpowiednikiem niedokonanym *zdoływać*) jest synonimem *podostać* z taką samą rekcją: komu, czemu. W Słowniku warszawskim są już przykłady z bezokolicznikiem dokonanym:

(14) *Ledwie oczy przetrzeć zdołam, już do Pana swego wołam* oraz niedokonanym:

(15) *Chorzy sami iść nie zdołają.*

Drugi przykład jest akceptowany również dziś (oczywiście po zmianie wzoru odmiany) i znajduje odpowiednik w kartotece cytatów PWN:

(15a) *Co mam z sobą zrobić, panie majorze? (...) Iść nie zdołam.*

*Iść* jest tu użyte zamiast *dojść* lub *pójść*, ma znów znaczenie ogólnofaktyczne. Jako uzupełnienie *zdażyć iść* jest trudniejsze do zaakceptowania niż *pójść*:

(16) *Nie zdążę już pójść — lepiej niż: ?iść — po zakupy.*

Na 38 zdań ze *zdołać* i bezokolicznikiem mamy w kartotece PWN dwa zdania z czasownikiem niedokonanym: (15) i (17). Drugie z nich zawiera czasownik iteratywny z pary aspektowej:

(17) *Do wiadomości przyjąć racz, że porozumiewać się zdołam nie tylko po grecku i po łacinie, ale także (...) po niemiecku.*

Zdanie to jest w odczuciu moim oraz moich informatorów niepoprawne (mimo że pochodzi z powieści Teodora Parnickiego).

Jeśli idzie o czasowniki stanowe, to *zdołać*, podobnie jak *zdażyć* dopuszcza tu formy niedokonane, a nawet trudniej niż *zdażyć* łączy się z derywatami determinatywnymi:

(18) *Mam tak obolałe plecy, że nie zdołam leżeć/uleżeć — nie: \*poleżeć.*

Wiąże się to oczywiście z okazjonalnym znaczeniem determinatów.

(19) *Zdażył — (?)zdołał — jeszcze trochę poczytać i trzeba było iść.*

Wyjątki od wymagania dokonaności dopełnienia będą więc dla *zdołać* podobne jak dla *zdażyć*, tyle że okazjonalne determinativa pojawiają się tu jeszcze rzadziej.

Godne uwagi wydaje się też, że w językach germańskich i romańskich, a także np. w czeskim czasownikiem *zdołać* i *zdażyć*<sub>2</sub> (w SJPS) odpowiada zwykle jeden czasownik *to manage, schaffen, reussir/arriver à faire, stačit*. *Zdażyć*<sub>3</sub> w SJPS wyrażane jest w tych językach za pomocą czasownika o znaczeniu 'przybyć', który nie może zniknąć w strukturze powierzchniowej zdania. W języku polskim było to możliwe ze względu na etymologię *zdażyć* wiążącą ten czasownik z czasownikami ruchu.

3. Podobne znaczenie co osobowy czasownik *zdołać* ma nieosobowy *udać się*, w SJPS eksplikowany: 'odbyć się pomyślnie'. Rekcja bezokolicznikowa nie pojawia się w słowniku Lindego ani warszawskim; w SJPS mamy 3 przykłady z podmiotem rzeczownikowym i jeden z bezokolicznikiem dokonanym. W kartotece PWN na 38 przykładów z bezokolicznikiem występuje jeden niedokonany:

- (20) ...psychiczne straty *uda się równoważyć*, a urazy czy szoki — *przekreślić*.

W tym przykładzie należałoby — zdaniem moim i moich informatorów — użyć raczej formy dokonanej *zrównoważyć*. Oczywiście można zastosować *udać się* z bezokolicznikiem niedokonanym w znaczeniu ogólnofaktycznym:

- (21) *Mimo znużenia udało mi się być dla niej miłym*.

Do bezokolicznika w znaczeniu iteratywnym lepiej niż *udało się* pasuje iteratywne orzeczenie *udawało się*. Przykład z kartoteki PWN:

- (22) *Jedynym jego sukcesem (...) okazało się rozmieszczenie (...) gumowych atrap, (...) imitujących czołgi (...), czym udawało się w pierwszych dniach wojny dezorientować przeciwnika*.

Jednak czasownik niedokonany w znaczeniu iteratywnym może być uzupełnieniem *udało się* dość rzadko, lecz częściej niż w wypadku *zdołać* czy *zdać*. Można by go użyć bez kłopotu w zdaniu (22):

- (22a) *W pierwszych dniach wojny udało nam się wiele razy dezorientować przeciwnika*, choć w podobnej konstrukcji agentywnej *zdołać* wymaga raczej czasownika dokonanego:

- (23) *W pierwszych dniach wojny zdołaliśmy wiele razy zdezorientować — lepiej niż: ?dezorientować — przeciwnika*.

Wiąże się to z pozbawieniem agensa roli sprawcy. *Zdołać*, podobnie jak *zdać*, jest agentywne i przypisuje agensowi całą zasługę spełnienia jakiegoś wymagania czy zadania przez w pełni świadome działanie. Predykat nadrzędny *udało się* odbiera tę zasługę agensowi i przypisuje ją losowi lub innym sprawcom, por.

- (24) *Zdołałem zdać do następnej klasy — Udało mi się zdać do następnej klasy*.

- (25) *Udało mi się spać do dziewiątej — (?)Zdołałem spać do dziewiątej*.

Wielokrotne zdarzenia zależne od losu, np. dezorientowanie przeciwnika w zdaniu (22) nie są konceptualizowane jako jeden proces, jak w wypadku dopełnień czasowników *zdołać* i *zdać*; por. zdanie (23).

*Udać się* dopuszcza więc takie wyjątki od wymagania dokonaności uzupełnienia bezokolicznikowego jak *zdołać* i *zdać*, a oprócz nich czasowniki w znaczeniu iteratywnym.

4. Czasownik *potrafić* jest w języku polskim dwuaspektowy. W SJPS w pierwszej eksplikacji zlewają się znaczenia czasownika niedokonanego oraz dokonanego 'umieć, zdołać dokonać czegoś'. Drugie znaczenie słownikowe jest z kolei wyraźnie ukonkretnieniem pierwszego dokonanego lub niedokonanego — 'posunąć się do pewnych granic w swoim postępowaniu':

- (26) *Potrafił zasnąć w teatrze*.

- (27) *Potrafił parę dni nie wracać do domu*.

*Potrafić* znaczy tu mniej więcej tyle, że mówiący nie spodziewał się takiego postępowania X-a w danej sytuacji. *Nie wracać do domu* lub możliwe w tym samym zdaniu *pozostawać poza domem* opisuje pewien stan ujęty w perspektywie mówiącego jako jedno zdarzenie. Mimo że *wracać* ma odpowiednik dokonany, tu występuje w znaczeniu ogólnofaktycznym zaprzeczonym. Wydaje się, że w tym zdaniu nie można użyć czasownika *zdołać*:

(28) \**Zdołał parę dni nie wracać do domu,*

trudno też użyć czasownika dokonanego *wrócić*:

(27a) ?*Potrafił (przez) parę dni nie wrócić do domu.*

W formie zaprzeczonej czasownik niedokonany wyraża nie tylko to, że czynność nie osiągnęła swego naturalnego celu (zaprzeczony czasownik dokonany), lecz że świadomie w ogóle nie została podjęta, por.

(29) *Nie brałem ze sobą pieniędzy —*

(29a) *Nie wziąłem ze sobą pieniędzy.*

Właśnie dlatego przy zdziwieniu postępowaniem X-a wybieramy formę zaprzeczoną niedokonaną. *Potrafić* przyjmuje jako dopełnienia także inne czasowniki niedokonane iteratywne. W znaczeniu 'posunąć się do pewnych granic w swoim postępowaniu' możemy go użyć w następującym zdaniu:

(30) *Potrafił żenić się i rozwodzić sześć razy.*

Opis *potrafić* komplikuje też fakt, że nie ma pewności, w jakim aspekcie ten czasownik występuje, zarówno w czasie przeszłym, jak i nieprzeszłym (nie zawsze bowiem można odróżnić czas terażniejszy od przyszłego dokonanego). Trudno powiedzieć, w jakim aspekcie użyto *potrafić* w zdaniu (27). W przykładzie (30) *potrafić* odnosi się do zdarzeń iteratywnych, a więc oznacza też stałą zdolność do podjęcia pewnych działań. *Potrafić<sub>2</sub>* (niedokonane) ma być synonimem *umieć*, ale znaczenia tych synonimów znów trudno odróżnić. Wydaje się, że *umieć* lepiej wyraża zdolność występującą stale, cechę danej osoby, a *potrafić<sub>2</sub>* tę samą zdolność opisaną w sytuacji, gdy możliwe jest jej wykorzystanie lub gdy została ona wykorzystana wielokrotnie. *Potrafić<sub>2</sub>* nie jest czasownikiem realizacji. Tylko *potrafić*, a nie *umieć* występuje jako predykat nadrzędny bezosobowy:

(31) *Nie do wiary, jak potrafił mnie łamać na zmianę pogody* [przekład polski R. Topora]

Również w tym zdaniu można uznać orzeczenie za formę czasu terażniejszego lub przyszłego dokonanego.

Wymaganie dokonaności dla uzupełnienia *potrafić<sub>1</sub>*(dk) będzie więc dopuszczać jako wyjątki konstrukcje z *być*, czasowniki spoza opozycji aspektowych oraz czasowniki iteratywne i zaprzeczone. Wydaje się, że łatwiej będzie odróżnić *potrafić<sub>1</sub>* i *potrafić<sub>2</sub>*, jeśli uznamy, że czasownik niedokonany, odnoszący się do stałej, choć związanej z konkretną sytuacją, umiejętności będziemy łączyć tylko z bezokolicznikami niedokonanymi. W tej interpretacji zdanie (26) będzie zawierać orzeczenie dokonane, a (27), (30), (31) dokonane lub niedokonane. Tematem tego artykułu jest tylko druga grupa zdań, czyli dopełnienia *potrafić<sub>1</sub>*.

Zauważmy, że w takim razie wymaganie aspektowe wobec dopełnienia bezokolicznikowego zależy bezpośrednio od statusu aspektu orzeczenia w ramach opozycji aspektowej. Dlatego perfectiva tantum *zdołać* i *zdażyć*



(forma *zdażać* jest bardzo rzadka) wymagają bezokolicznika dokonanego. *Udać się* i *potrafić*<sub>1</sub>, które mają odpowiedniki niedokonane, dopuszczają nawet w formie dokonanej dopełnienia iteratywne niedokonane. Rekcja bezokolicznikowa jest dla wszystkich czasowników realizacji stosunkowo nowa. Tym też być może należy tłumaczyć wahania i wyjątki w wymaganiach aspektowych.

Ukazane różnice między znaczeniem *zdołać*, *udać się*, *potrafić* i *umieć* nie wynikają z dotychczasowych opisów słownikowych, lecz są próbą ich uzupełnienia. Także wymaganie lub zalecenie dokonaności powinno znaleźć się w tym opisie.

Definicji słownikowej czasownika *zdażyć* nie potrzeba uzupełniać, ale jedynie mieć świadomość, że użycia bez bezokolicznika są tylko realizacją powierzchniową struktur dwupredykatowych.

**Zdażyć** — 'zrobić coś na czas'. Brak czasownika nie wiąże się tu z innym znaczeniem, lecz jest powierzchniową elipsą czasowników *przyjść*, *być*.

**Zdażać** (rzadkie) — iteratywne (nieterminatywne) *zdażyć*.

**Zdołać** — 'zrobić coś mimo trudności, pokonać je dzięki świadomemu i celowemu działaniu agensa'.

*Zdołać* i *zdażyć* konceptualizują zdarzenia wielokrotne jako pojedynczy proces.

**Potrafić**<sub>1</sub> (dk) — jest synonimem *zdołać* lub wyraża zdziwienie mówiącego zaistniałą sytuacją (26), (27), (30), (31);

**Potrafić**<sub>2</sub> (nd) — 'móc zawsze wykonywać jakieś działanie, które wymaga praktyki, czyli uczenia się'. W odróżnieniu od *umieć* — bardziej rozpowszechnionego synonimu — *potrafić*<sub>1</sub> używamy zwykle w sytuacji, gdy może zajść potrzeba sprawdzenia tej zdolności. *Potrafić*<sub>1</sub> łączy się tylko z bezokolicznikiem, nie zaś z rzeczownikami oznaczającymi dziedzinę nauki — *Umiem (nie: potrafię) matematykę*, może za to w odróżnieniu od *umieć* wystąpić w funkcji predykatu nadrzędnego wyrażającego zdziwienie mówiącego zaistniałą sytuacją (27), (30), (31).

**Udać się** (tylko 3 os. lp.) — nieosobowe przekształcenie składniowe *zdołać*, w którym rezultat przestaje być zależny od działającego agensa, lecz uzależnia się od innych osób i od losu.

## Literatura

- Francesco Antinucci, Lucyna Gebert, *Semantyka aspektu czasownikowego*, „Studia Gramatyczne”, I/1977, 7-44.
- Danuta Buttler, Halina Kurkowska, Halina Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, Warszawa 1987.
- Stanisław Karolak, *Aspekt a Aktionsart w semantycznej strukturze języków słowiańskich*, [w:] „Z polskich studiów slawistycznych”, VIII, Warszawa 1992.
- Volkmar Lehmann, *Der russische Aspekt und die lexikalische Bedeutung des Verbs*, „Zeitschrift für slavische Philologie”, 48/1988.

- Samuel B. Linde, *Słownik języka polskiego*, przedruk, Warszawa 1995.
- Jurij Maslov, *Očerki po aspektologii*, Leningrad 1984.
- Cezar Piernikarski, *Typy opozycji aspektowych czasownika polskiego na tle słowiańskim*, Wrocław 1969.
- Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny nie tylko dla młodzieży*, red. A. Markowski, Warszawa 1995.
- Zygmunt Saloni, Marek Świdziński, *Składnia współczesnego języka polskiego*, Warszawa 1985.
- Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1957-1969.
- Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, przedruk, Warszawa 1952-1953.
- Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1983.
- Słownik poprawnej polszczyzny*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1980.
- Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich*, red. K. Polański, Wrocław 1980-1993.

## **FRAZEOLOGIA ANTROPONIMICZNA ZWIĄZANA Z KULTURĄ I TRADYCJĄ NARODOWĄ. POLSKO-FRANCUSKIE I FRANCUSKO-POLSKIE STUDIUM PORÓWNAWCZE**

Badanie frazeologizmów może odbywać się z różnych punktów widzenia i w zależności od zadań badawczych, jakie sobie stawiamy (por. Alain Rey: *Le problème de la phraséologie peut s'aborder de diverses manières et dans des perspectives différentes, selon l'optique des chercheurs et la finalité des recherches*<sup>1</sup>).

W niniejszym artykule skoncentrujemy się na pewnym obszarze frazeologii, a mianowicie na frazeologizmach antroponimicznych w języku polskim i francuskim (i odwrotnie) odnoszących się do kultury i tradycji narodowej<sup>2</sup>. Za frazeologizmy antroponimiczne będziemy uznawać szeroko rozumiane związki wyrazowe zawierające nazwę własną osobową lub jej derywaty. W polu naszych zainteresowań znajdują się więc nie tylko frazeologizmy idiomatyczne, tj. związki wyrazowe, których znaczenie nie wypływa ze znaczeń poszczególnych elementów składowych danego połączenia, ale także związki zleksykalizowane częściowo, a nawet luźniejsze, ale funkcjonujące w mowie jako pewne stereotypy konotowane społecznie lub kulturowo.

W rozpatrywaniu badanego obszaru frazeologii przyjmiemy następujący plan. Najpierw zajmiemy się polskimi frazeologizmami antroponimicznymi i ich odpowiednikami w języku francuskim, następnie rozpatrzymy frazeologiczne *antroponimica* w języku francuskim i porównamy je z materiałem polskim.

Zacznijmy więc od antroponimicznych frazeologizmów polskich. Imię *Marek* występuje w dwóch związkach: w wyrażeniu *nocny Marek* i w zwrocie *tłuc się jak Marek po piekle*. Imię to, oznaczające duszę pokutującą, potępieńca, zachowało się w języku jedynie w tych dwóch związkach. Najczęściej piszemy więc je małą literą, choć bywa także i duża. *Nocny Marek* nie ma we francuskim odpowiednika onomastycznego ani nawet idiomatycznego. *To nocny Marek* przetłumaczymy więc jako „C'est un couche-tard” (= chodzący późno spać) lub „C'est un noctambule” (= lunatyk). Ze zwrotem *tłuc się jak Marek po piekle* jest trochę inaczej; istnieje tu bowiem od-

<sup>1</sup> A. Rey, *Les implications théoriques d'un dictionnaire phraséologique*.

<sup>2</sup> Por. L. Zaręba, *Polskie i francuskie frazeologizmy onomastyczne*, [w:] *Polskie i francuskie frazeologizmy w ujęciu leksykograficznym*, Kraków 1988; L. Zaręba, *La phraséologie onomastique en français et polonais*, „*Studia Romanica Posnaniensis*” 1993.

powiednik idiomatyczny równie obrazowy i ekspresywny: „Faire le diable à quatre”. Jest on jednak w porównaniu ze zwrotem polskim bardziej recesywny, w mowie już prawie nie używany, a więc w zaniku, mimo że notują go jeszcze średniej wielkości słowniki ogólne, takie np. jak DFV, PR, LEXIS, DF, PL; nie ma go już w DFC i MR<sup>3</sup>. Współczesnym normalnym odpowiednikiem naszego zwrotu będzie więc syntagma luźna „Faire un bruit d'enfer” ewentualnie „un vacarme du diable” (tzn. robić piekielny/diabelski hałas).

Przypomnijmy z kolei tkwiący w tradycji narodowej, a raczej obyczajowej, inny zwrot porównawczy: *wyjsc na czymś jak Zabłocki na mydle*, łączący się z anegdotą o szlachcicu Zabłockim, co splaniał towary, m.in. skrzynie z mydłem, Wisłą do Gdańska, stale żywy w naszym języku, mimo że powstał bardzo dawno. Odpowiadający mu semantycznie zwrot francuski — „être le dindon de la farce” (dosł. być indykiem z farsy) — oparty jest na zupełnie innym obrazie, a mianowicie indyka, ptaka uważanego za wyjątkowo głupiego. W średniowiecznych farsach indyk symbolizował oszukanego starca (wg Gottschalka za Rch<sup>4</sup>). Francuski zwrot nie jest tak dawny jak polski, pochodzi z początku XIX w. (wg RCh). Indykiem byłby sam Zabłocki, a farsą całe zdarzenie. Innym możliwym — ale chyba mniej trafnym odpowiednikiem, również idiomatycznym jak poprzedni — może tu być „Faire un marché de dupes”. Podczas II wojny światowej bardzo modny — bo nawiązujący do aktualnej sytuacji — stał się zwrot *wyjsc jak Włosi na Osi* (aluzja do Osi Rzym — Berlin) — trawestacja i aktualizacja powiedzenia o Zabłockim. Zwrot ten jednak szybko się po wojnie zdezaktualizował — znany jest jeszcze tylko w kręgach ludzi pamiętających II wojnę światową. Można go oddać przez nieidiomatyczne „avoir été roulé” (= zostać oszukanym) lub „se faire avoir”; ale słownik powinien zaopatrzyć go w odpowiedni komentarz objaśniający.

Do tego samego kręgu związków antroponimicznych opartych na tradycji narodowej historycznej lub anegdotycznej i tkwiących głęboko w świadomości społecznej (stąd ich żywotność) należą następujące związki: *wyrwać się jak filip z konopi*; *pleść jak Piekarski na mękach*, *polegać na kimś jak na Zawiszy* oraz wyrażenie przymiotnikowe *zgrabny jak Maćków kot*.

Pierwszy i ostatni z tych związków tkwią w tradycji ludowej. Na pierwszy rzut oka wydają się one bardzo trudne do oddania w j. francuskim. Podstawowym warunkiem jest tu poprawne zrozumienie zwrotu i jego elementów. Trzeba więc wiedzieć, że *filip* to w tym wypadku nie imię, ale dawne potoczne określenie zająca, który czuje się bezpiecznie w gęstych i silnie pachnących konopiach, chroniących go skutecznie przed sforą psów myśliwskich. Nieprzezornie byłoby opuszczać takie miejsce. Wiedząc to wszystko, możemy się pokusić o znalezienie jakiegoś odpowiednika francuskiego idiomatycznego, obrazowego i ekspresywnego, a równocześnie celnego. Takim wydaje się:

<sup>3</sup> DFV — *Dictionnaire du français vivant*; PR — *Petit Robert*; DF — *Dictionnaire du français*, Hachette 1989; PL — *Petit Larousse*; DFC — *Dictionnaire du français au collège* (dawny *Dictionnaire du français contemporain*); MR — *Micro-Robert*.

<sup>4</sup> Rch — A. Rey, S. Chantreau, *Dictionnaire des expressions et locutions, Les usuels Robert*, 1993.

„intervenir comme un chien dans un jeu de quilles” (dosł. włączyć się/wmieścić się jak pies do gry w kręgle). Nie ma tu wprawdzie zajęcia, ale jest pies, mamy więc pewne podobieństwo obrazów oraz zachowaną strukturę komparatywną. Uratowana więc została obrazowość, ekspresywność i potoczność zwrotu polskiego mimo „intervenir” należącego do starannego rejestru języka wobec potocznego „wyrwać się”. Obrazowi zajęcia wypadającego nagle z konopi odpowiada w zwrocie francuskim obraz psa wpadającego do pokoju, gdzie rozgrywa się partia kręgli. Analizę można by ciągnąć dalej. Znaczenie polskiego zwrotu *odezwać się nie w porę, powiedzieć coś niewłaściwego* może być wyrażone również inaczej, za pomocą konstrukcji będących przekładem definicji tego znaczenia, np. „se mettre à parler sans suite ni raison, à tort et à travers lub mal à propos”.

*Zgrabny jak Maćków kot* jest typową antyfrazą. Ktoś, o kim tak mówimy, jest właśnie bardzo niezgrabny, a raczej niezdarly (por. franc. „il est très maladroit, très malhabile”). Dosłowne oddanie znaczenia tego ekspresywnego zwrotu nie zadowoli jednak nikogo. Mamy do dyspozycji dwa rozwiązania: pierwsze to idiomatyczne wyrażenie porównawcze z elementem antroponimicznym „fin comme Gribouille”. Wydaje się idealne, nie jest jednak do przyjęcia z dwóch względów: 1) należy do związków już dziś prawie nie znanych w potocznym użyciu, 2) dominantą semantyczną jest tu głupota, a nie niezdarność. Nie ma więc mowy o zastosowaniu tego — bardzo nas kuszącego wyrażenia. Druga i jedyna możliwość to posłużenie się związkiem „Il s'y prend comme un manche” dosłownie 'zabiera się do tego jak noga' (n.b. *manche* to ludowe *manicus*, klas. *manus* — a więc 'ręka'). Jest to najlepszy z możliwych odpowiednik idiomatyczny, komparatywny, gdzie zresztą polski element adiektywny zastąpiony być musiał przez strukturę werbalną „Il s'y prend”.

Jeszcze większe problemy powstają przy oddawaniu frazeologizmów antroponimicznych zawierających nazwisko autentycznej postaci historycznej, tak jak jest z Zawiszą i Piekarskim. Nie wdając się już w warsztatowe rozważania tłumacza czy leksykografa, przejdźmy do odpowiedników. Zawisza Czarny, polski rycerz „bez skazy ni zmazy”, wzór wszelkich cnót rycerskich został uwieczniony w powiedzeniu *polegać jak na Zawiszy* 'mieć całkowite zaufanie do kogoś' — „se fier à qqn comme à sa propre prunelle” (dosł. zaufać komuś jak własnej żrenicy); „se fier entièrement à qqn” (= zaufać komuś całkowicie). W pierwszym odpowiedniku francuskim udało się uratować obrazowość, strukturę porównawczą i — oczywiście — zachować to samo znaczenie. W słowniku można by ewentualnie za gwiazdką opatrzyć ten zwrot komentarzem historyczno-pragmatycznym.

W przeciwieństwie do Zawiszy Piekarski reprezentuje postać negatywną — zamachowca, który porwał się na króla, za co skazano go na męki. Został skazany i „plół na mękach”, a więc mówił głupstwa, mówił bez sensu. Nie mamy tu odpowiednika idiomatycznego, a co dopiero antroponimicznego. *Pleść jak Piekarski na mękach* trzeba więc oddać za pomocą luźnego związku komparatywnego: „divaguer comme à la torture” (= bredzić, gadać od rzeczy jak na torturach) lub „parler à tort et à travers” (= pleść trzy po trzy). W słowniku umieścimy odpowiedni komentarz.

Zanim przejdziemy do dalszej części rozważań powróćmy jeszcze na chwilę do wyrażen binarnych typu *nocny Marek*. Wymienimy tu kilka ciekawych przypadków antroponimii frazeologicznej, a mianowicie: *mędrek-Pietrek*, *Herod Baba* i *Madejowe łoże*. A oto ich odpowiedniki w j. francuskim: „un monsieur-je sais tout” (dosł. pan wszystko wiem); „un vrai gendarme, un virago” (= prawdziwy żandarm; kobieta — dragon); *Madejowe łoże* — „un lit de Procruste” lub nieidiomatyczne „un lit très inconfortable” (= łoże bardzo niewygodne).

Nazwy osobowe występują również nierzadko w przysłowia i powiedzeniach przysłowiowych. Zajmiemy się oczywiście takimi przysłowiami, które w j. polskim są żywe i jeszcze używane w mowie.

Ciekawy przypadek stanowią te przysłowia, które mają we francuskim antroponimiczny odpowiednik idiomatyczny. Do takich należą: *Św. Łuca dnia przyrzuca* — „À la Ste Luce les jours croissent d'un saut de puce” (dosł. przybywa dnia na pchli skok) z wariantem leksykalnym i morfologicznym: „À la Ste Luce le jour s'allonge du saut d'une puce”; *Jak się Medard rozczuli, to go dopiero Urszula utuli* — „S'il pleut le jour St Médard il pleuvra quarante jours plus tard” (dosł. — jeśli pada na św. Medarda, będzie padało 40 dni) i *Św. Marcin na białym koniu jedzie* — „Si l'hiver va droit son chemin/Vous l'aurez à la St Martin” (dosł. jeśli zima idzie prostą drogą, będziecie ją mieli na św. Marcina). Odpowiedniki są idealne również pod względem rymu w dwóch pierwszych przypadkach; rytmiczne związki francuskie są bardziej rozbudowane, nie tak zwarte jak frazy polskie. W trzecim przypadku nierymowanemu i niesynkopowanemu przysłowiu polskiemu odpowiada rytmiczny i rymowany ekwiwalent w j. francuskim.

Drugi typ antroponimicznych związków przysłowiowych rozpatrywanych w aspekcie porównawczym to te, których odpowiednik francuski jest wprawdzie idiomatyczny, ale nie zawiera elementu onomastycznego. Takim jest np. *Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie* — „À beau jeu, beau retour”.

Trzeci typ badanych związków to przysłowia polskie z imieniem własnym osobowym, których francuski ekwiwalent idiomatyczny zawiera nazwę nieosobową. Takim jest przysłowie *Św. Barbary po lodzie/Boże Narodzenie po wodzie*, któremu odpowiada trawestacja: „Noël au balcon, Pâques au tison”.

Największa wreszcie część przysłów polskich to takie, które nie mają we francuskim odpowiednika idiomatycznego i które trzeba oddać przez odpowiednie tłumaczenie, zachowując wiernie znaczenie. Do tej grupy przysłów należą np. *Św. Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka* — dosł. „Ste Agnès lâche une alouette de son aumônière”; *Od św. Hanki zimne wieczory i ranki* — dosł. „A partir de la Ste Anne les soirs et les matins sont frais”; *Na św. Grzegorza idzie zima do morza* — dosł. „A la St Grégoire l'hiver s'en va vers la mer” czy też wreszcie *Na św. Wit, słowiczek cyt* — „À la St Guy le rossignol s'est tu”. W ostatnim przykładzie udało się osiągnąć asonans.

Warto przypomnieć, że nie brak również imion świętych w ludowych przysłowia francuskich. Wymieńmy kilka z nich, w których pojawiają się św. Tomasz, św. Jan, św. Piotr, św. Paweł, św. Antoni i św. Eulalia: „À la St Thomas les jours s'agrandissent d'un pas” (28 I); „À la St Jean, les jours

les plus grands" (24 VI); „À la St Pierre l'hiver s'en va ou il resserre" (5 lub 8 II); „Le jour St Paul l'hiver se romp le col" (6 II); „Quand St Antoine fait neiger, du froid plus d'un jour est danger" (7 I, 9 I); „Si le soleil rit le jour Ste Eulalie, il y aura pommes et cidre à folie" (19 II)<sup>5</sup>. Powyższe przysłowia są już dzisiaj prawie nie używane, chyba na prowincji lub na wsi.

Obok przysłów należących do folkloru ludowego, jak wyżej cytowane, imiona własne osób (lub narodowości) pojawiają się dość często w powiedzeniach przysłowiowych nawiązujących do tradycji historycznej, jak np. *Wart Pac pałaca a pałac Paca czy Jeden do Sasa drugi do Lasa*, lub będących reminiscencją literacką, jak np. *Wolność Tomku w swoim domku*, *Polacy nie gęsi*, czy też tkwiące w ogólnej tradycji narodowej, jak np. *Mądry Polak po szkodzie*, *Przyjdzie kryska na Matyska czy Polak Węgier dwa bratanki i do szabli i do szklanki*.

Powiedzenie *Wart Pac pałaca*, nawiązujące do ostatniego potomka rodu, Michała Ludwika Paca, funkcjonuje często właśnie w tej skróconej postaci. Używane jest z odcieniem pejoratywnym w znaczeniu 'wart jeden drugiego'. Język francuski dysponuje dla wyrażenia tej myśli aż czterema odpowiednikami, z których dwa są związkami idiomatycznymi, a dwa luźnymi. Oto one: 1) „Les deux font la paire" (= dwoje tworzy parę), 2) „Ils peuvent se donner la main" (= mogą podać sobie ręce), 3) „L'un vaut l'autre" (= jeden wart drugiego) i 4) „Ils ne valent pas mieux l'un que l'autre".

*Jeden do Sasa drugi do Lasa* to aluzja do sytuacji politycznej, jaka wytworzyła się w Polsce pod koniec XVIII w., a mianowicie do rozgrywek między Augustem II i III a Stanisławem Leszczyńskim — czyli Lasem. Najtrafniejszym odpowiednikiem wydaje się tu powiedzenie „Un tire à hue et l'autre à dia". W zwrocie francuskim występuje obraz dwóch koni, z których jeden ciągnie w prawo — *hue* (Huehau!) a drugi w lewo — *dia*; w powiedzeniu polskim tkwi element *sa, sa!* a więc wołanie na konie: *na lewo, k'sobie*.

Wzięte z *Pana Jowialskiego* powiedzenie *Wolność Tomku w swoim domku* weszło na trwałe do języka jako cytowana często fraza o znanym i wyraźnym znaczeniu. Tu również istnieje we francuskim odpowiednik idiomatyczny, aczkolwiek bez antroponimu: „Charbonnier est maître chez soi" lub „Charbonnier est maître dans sa maison" (dosł. węglarz jest panem u siebie/ w swoim domu) — wyrażenie stare, bo sięgające XVII wieku.

Powiedzenie przysłowiowe *Przyszła kryska na Matyska*, czyli 'przyszł kres, koniec figli, swawoli i szaleństw, a może życia — trzeba się poddać losowi' może funkcjonować w odniesieniu zarówno do przeszłości jak i przyszłości. Pierwszą wersję — dla czasu przeszłego — oddamy po francusku przez nieidiomatyczne, ale wierne semantycznie: „Ce qui devait arriver est arrivé" (= co się miało zdarzyć, to się zdarzyło) lub „Ton (son, votre, leur)

<sup>5</sup> Przykłady zaczerpnięto z Jacques Pineaux, *Proverbes et dictionnaires français*, PUF 1958. Oto ich tłumaczenie: Na św. Tomasza dni stają się dłuższe o jeden krok; Na św. Jana dni są najdłuższe; Na św. Piotra zima odchodzi albo ponownie ściska; Na św. Pawła zima łamie sobie kark; Kiedy na św. Antoniego pada śnieg, jeszcze będą mroźne dni; Jeśli na św. Eulalii słońce się śmieje, będzie jablek i jablecznika pod dostatkiem.

tour est venu" (= nadeszła twoja kolej). Dla czasu przyszłego będziemy mieć odpowiednio: „Ce qui doit arriver arrivera” lub „Ton (son, votre, leur) tour viendra”<sup>6</sup>.

Przypomnijmy teraz kilka potocznie używanych powiedzeń i powiedzonek antroponimicznych. Rozpocznijmy nasz przegląd od powiedzenia przysłowiowego *Uczył Marcin Marcina z elementem fakultatywnym a sam głupi jak świnia*. Jest to powiedzenie pochodzenia ludowego, jak ostatecznie udowodnił Julian Krzyżanowski, przeciwstawiając się interpretacji Westfala, który chciał widzieć w obu Marcinach reminiscencję sporów teologicznych XVI wieku, a mianowicie Marcina Lutra z innym sławnym teologiem o tym samym imieniu. Powiedzenie to można oddać idiomatycznie przez: „Les morveux veulent moucher les autres” (dosł. smarkacze chcą ucierać nosa innym). Jest to chyba ekwiwalent najlepszy.

*W koło Macieju i Dokoła Wojtek* są żartobliwymi wyrażeniami stylu potocznego. Są to właściwie synonimy mogące się łączyć z pewnymi czasownikami, takimi jak *robić, powtarzać*, wyrażające pewną jednostajność i męczącą monotonię. Odpowiednikami francuskimi są tu: „Toujours la même rengaine, Toujours la même entienne, Toujours la même ritournelle”. Pozwolę sobie przytoczyć dwa przykłady z PFSF<sup>7</sup>: *Już dziesięć razy słyszałem tę historię. Powtarzasz w kółko Macieju to samo* (= Je l'ai entendu dix fois, ton histoire. Tu chantes toujours la même rengaine); *Wiesz, ten twój kumpel jest nudny jak flaki z olejem. Wczoraj trzymał mnie za guzik przez trzy godziny i opowiadał mi jedną i tę samą historię dokoła Wojtek* (= Tu sais, ton copain est barbant comme la pluie. Hier, il m'a tenu la jambe pendant une demi-heure en me chantant la même ritournelle).

A teraz dwa potoczne wyrażenia wykrzyknikowe. Pospolite *Różnij Walenty!* to zachęta do energicznego działania, np. *Wypijmy sobie! To dziś już może trochę przestarzałe powiedzonko, pochodzące z lat 30. naszego wieku, oddać można bardzo wiernie przez „Vas-y, Léon!”* Podobny familiarnopospolity wydzźwięk ma drugie powiedzonko powstałe w tym samym okresie, a stanowiące początek znanego przeboju, a mianowicie: *Jadziem, Panie Zielonka!* Dobrym i pełnym odpowiednikiem jest tu „Allons-y, Alonzo!” Nota bene Skorupka nie notuje w swoim *Słowniku* wyżej wymienionych wyrażeń.

Do zupełnie innego rejestru należą wykrzyknienia stanowiące pewne formuły utarte, takie jak *Jezus, Maria!* czy *Jezus, Maria, Józef!* Francuskim odpowiednikiem będzie tu „Doux Jésus!”

Wśród potocznych powiedzonek żartobliwych odnotować należy dwa zawierające element zoonimiczny. Jeżeli coś jest kiepskie, nieudane, niedobre, mówimy, że jest to *pod zdechłym Azorkiem* — „Ça ne vaut pas tripette!” (dosł. — nie warte flaczka) lub „C'est bon à jeter aux chiens” (dosł. — do rzucenia psom); oba odpowiedniki są idiomatyczne. Drugie wyrażenie to

<sup>6</sup> Powiedzeniami *Polacy nie gęsi...*, *Mądry Polak po szkodzie i Polak Węgier dwa bratanki...* zajmujemy się na innym miejscu, więc ich eksplikację świadomie tu pomijamy.

<sup>7</sup> PFSF — L. Zaręba, *Polsko-francuski słownik frazeologiczny*, PWN, 2 wyd., Warszawa 1995.



*Jestem Pikuś, jak (jeśli)...*, które w sposób żartobliwy podaje w wątpliwość jakieś mające nastąpić wydarzenie. Tu również istnieje we francuskim odpowiednik idiomatyczny: „Je veux être changé en bourrique, si...” lub może mniej celnie „Je me fais moine, si...”

Niezoonimicznym, ale zabawnym i trochę rubasznym powiedzeniem jest *myśleć* lub *rozmawiać o d... Maryny*, który we francuskim ma bardzo przyzwoity, a nawet poważny odpowiednik. Otóż Francuz na określenie faktu, że ktoś rozmyśla o niczym mówi: „Il pense à la mort de Louis XVI” (= myśli o śmierci Ludwika XVI). A oto przykład wzięty z *Pierrot, mon ami* Reymonda Queneau: „Accoudé bien à son aise, Pierrot pensait à la mort de Louis XVI, ce qui veut dire, singulièrement, à rien de précis” (s. 22).

Z zakresu frazeologii antroponimicznej pragnąłbym zasygnalizować jeszcze trzy przypadki: 1) związki zawierające element nazwy nierzeczywistej, będącej tworem wyobraźni typu: *za króla Ćwieczka*; 2) potoczne stereotypy ludowe, które utrwaliły się w świadomości członków jakiejś wspólnoty językowej jako związki utarte, a które związane są głównie z rytmem i melodią (refreny piosenek lub ich fragmenty, wyliczanki dziecięce) piosenek typu: *Pije Kuba do Jakuba (Jakub do Michała)*; 3) Binarne wyrażenia nominalne, często szeregowe, będące reminiscencją dziecięcych baśni, związane z nazwą jakiejś postaci typu: *Tomcio Paluch, Czerwony Kapturek*.

Poświęćmy kilka słów każdemu z tych typów.

Wyrażenie przysłówkowe *za króla Ćwieczka* lub *jak za króla Ćwieczka* znaczy 'bardzo dawno, w bajecznych czasach'. Zawiera ono odcień pejoratywny, konotujący coś staromodnego, przestarzałego, nawet archaicznego, czy zbyt prymitywnego. Powiedzenie to ma francuski odpowiednik idiomatyczny i antroponimiczny: „Du temps du roi Dagobert” (= za czasów króla Dagoberta) lub mało już dziś używane „Du temps où (la reine) Berthe filait” (dosł. za czasów, kiedy królowa Berta przędła). Odpowiedniki francuskie, w odróżnieniu od powiedzenia polskiego, zawierają nazwę osobową postaci rzeczywistej: króla Dagoberta I, władcy z pocz. VII wieku, i Berty, zwanej „Berthe au grand pied”, córki Karola Wielkiego i żony Pepina. A oto przykład wzięty z PFSF: *W tej zapadłej dziurze panują jeszcze stare zwyczaje: pola orze się pługiem, a zboże młóci cepem. Jak za króla Ćwieczka* (= Dans ce trou perdu, il y a encore de vieux usages qui se sont conservés: on laboure les champs avec la charrue, le blé est battu avec les fléaux, comme du temps du roi Dagobert).

*Matka Boska Pieniężna* oznacza upragniony dzień *wypłaty*: „la Sainte Touche” lub „la Sainte Paye”. To potoczne powiedzenie, używane żartobliwie, zostało utworzone na wzór rzeczywistych świąt, takich jak Matki Boskiej Zielnej, Matki Boskiej Gromnicznej czy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Odpowiedniki francuskie są już dziś rzadko używane. A oto przykład: *Masz dwie stówki! Jutro jest Matki Boskiej Pieniężnej to mi oddasz* (= Tiens, voilà deux billets de cent. Demain c'est la Sante Touche, tu me les rendras! — PFSF).

Pragnę teraz zwrócić uwagę na ciekawy — moim zdaniem — przypadek, a mianowicie na teksty-cytaty, potoczne stereotypy ludowe z elementem antroponimicznym, które weszły do języka dzięki melodii i rytmowi, a więc

dzięki elementom suprasegmentalnym. Chodzi — z jednej strony — o pewne refreny piosenek czy ich fragmenty związane z melodią i rytmem, z drugiej strony — wyliczanki dziecięce o silnym elemencie rytmicznym, czasem melodycznym. Do takich typowych stereotypów o wymienionych wyżej cechach należą np.: *Pije Kuba do Jakuba; Umarł Maciek umarł* oraz *Poszedł Marek na jarmarek* (mniej już chyba znane). Są one przywoływane w pewnych sytuacjach wesołych i radosnych. Wystarczy zacytować pierwsze słowa, żeby od razu przypomniawszy się melodia i dalsza część tekstu. Oczywiście należałoby stworzyć równie rytmiczną i melodyjną całość, by móc po francusku zaśpiewać powyższe teksty ludowe. W przeciwnym wypadku pozostałby opis i komentarz pragmatyczny, a to, co najważniejsze — rytm, rym i melodia — zostałyby utracone.

Imiona występują równie w wyliczankach, które — podobnie jak przysłowia — należałoby uznać za frazy, stereotypowe formy wypowiedzi, utarte całości frastyczne utrwalone w świadomości mówiących i każdorazowo przez nich cytowane. Wśród tego typu tekstów istnieją również wyliczanki onomastyczne. Zacytuję tu jeden przykład francuski takiej „comptine” onomastycznej z imieniem św. Michała, użytym deminutywnie: „Coccinelle vole, vole/ Va t'en dire à St Michaud que demain il fasse beau” (dosł. — leć... powiedz św. Michałowi, żeby jutro była ładna pogoda). W analogicznej wyliczance polskiej — nieantropomicznej, ale idiomatycznej — dziecko prosi o co innego. Utarta formułka brzmi: *Biedroneczko, leć do nieba — przynieś mi kawałek chleba*.

Wreszcie antropomiczne wyrażenia binarne. Wyróżnimy tu kilka typów takich związków: 1) reminiscencje z baśni dziecięcych lub opowiadań dla dzieci, mające rozmaite źródła literackie. Np. z baśni Ch. Perrault pochodzi *Czerwony Kapturek* — „le Chaperon Rouge”, *Tomcio Paluch* — „le Petit Poucet”, *Królowna Śnieżka* — „la Blanche Neige”, od Makuszyńskiego *Koziołek Matołek* od Milne'a *Kubuś Puchatek* od Munro Leafa'a *Byczek Fernando*, od Konopnickiej *Sierotka Marysia*, z Żeromskiego *swawolny Dyzio*, nie mówiąc już o takich jak: *Miś Uszatek*, *Słoń Trąbalski*, *Wróbelek Elemelek*, *Kaczka Dziwaczka*, *Gaska Balbinka*. Dorzucimy do tej listy *Pawła i Gawła* oraz — tym razem już nie z literatury dla dzieci — *Boyowski Flirt z Melpomeną*.

Innym źródłem tego typu frazeoleksów z elementem antropomicznym są radio i telewizja. Przypomnijmy tu *Pszczółkę Maję*, *Bolka i Lolka*, *Jacka i Agatkę*, a z dawnego filmu niemiego z lat 20. i 30. *Pata i Patachona* czy *Flipa i Flapa*. Z dawnej tradycji, a mianowicie z mitologii słowiańskiej, wywodzą się *Lel i Polel*, *Lech*, *Czech i Rus*. Nie wspominam tu o nowych bohaterach dzieci i młodzieży z komiksów.

Jesteśmy już na obrzeżach frazeologii. Tym bardziej nie można nie wspomnieć jeszcze o pewnych zjawiskach, a mianowicie o frazeologizmach antropomicznych związanych z trzema sferami: 1) z polityką — utarte slogany polityczne typu: *Polak potrafi* oraz takie określenia jak: *mur berliński*, *plan Marshalla* itp., 2) z życiem społecznym — mam tu na myśli bardzo różne zjawiska, a przede wszystkim slogany reklamowe w rodzaju tych o *Panu Properze* oraz 3) z antropomiczną frazeologią „gastronomiczną” typu *coquille St Jacques*, *boeuf Strogonoff*, *sauce Beshamel crème Chantilly* czy *Côte du Rhône* albo *Don Pérignon*.

Można by się wreszcie zastanowić, co zrobić z takimi związkami — tj. czy i jak je rozpatrywać — jak *Gruba Berta* — nazwa armaty ciężkiego kalibru, zastosowanej przez Niemców pod koniec I wojny światowej, czy np. *taniec św. Wita*. Myślę, że przy konfrontacji dwóch czy więcej języków warto by się tymi sprawami zająć w obrębie frazeologii szeroko pojętej. Żeby usprawiedliwić podobny punkt widzenia wystarczy przypomnieć, że *tańcowi św. Wita* odpowiada we francuskim wyrażenie „la danse de St Guy”, które jest jednak typowym faux-ami oznacza bowiem nie tylko płasawicę, ale w znaczeniu metaforycznym sytuację kogoś, kto nie może usiedzieć na miejscu; mówi się wtedy: „Il a la danse de St Guy”. Natomiast „la Grosse Berthe” oznacza jedynie działo o tej nazwie, podczas gdy w języku polskim *Grubą Bertą* określano — bo tego chyba już się nie używa — kobietę o potężnej tuszy lub po prostu bardzo grubą.

Frazeologiczne *antroponimica* francuskie są co najmniej równie bogate jak polskie. Można tu rozróżnić kilka grup w zależności od źródła, z jakiego pochodzą. Dla łatwiejszego ich przeglądu podzielimy je na następujące grupy: 1) *antroponimica* frazeologiczne, których podłożem jest tradycja ludowa i folklor; 2) frazeologizmy antroponimiczne, związane z tradycją literacką; 3) frazeologizmy wywodzące się z tradycji historycznej; oraz 4) frazeologizmy antroponimiczne związane z folklorem środowiskowym (będą to najczęściej różnego rodzaju formuły stylu potocznego).

Oczywiście propozycja takiego podziału jest dość arbitralna i nie oparta na ostrych kryteriach; trudno jednak czasem odgraniczyć elementy np. literackie od historycznych.

Tradycja ludowa to przede wszystkim przysłowia i powiedzenia przysłowiowe z elementem antroponimicznym, których pewną część typową dla j. francuskiego omawialiśmy już poprzednio. Tutaj przypomnimy więc kilka zwrotów i powiedzeń z takimi imionami jak: *Jean, Jacques, Joseph, François* i *Sophie*.

*Jean* występuje w połączeniu *Gros-Jean*. Wymieniliśmy już poprzednio powiedzenie *C'est Gros-Jean comme devant* (= „Mądry Polak po szkodzie”). *La Fontaine* używa go w swojej bajce *La laitière et le pot au lait* (VII, 10): *Quelque accident fait-il que je rentre en moi-même/Je suis Gros-Jean comme devant*.

W dawnym ludowym zwyczaju *Gros-Jean* jest nazwą nieokrzesanego wieśniaka, tępego i oszukiwanego kmiotka, któremu się nic nie udaje. Otóż *Gros-Jean* występuje jeszcze w innym powiedzeniu potocznym, aczkolwiek mało już dziś używanym: *C'est Gros-Jean qui en remontre à son curé* z wariantem syntaktycznym *C'est Gros-Jean qui veut en remontrer à son curé*. Średniej wielkości słowniki ogólne nie notują już tej frazy. Podają ją oczywiście takie słowniki specjalistyczne, jak *Rey Chantreau* i *Duneton*, a nawet średniej wielkości słownik *Bruno Lafleura*. W języku polskim mamy odpowiednik idiomatyczny: „Mądrzejsze jajo od kury”, żywy i używany.

Imię *Jacques* występuje w dwóch żywych jeszcze w języku francuskim związkach: w wyrażeniu *Maître Jacques* i w zwrocie *Faire le Jacques*. Imię to oznaczało tradycyjnie, tak jak *Gilles* i *Guillaume*, głupka, ograniczonego prostaka. *Maître Jacques* używane jest na określenie służącego, który wykonuje

w domu różnorodne zajęcia, a także człowieka zaufanego, któremu można powierzyć różne zadania, a więc odpowiadającego mniej więcej polskiemu totumfackiemu. *Faire le Jacques* to nie tylko „błaznować, dowcipkować, wygłupiać się” (*faire des niches*), ale także „udawać głupiego, by osiągnąć jakąś korzyść” (*faire l'âne pour avoir du son*). *Jacques Bonhomme* z kolei — dziś już wyrażenie mało znane i raczej nie używane, był dawniej synonimem typowego wieśniaka francuskiego.

*Faire son Joseph* — „udawać głupka” — również wyszło już z użycia; tym bardziej *Faire sa Josephine*. Przeszły jest również zwrot *Faire sa Sophie* — „mizdrzyć się, udawać skromniśnię”; został on wyparty przez *Faire la Sainte-Nitouche* — „udawać niewiniątka, skromniśnię”. Żywe jest wyrażenie antroponimiczne *Coup du père François*, należące do języka potocznego. *Faire le coup du père François* to „zaatakować kogoś od tyłu”. Tak więc *le Coup du père François* konotuje „zdradziecki atak”.

Do związków antroponimicznych związanych z kulturą literacką można zaliczyć kilka zwrotów i fraz. Wymieńmy tu przede wszystkim dwa powiedzenia pochodzące od Moliera, którego twórczość jest — jak wiadomo — obok bajek La Fontaine'a i literatury średniowiecznej — jednym ze źródeł frazeologii francuskiej. Jednym z molierowskich wyrażeń jest: *Tu l'a voulu, Georges Dandin* — „Chciałeś, to masz”, „Przecież sam tego chciałeś”. Wyrażenie pochodzi z komedii *Georges Dandin*. Dandin, bogaty wieśniak poślubił pannę ze szlacheckiego rodu i teraz tego żałuje. Jest to oczywiście powiedzenie o charakterze książkowym, niezbyt często używane. Do języka weszła również inna replika z komedii Moliera, a mianowicie z *L'Amour médecin*. Jest to: *Vous êtes orfèvre, Monsieur Josse*. Powiedzeniem tym dajemy do zrozumienia, że przejrzelismy czyjąś interesowność, którą skrywano pod pozorami zainteresowania. Można więc je rozumieć: „Pańskie rady nie są bezinteresowne”.

Z rabelais'owskiej tradycji pochodzi wyrażenie: *les moutons de Panurge*, którego używa się na określenie ludzi ograniczonych, ślepo naśladowujących innych, a więc zasługujących na nazwę „barany”. Nawiązuje ono do zemsty Panurge'a na kupcu Dindenault z IV księgi *Pantagruela*.

Nazwisko Rabelais'go występuje w wyrażeniu *le quart d'heure de Rabelais*. Powiedzenie to oparte jest na anegdocie. Wg *Dictionnaire de Trévoux* Rabelais, jadąc z Rzymu do Paryża, zatrzymał się w Lyonie w oberży. Po dobrym posiłku, nie mogąc zapłacić rachunku, uciekł się do podstępu. W izbie, którą zajmował, zostawił na widocznym miejscu paczuski z napisem: *poison pour le roi, poison pour la reine* (= trucizna dla króla, trucizna dla królowej). Odkrywszy to, przerażony oberżysta zawiadomił strażę, które doprowadziły złoczyncę do króla, będącego w Paryżu. Ten uśmiechnął się, po czym zaprosił gościa na kolację. Zwrot dziś jest prawie nie używany; z braku idiomatycznego odpowiednika polskiego trzeba go oddać przez syntagmę luźną „nieprzyjemny moment płacenia” lub szerzej „nieprzyjemny finał”.

Porównawcze wyrażenie *Fier comme Artaban*, czyli „wyniosły, bardzo dumny” również jest już trochę przestarzałe, aczkolwiek notują je jeszcze prawie wszystkie średniej wielkości słowniki ogólne. *Artaban* — dumny

władca Partów z II w. przed Ch. — jest bohaterem historycznej opowieści-rzeczki La Calprenède'a pt. *Kleopatra* (XVII w.), składającej się z 23 tomów. *Fier comme Artaban* — wyrażenie o charakterze książkowym — jest dziś często deformowane w języku potocznym, w którym występuje jako *fier comme un bar-tabac*. Normalnie Francuz używa porównania *fier comme un coq* (= jak kogut).

O baśniowych bohaterach Perraulta — *Petit Poucet* i *Chaperon Rouge* była już poprzednio mowa. Przypomnimy tu natomiast zwrot związany z tradycją ludową i chrześcijańską, a mianowicie: *Coiffer Ste Catherine* (= „zostać starą panną”). Wg starego, do dziś dnia żywego we Francji zwyczaju w dzień Św. Katarzyny, opiekunki dziewic (25 XI), dziewczęta w czepku na głowie zdobią figury świętej wiankiem z kwiatów. Zwrot nie ma w polskim odpowiednika idiomatycznego.

Wśród antroponimicznych frazeologizmów wywodzących się z tradycji historycznej odnotujmy następujące związki: *une vérité de la Palice*, *l'âne de Buridan*, *un coup de Jarnac*, *l'oeuf de Christophe Colomb* i zwrot *Faire Charlemagne*.

*C'est une vérité de la Palice*, funkcjonujące dziś najczęściej w formie *C'est une lapalissade*, oznacza prawdę śmiesznie oczywistą, truizm, i stanowi aluzję do starej piosenki ludowej *Chanson de Monsieur de la Palice*, stworzonej w XVIII w. przez Monnoye'a, składającej się z 51 zwrotek o absurdalnej treści. Jest to parodia pieśni ułożonej przez żołnierzy na cześć ich wodza, w której wychwalają jego brawurową odwagę, jaką wykazał w bitwie pod Pawią w 1525 r., gdzie poległ. Ostatnie słowa tej pieśni, źle zrozumiane i przekręcone, dały początek wyżej wspomnianej trawestacji. Ostatni dwuwiersz: *Un quart d'heure avant sa mort/Il faisait encore envie* (= Na kwadrans przed śmiercią budził jeszcze zazdrość) został zniekształcony i dał: *Un quart d'heure avant sa mort/ Il était encore en vie* (= ...był jeszcze żywy).

*L'âne de Buridan* może być oddany za pomocą polskiego odpowiednika idiomatycznego: „Osiołkowi w żłoby dano”. Wyrażenie francuskie zawiera średniowieczny motyw historyczny, jest aluzją do filozoficznej paraboli Jana De Buridan, sławnego logika i filozofa z XIV w. Znana jest jego próba z miarkami owsa postawionymi po obu stronach głodnego osła, który nie sięgnął ani do jednej, ani do drugiej. Miało to dowieść niemożliwości powzięcia decyzji w pewnych okolicznościach. Powiedzenie znane, ale mało używane.

Wyrażenie *Le coup de Jarnac* ma charakter książkowy i należy do rzadko używanych. Jest to aluzją do słynnego pchnięcia szpadą wykonanego przez rycerza de Jarnac, który zabił w pojedynku swojego rywala Châtaigneraie (1547). *Coup de Jarnac* używane jest na określenie zdradzieckiego ciosu, podstępного ataku.

Powiedzenie *Du temps du roi Dagobert* już omówiliśmy poprzednio i wiemy, że odpowiada mu idiomatycznie „Król Ćwieczek”. *L'oeuf de Christophe Colomb* ma identyczny odpowiednik w naszym języku — „jajko Kolumba” i nie wymaga komentarza. Pozostał nam więc jeszcze zwrot *faire Charlemagne*, dość już dzisiaj rzadki. *Il a fait Charlemagne* znaczy, że ktoś wycofał się z gry, zabierając wygraną sumę. Istnieje kilka interpretacji tego zwrotu, z których jedynie słuszna wydaje się interpretacja Wartburga. Według tego badacza *Charlemagne* oznaczało z pocz. XIX w. króla kierowego.

Powiedzenie potoczne *C'est la cour du roi Pétaud* jest reminiscencją literacką z Rabelais'go, konotuje nieporządek i bałagan, miejsce, gdzie wszyscy krzyczą i chcą rządzić. „Dwór króla Pétaud” oznaczał początkowo bractwo żebraków, którego przywódcę nazwano imieniem Pétaud od *petere* — 'prosić'. Moliere tak mówi o tym dworze: *On n'y respecte rien, chacun y parle haut/Et c'est tout justement la cour du roi Pétaud...* Powiedzenie to, dziś już prawie nie używane, funkcjonuje częściej pod postacią *C'est une pétaudière* — „To jeden wielki bałagan”. W polskim istnieje więc utarty frazeoleksem.

*Pétaud* to rzeczywiście istniejąca nazwa własna nadana królowi żebraków. Są jednak frazeologizmy z nazwą nieautentyczną, będącą tworem wyobraźni. Do takich należy *Saint Glinglin* występujący w przysłówkowym powiedzeniu *à la Saint Glinglin*, czyli „na św. Nigdy”. Jest to więc synonim takich wyrażen, jak *aux calendes grecques, quand les poules auront des dents* czy *à la semaine des quatre jeudis*. Dzisiaj w świadomości użytkowników języka *St Glinglin* jest postacią świętego o ciekawym imieniu. W rzeczywistości etymologia jest inna. Nie chodzi tu o wymyślonego świętego. *Saint* jest deformacją formy *seing* (= *signal*, łac. *signum*), która w starofrancuskim używana była na określenie odgłosu dzwonu; *glinglin* natomiast należy odnieść do dialektalnej formy *glinguer* — 'dzwonić, dzwierać, wydawać metaliczny głos', pochodzącej od niemieckiego *klingen*<sup>8</sup>.

W zwrocie *faire la Sainte-Nitouche* występuje nazwa wymyślonej świętej. Jest to typowy kalambur wykorzystujący czasownik *toucher* (dotykać) i jego formy: *n'y touche*. Zwrot konotuje pruderię, fałszywą skromność. *La Sainte-Nitouche* to „niedotykańska, skromniska”, a *faire la Sainte-Nitouche* to „udawać skromną”. Zwrot jest stary, pochodzi z XVI wieku, znajdujemy go już u Rabelais'go i Baïfa. Frazeologizmy antroponimiczne oparte na twórczej fantazji ludowej występują dość często w związkach już dziś przestarzałych.

Wśród powiedzeń i powiedzonek stanowiących składniki stylu potocznego odnotować należy przede wszystkim wyrażenia wykrzyknikowe. Dwa z nich: *Vas-y, Léon!* — „Różnij Walenty” i *Allons-y, Alonzo!* — „Jadziem, Panie Zielonka” omawialiśmy już poprzednio. W pozostałych, o których teraz będzie mowa, występują dwa imiona męskie *Charles* i *Alfred* oraz dwa żeńskie *Lisette* i *Adèle*.

*Tu parles, Charles!* jest ironiczną formułą przyzwolenia i aprobaty, którą można oddać po polsku przez: Oczywiście! A jakże! Jest to paronimiczne wzmocnienie formuły potocznej *Tu parles!*

*T'as le bonjour d'Alfred!* jest ironicznym zabarwionym powiedzeniem — stale żywym w języku pospolitym — które używane jest jako formuła w sytuacji, gdy chcemy się kogoś pozbyć: „Na co jeszcze czekasz? Nie trzymam cię!” Nie widzę niestety w polskim odpowiedniego wyrażenia idiomatycznego. Znaczenie tego porównania jest takie: Dostałeś przecież napiwek, na co jeszcze czekasz? *Le bonjours d'Alfred* to w języku ludowym — napiwek.

Wyrażenie wykrzyknikowe *Elle est morte, Adèle!* występuje już dziś w języku mówionym rzadziej. Mimo to zwrot jest żywy dzięki grze słów *morte*

<sup>8</sup> Komentarz wg P. Guiraud, *Les locutions françaises*, PUF 1961, s. 88.

(= martwa), *Adèle* i *mortadelle* — typowej dla komizmu początku naszego stulecia. Formuła ta ma znaczenie: „Koniec! Nie ma o czym mówić!” Powiedzenie odnotowuje słownik Rch, natomiast u Dunetona<sup>9</sup> go nie ma, a szkoda!

Tenże słownik Dunetona notuje z kolei prawie już nie używane powiedzenie: *Pas de ça, Lisette!* — „Co to, to nie! O nie, kochasiu!” Jest to — jak widać — formuła służąca do wyrażania odmowy. Imię *Lisette* — jak zauważa w komentarzu do tego powiedzenia Rey — przywodzi na myśl fertilityczne i sprytne subretki z komedii Lesage'a i Marivaux oraz typ młodej kobiety z ludu, lekkiej i wesołej, opiewanej często przez Bérangera.

Powyższy przegląd frazeologii antroponimicznej języków polskiego i francuskiego ukazał jej wielkie bogactwo formalne i treściowe. Pozwolił również uwidocznic związki tego typu frazeologizmów z tradycją i kulturą narodową Polski i Francji. Można mieć nadzieję, że studium to przyczyni się do dalszych badań językoznawczych, socjokulturowych, a także związanych z przekładem w tej dziedzinie frazeologii.

---

<sup>9</sup> C. Duneton, *Le Bouquet des expressions imagées. Encyclopédie thématique des locutions figurées de la langue française*, Seuil 1990.

Jacek Perlin

## O SYLABICZNOŚCI SPÓŁGŁOSEK W ŚWIETLE FAKTÓW POLSKICH

Zjawisko elizji samogłosek w mowie spontanicznej należy uznać za typowe dla większości, jeżeli nie dla wszystkich języków naturalnych, albowiem fakt zanikania wszelkiego rodzaju głosek w mowie szybkiej został zauważony w bardzo wielu językach, podjęto więc szczegółowe badania na tym zagadnieniu. Należy w tym miejscu rozgraniczyć dwojakiego rodzaju sytuacje: gdy zanik głoski w określonym stylu jest sankcjonowany przez normę językową i zachodzi w pewnych pozycjach regularnie oraz gdy jest to zjawisko mieszczące się poza normą obowiązującą dla mowy starannej, często zachodzące zupełnie automatycznie. Przykładem sytuacji pierwszego rodzaju jest angielski, w którym elizja nierzadko całych grup głosek jest usankcjonowana w języku mówionym i znajduje swoje odbicie w ortografii, np. *he is — he's, I am — I'm, she will — she'll* etc. W języku francuskim z kolei obligatoryjnie zaznacza się w ortografii konieczną elizję „e” oraz „a” rodzajników, zaimków osobowych i wskazujących oraz spójników (np. *l'amí, l'avenue, qu'íl, qu'est-ce qu'íl, c'est* itd.), natomiast w pozostałych przypadkach ogranicza się ją zasadniczo tylko do tekstów piosenek, w których jest to konieczne dla wskazania rytmiki tekstu (np. *p'tít, la joli' perdrix*), niemniej zasady wymawiania i niewymawiania samogłosek, zwłaszcza tzw. „e muet” są szczegółowo opisane w regułach ortoepii. Wreszcie w niemieckim mamy do czynienia z sytuacją, gdy możliwe jest zaznaczanie wypadnięcia zredukowanej samogłoski (szwa), regularnie występującego w mowie potocznej (np. *hab' keinen Hunger*).

Zarówno we francuskim, angielskim, niemieckim, jak i w wielu innych językach występują też liczne elizje nie opisane przez normę (nawet potoczną), z reguły nie uświadamiane przez rodzimych użytkowników, a ponadto dopiero stosunkowo niedawno dostrzeżone przez językoznawców. Oto kilka przykładów owych pozanormatywnych elizji:



Tabela 1

ortografia	mowa staranna	mowa szybka
francuski <sup>1</sup>		
vous pouvez	[vupuve]	[vupve]
avec	[avek]	[ak]
vous voulez	[vuvule]	[vu:le] lub [v:ule]
angielski		
government <sup>2</sup>	[gʌvənmənt]	[gʌbmnt]
probably <sup>3</sup>	[prɒbəbli]	[prɒbblej]
niemiecki <sup>4</sup>		
ich habe es	[ʔiçhə:bəʔes]	[çops]
portugalski <sup>5</sup>		
distar	[dʲ tar]	[d tar]
pode	[pɔðʲ]	[pɔʲ]
coroar	[kʰrʰar]	[krɯar]
hiszpański/meksykański <sup>6</sup>		
precioso	[presjoso]	[psjoso]
viejecito	[bjexesito]	[bjɛksito]
rosyjski <sup>7</sup>		
в самом деле	[fsaməmdʲeɫe]	[fsam̩:dʲeɫe]
polski <sup>8</sup>		
w ogóle	[vɔgule]	[vɔgɫe]

Zauważono, że w niektórych przypadkach (zaznaczonych w naszej transkrypcji kółeczkiem pod literą), zanik samogłoski zostaje skompensowany wzmocnieniem sąsiedniej spółgłoski, wskutek czego staje się ona sylabiczna. Problem sylabiczności spółgłosek stanowi zagadnienie wyma-

<sup>1</sup> Por. Krier 1980, s. 183-188, cytowane przez Lüdtkę 1986.

<sup>2</sup> Por. Brown 1977.

<sup>3</sup> Por. Sivertsen 1960.

<sup>4</sup> Por. Lüdtkę 1986.

<sup>5</sup> Por. Mira Mateus 1982.

<sup>6</sup> Por. Zamora Vicente 1979.

<sup>7</sup> Por. Bogusławski 1984.

<sup>8</sup> Por. Bogusławski 1985.

gające osobnego omówienia. Co najmniej do połowy XX wieku panowała wśród większości językoznawców europejskich opinia, że sylabiczne mogą być jedynie spółgłoski sonorne, występujące np. w czeskim lub angielskim. Prowadzone w ostatnich latach badania, a także rozpowszechnienie się wiedzy na temat szeregu języków egzotycznych, doprowadziły do zmiany tego przekonania. Obecnie wiemy, że w wielu językach, najczęściej egzotycznych, lecz także europejskich w stylu potocznym, możliwe są sylabiczne spółgłoski, łącznie ze zwartymi. Jeśli chodzi o języki dobrze znane w naszym kręgu kulturowym najwcześniej fakt ten został dostrzeżony, jak się zdaje, w hiszpańszczyźnie meksykańskiej<sup>9</sup> oraz w języku rosyjskim<sup>10</sup>. W jednym z ostatnich opracowań na ten temat, jakim jest tekst Alana Bella pt. *Syllabic Consonants*, autor wymienia trzydzieści języków<sup>11</sup>, w których pojawiają się zgłoskotwórcze obstruenty, w tym sześć (arabski klasyczny, egipski dialekt arabskiego, koryak, Kwakiutl, luganda, shilha), mających również sylabiczne zwarte. Nie jest wśród nich wymieniony język polski i nie figuruje on również na znacznie obszerniejszej liście zawierającej spis języków mających w swoim inwentarzu sylabiczne lateralne i nosowe. Spowodowane jest to faktem, że istnienie tego rodzaju dźwięków zostało dostrzeżone w polszczyźnie późno. Jako pierwsi, jak się zdaje, dokonali tego Rubach (1977) i Bogusławski<sup>12</sup>, którzy przytaczają kilka form zaobserwowanych w mowie spontanicznej. Problem spółgłosek sylabicznych w polszczyźnie został jak dotąd najobszerniej potraktowany w pracy L. Madelskiej pt. *Mowa spontaniczna. Analiza wariantywności fonetycznej w wymowie studentów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza*<sup>13</sup>. Praca ta, której zasadniczym celem było zbadanie różnych aspektów wariantywności fonetycznej, opiera się na bogatym materiale faktograficznym reprezentowanym przez nagrania spontanicznych wypowiedzi 30 osób, o objętości ok. 50 000 wyrazów. W materiale tym stwierdzono 144 przypadki pojawiania się zgłoskotwórczych spółgłosek, którym towarzyszył zawsze zanik sąsiadującej samogłoski. Nie jest to liczba zbyt duża, jeżeli weźmie się pod uwagę objętość badanych tekstów, ponieważ wyrazy ze spółgłoskami sylabicznymi stanowią mniej niż 0,3% ogółu leksemów. Charakterystyczne jednak jest to, że wyrazy takie wystąpiły u 29 spośród 30 spikerów, można więc przyjąć, że zjawisko sylabiczności konsonantycznej jest wprawdzie stosunkowo rzadkie w planie syntagmatycznym, ale nie ogranicza się do przypadków indywidualnych, występuje regularnie i w tym sensie jest bardzo rozpowszechnione. Elizja samogłoski nie zawsze powoduje w języku polskim wzmocnienie jednej z sąsiadujących spółgłosek. Bezwzględne wartości liczbowe wystąpień elizji wokalicznej i sylabiczności konsonantycznej wskazują na znaczną przewagę tych pierwszych, które wprawdzie warunkują te drugie, lecz nie czynią tego w sposób automatyczny.

<sup>9</sup> Por. Alonso 1930.

<sup>10</sup> Por. Isačenko 1947 i Avanesov 1956.

<sup>11</sup> Por. s. 182.

<sup>12</sup> W *Sylaba a system fonologiczny*.

<sup>13</sup> Nie opublikowana.

W poniższej tabeli podajemy liczbę elizji poszczególnych samogłosek i ich wartość procentową w stosunku do spodziewanych wystąpień.

Tabela II

samogłoska <sup>14</sup>	liczba wystąpień	liczba elizji	procent elizji
a	24 051	41	0,2
ε	25 429	49	0,2
i	8 275	18	0,2
ɔ	20 668	115	0,6
u	6 652	68	1,0
t	9 370	155	1,6

W sumie 446 razy nastąpiło wypadnięcie samogłosek, które w niecałej 1/3 przypadków stały się przyczyną usylabizacji sąsiadującej spółgłoski, przy czym mogła to być zarówno spółgłoska poprzednia, jak i następna. Prezentowana poniżej tabela pokazuje rozkład elizji, powodujących usylabizację pomiędzy poszczególnymi samogłoskami.

Tabela III

samo- głoska	ogólna licz- ba elizji	liczba elizji powo- dujących usylabizację spółgłoski	stosunek procentowy	procentowy udział w usylabizacji spółgłosek
a	41	3	7,3	2,1
ε	49	13	26,5	9,0
i	18	2	11,1	1,4
ɔ	115	7	6,1	4,9
u	68	16	23,5	11,1
t	155	103	66,5	71,5

W powyższych danych widać bardzo wysokie wartości dla głoski [t], która ma zarówno zdecydowanie najwyższy udział w usylabizacji spółgłosek, jak też jej elizja jest relatywnie najczęściej przyczyną owego usylabizowania.

<sup>14</sup> Przyjęto następujący inwentarz fonemów samogłoskowych: a, ε, i, ɔ, u, t. Nie uwzględniono samogłosek nosowych, które traktowano bifonematycznie, jako połączenie samogłoski ustnej z niezgłoskotwórczym rezonansem nosowym  $\bar{a}$  lub  $\bar{u}$ .

Jeśli chodzi o pozostałe samogłoski, trudno jest stwierdzić zależność między ich charakterem akustyczno-artykulacyjnym a skłonnością do elizji i usylabycznienia spółgłosek.

Spółgłoski ulegające sylabizacji reprezentują wszystkie istniejące w języku polskim klasy dźwięków; są wśród nich zwarte, zwarto-szczelinowe, szczelinowe, półotwarte i nosowe. Udział liczbowy poszczególnych spółgłosek sylabicznych przedstawia się następująco:

Tabela IV

spółgłoska	ogólna liczba wystąpień	liczba wystąpień allofonu zgłoskotwórczego	stosunek procentowy	procentowy udział w ogólnej liczbie spółgłosek sylabicznych
ɨ	3858	54	1,4	37,5
m	7729	42	0,5	29,2
t	11705	12	0,1	8,3
x	1847	10	0,5	5,9
n	7908	6	0,1	4,2
s	5966	6	0,1	4,2
ts	3030	3	0,1	2,1
l	3605	3	0,1	2,1
ɕ	4152	2	0,0	1,4
v	4647	2	0,0	1,4
f	2714	1	0,0	0,7
z	3599	1	0,0	0,7
ʒ	3396	1	0,0	0,7

Widać tu bardzo wyraźną przewagę dwóch spółgłosek [ɨ] i [m], które łącznie stanowią dwie trzecie wszystkich wystąpień zgłoskotwórczych. Nie wykluczone, że jest to w jakiś sposób związane z uwarunkowaniami leksykalnymi, ponieważ szczególnie często spółgłoski zgłoskotwórcze pojawiają się w kilku leksemach wyraźnie wpływających na ich ogólną frekwencję, takich jak: *przykład* [pɨkʷat] — 17 wystąpień, *wszystko* [fɨskɔ] — 10 wystąpień, *bym* [bɨm, m] i *żebym* [ʒɨbm] — łącznie 30 wystąpień. Stosunkowo wysoka pozycja w tabeli głosek [t] i [x] związana jest z ich pojawieniem się w wyrazach *tutaj* [ttaj] oraz *chyba* [xba] — odpowiednio 8 i 10 wystąpień. Ten ostatni przykład jest najbardziej wyrazisty, gdyż wszystkie bez wyjątku pojawienia się zgłoskotwórczego [x] są związane z tym właśnie leksemem.

A oto ciekawsze przykłady innych przypadków występowania sylabiczności konsonantycznej:

już [jʃ], przypuszczam [pʃpuʃtʃam], mówię [mvjɛ], czy [tʃ], tym [tm], no [n], my [m], filologię [fillɔgʲɛ], sytuacja [stuwatʃja], tylko [tlkɔ], trzy [tʃ], że [ʃ], się [ɕ], to [t], znaczy [ntʃ], sobie [sbjɛ], dobrze [dɔpʃ], także [takʃ].

Wzmiankowany już Alan<sup>o</sup> Bell formułuje kilka uogólnień dotyczących sylabiczności konsonantycznej. Większość jego generalizacji potwierdzają nasze badania, jednak w kilku przypadkach polskie fakty mogą, jak się zdaje, rzucić nowe światło na omawiane zagadnienie. Bell pisze między innymi: „Syllabic consonants tend to occur in unstressed positions.. if in a given language, syllabic consonants are created by syncope in stressed syllables, then they have been created by syncope in unstressed syllables”<sup>15</sup>. Otóż według naszych obserwacji w języku polskim w ogromnej większości wypadków sylabizacja spółgłoski występuje w wyniku synkopy sylaby akcentowanej. W innym miejscu Bell twierdzi, że „If a given language possesses voiceless syllabic stops, then it possesses voiced syllabic stops”<sup>16</sup>. Nasze dane materiałowe nie potwierdzają istnienia sylabicznych dźwięcznych okluzywnych i afrykat, natomiast wykazują istnienie zgłoskotwórczych bezdźwięcznych [t] i [ts]. Niewykluczone, że przyczyną takiego stanu rzeczy jest zbyt mała próbka i że większy objętościowo materiał wykazałby obecność w polszczyźnie dźwięcznych zgłoskotwórczych okluzywów. Pomimo tego zastrzeżenia można z całą pewnością przyjąć, że badany materiał był wystarczająco obszerny, aby na jego podstawie można było wyciągnąć wnioski dotyczące tendencji do usylabycznienia przede wszystkim zwartych bezdźwięcznych, co stawia pod znakiem zapytania uniwersalność twierdzenia Bella. Z drugiej strony badany przez nas materiał weryfikuje w sposób pozytywny znakomitą większość obserwacji tego autora, a w szczególności następujących sformułowanych przez niego praw: „The source of syllabicity in syllabic consonants is always a vowel [...]”<sup>17</sup>. A consonant may become syllabic only if it is an adjacent margin of a syncopated vowel [...]”<sup>18</sup>. If a language contains syllabic stops or affricates, it contains syllabic fricatives”<sup>19</sup>.

Twierdzenie, że polskie dane obalają uniwersalność dwóch twierdzeń Bella, opartych na analizie faktów pochodzących z kilkudziesięciu języków, byłoby może przedwczesne. Sylabiczność spółgłosek jest w polszczyźnie zjawiskiem marginalnym i w przypadku niektórych głošek (np. [ɕ], [ʃ], [v], [z], [ʒ]) tak rzadkim, że ich wystąpienie nawet w bardzo dużej próbie materiałowej można uznać za przypadkowe. Wydaje się również, że szukanie zasad uniwersalnych odnoszących się do sylabiczności spółgłosek jest na obecnym etapie badań nieco przedwczesne. Po pierwsze dlatego, że w dobrze opisanych językach, takich jak angielski czy czeski, w których zgłoskotwórcze spółgłoski występują w określonych pozycjach regularnie, zjawisko to ma zupełnie inny charakter niż na przykład w polskim. Po drugie większość

<sup>15</sup> Bell 1978, s. 161.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 186.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 167.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 168.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 182.

danych materiałowych dotyczących zwłaszcza sylabicznych spółgłosek pochodzi ze słabo opisanych języków egzotycznych. I po trzecie wreszcie, należy sądzić, że inaczej przedstawia się sytuacja w językach, w których są one regularnymi allofonami czy wręcz fonemami, a inaczej w językach, w których stanowią okazjonalne warianty, ograniczone do specyficznego stylu czy też uwarunkowane szczególnie szybką lub niestaranną wymową.

Ujmując na koniec zagadnienie od strony historycznej, można bez większego ryzyka popełnienia błędu stwierdzić, że elizje wokaliczne wyjątkowo rzadko prowadzą do powstania trwałych spółgłoskowych allofonów zgłoskotwórczych. Zmiany fonetyczne polegające na zaniku samogłoski są zjawiskiem niesłychanie częstym w historii każdego języka. W dziejach dobrze zbadanych języków indoeuropejskich można wskazać tysiące przykładów synkop wokalicznych prowadzących do redukcji liczby sylab wyrazu i tylko kilka takich, które usylabiczniając spółgłoskę spowodowały zachowanie struktury rytmicznej leksemów. Konsekwencją istnienia naturalnej wariantywności fonetycznej w społeczności językowej może być okazjonalne pojawienie się spółgłosek sylabicznych. Aby do tego doszło, musi zapewne istnieć w języku tendencja do zachowania niezmiennego rytmu wypowiedzi, tak jak to się dzieje w polszczyźnie. Aby jednak tendencja ta przekształciła się w dokonaną zmianę językową, musi być ona bardzo silna, znacznie silniejsza niż inna, powszechna w językach naturalnych tendencja do redukcji liczby sylab. A to już jest zjawisko w ewolucji języków wyjątkowe.

## Bibliografia

- Alonso A., *Problemas de dialectología hispanoamericana VIII. Consonantes silábicas*, Biblioteca de dialectología hispanoamericana 1431-1439, Madrid 1930.
- Avanesov R.I., *Fonetika sovremennogo russkogo literaturnogo jazyka*, Moskva 1956.
- Bell A., *Syllabic Consonants. Universals of Human Language*, vol. 2, edited by Joseph H. Greenberg, Stanford University Press, Stanford, California 1978.
- Bogusławski A., *O realizacji sylabiczności w językach słowiańskich*, „Acta Baltico-Slavica” XVI, 1984, s. 49-56.
- Bogusławski A., *Sylaba a system fonologiczny*, „Prace Filologiczne” XXXII, Warszawa 1985, s. 59-65.
- Brown G., *Listening to Spoken English*, London 1977.
- Isačenko A.V., *Fonetika Spisovnej Ruštiny*, Slovenská akadémia vied a umeni, Bratislava 1947.
- Krier F., *Les formes de débit rapide: Essai d'une systématisation*, Proceedings of the 7<sup>th</sup> International Colloquium of Functional Linguistics, St. Andrews 1980, p. 183-188.
- Lüdtke H., *Esquisse d'une théorie du changement langagier*, „La Linguistique”, vol. 22, fasc. I-1986.
- Mira Mateus M.H., *Aspectos da Fonologia Portuguesa*, Lisboa 1982.
- Rubach J., *Changes of Consonants in English and Polish. A Generative Account*, Prace językoznawcze, Zakład Narodowy im. Ossolińskich PAN, Wrocław 1977.
- Sivertsen E., *Cockney Phonology*, Oslo University Press, Oslo 1960.
- Zamora Vicente A., *Dialectología española*, Madrid, Gredos 1979.

## **FORMY PIERWSZEJ OSOBY W WYPOWIEDZI WYKŁADOWEJ (NA PRZYKŁADZIE WYKŁADU Z GEOGRAFII)**

1. Kategorie osobowe są ściśle związane z wymiarem pragmatycznym wypowiedzi<sup>1</sup>. W każdym przypadku użycia wypowiedzenia w konkretnym akcie mowy zmienne pragmatyczne przyjmują pewne wartości, a forma propozycjonalna zdania przekształca się w propozycję zamkniętą wypowiedzi<sup>2</sup>. Wśród zmiennych uwarunkowanych składnikami tła pragmatycznego wypowiedzenia i wypowiedzi wymienia się m.in. takie elementy, jak: JA 'mówiący', 'ten, kto wypowiada się' i jego funkcjonalne odpowiedniki, np. w postaci MY inkluzywnego, w znaczeniu JA + WY 'ja mówię (niejako) w waszym imieniu' w kontakcie oratorskim (retorycznym) mówiącego i słuchacza<sup>3</sup>; TERAZ 'moment, w którym mówię'; TY 'ten, do którego mówiący kieruje swoją wypowiedź w momencie t' (adresat indywidualny); WY kolektywne (adresat zbiorowy); TU 'miejsce, w którym mówiący wypowiada się'; w logice modalnej wprowadza się także zmienną niezależną ze zbioru światów możliwych, w postaci ŚWIAT 'świat, który mówiący JA przyjmuje za rzeczywisty'<sup>4</sup>. Zbiór zmiennych pragmatycznych wypowiedzenia wraz z dodanymi do nich wartościami nazywa się indeksem lub punktem referencji<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. P. Sgall, *O pojęciu tekstu*, [w:] *Semantyka tekstu i języka*, red. M.R. Mayenowa, Wrocław 1976, s. 7-16; J. Labocha, *Pojęcie wypowiedzi w lingwistyce*, „Biuletyn PTJ” XLIX, 1993; też, *Pragmatyczny aspekt badań wypowiedzi języka mówionego*, Zeszyty Naukowe UJ. Prace Językoznawcze nr 79, Kraków 1984, s. 90-99; A. Awdiejew, *Semantyka a pragmatyka — spór metodologiczny a praktyka badawcza*, „Biuletyn PTJ” XLII, 1989, s. 121-127.

<sup>2</sup> E.V. Padučeva, *Wypowiedź i jej odniesienie do rzeczywistości (referencyjne aspekty znaczenia zaimków)*, przełożyła Z. Kozłowska, Warszawa 1992, zwłaszcza rozdz. II. *Teoria aktów mowy i pojęcie wypowiedzi*, s. 27-64.

<sup>3</sup> J. Lalewicz, *Retoryka kategorii osobowych*, [w:] *Tekst i zdanie. Zbiór studiów*, pod red. T. Dobrzyńskiej i E. Janus, Wrocław 1983, s. 267-280.

<sup>4</sup> Por. J. Lyons, *Semantyka*, t. I, przełożył A. Weinsberg, Warszawa 1984, s. 162-174; H. Święczkowska, *Warunki spójności tekstu w świetle semantyki możliwych światów*, [w:] *Tekst i zdanie*, op. cit., s. 191-200.

<sup>5</sup> E.V. Padučeva, op. cit., s. 53. D. Scott, *Advices on modal logic*, [w:] *Philosophical Problems in Logic. Some Recent Developments*, ed. K. Lambert, Reidel, Dordrecht 1970.

Interesujące wydaje się przesłedzenie, jak w „siatce deiktycznej” indeksu referencyjnego wypowiedzi (rozumianej jako konfiguracja aktów mowy)<sup>6</sup> realizują się poszczególne składniki potencjału illokucyjnego gatunku wypowiedzi<sup>7</sup>. Operatywne okazać się może odwołanie do takich kategorii, jak punkt widzenia, perspektywa poznawcza czy językowy obraz świata, traktowanych jako istotne składniki konwencji gatunkowej wypowiedzi<sup>8</sup>. Chodzi najogólniej o zabieg polegający na interpretacji modalności, wartościowania oraz illokucji przez pryzmat wyróżniających się funkcjonalnie form pierwszoosobowych. Rozważania nasze zilustrujemy przykładami konkretnych realizacji tekstowych w specyficznym układzie składników tła pragmatycznego komunikowania się wykładowcy<sup>9</sup> w kontakcie oratorskim, w układzie złożonym z mówiącego i audytorium, a więc dostarczającym odniesień do kategorii JA (MY inkluzywne) i WY kolektywne oraz ich retorycznych modyfikacji<sup>10</sup>.

2. Wykładowca występuje jako jednostka wobec grupy słuchaczy. Sytuacja wykładu mieści się w formule „Ja mówię do Was (Państwa)”. W zależności od typu wykładu, tzn. preferowanych rozwiązań illokucyjnych (referujących lub objaśniających, subiektywizujących lub obiektywizujących), kategoria pierwszej osoby może być jedynie zaznaczona bądź też wyraźnie wyeksponowana<sup>11</sup>. Używanie form pierwszej osoby przez wykładowcę może wskazywać na zwiększoną kontaktowość, sugestywność i dyskursywność personalizujących sekwencji i taktów wypowiedzi (mówienia DO KOGOŚ). Mogą tu wchodzić w rachubę różnorakie uwarunkowania

---

<sup>6</sup> R. Ohmann, *Mowa, działanie, styl*, [w:] *Znak-styl-konwencja*, red. M. Głowiński, Warszawa 1977; tegoż, *Akty mowy a definicja literatury*, „Pamiętnik Literacki” LXXI, 1980, 2.

<sup>7</sup> Pojęcie „potencjału illokucyjnego” m.in. w pracy R.D. Huddleston, *The sentence in written English*, Cambridge Univ. Press, London 1971.

<sup>8</sup> J. Bartmiński, *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, [w:] *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin 1990, s. 109-127.

<sup>9</sup> Chodzi o wykład Profesora Jana Flisa, wygłoszony w Instytucie Geografii WSP w Krakowie w roku akad. 1973/74. Zapis z taśmy magnetofonowej zamieszczony został w aneksie pracy magisterskiej K. Czerny, *Wybrane cechy składniowo-stylistyczne języka mówionego (na przykładzie wykładu z geografii)*, WSP, Kraków 1984, aneks, s. 1-26.

<sup>10</sup> J. Lalewicz, *Retoryka kategorii osobowych*, op. cit.; J. Mayen, *O stylistyce utworów mówionych*, Wrocław 1972; A. Okopień-Sławińska, *Jak formy osobowe grają w teatrze mowy?*, [w:] *Tekst i fabuła*, red. Cz. Niedzielski, J. Sławiński, Wrocław 1979.

<sup>11</sup> Por. J. Ożdżyński, G. Treliński, *Wykładowy wariant wypowiedzi (na przykładzie wykładu z matematyki)*, *Zeszyty Naukowe WSP Szczecin* nr 38, 1982, s. 257-287; J. Ożdżyński, *Potencjał illokucyjny wypowiedzi wykładowej*, *Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie. Prace Językoznawcze VI*, Kraków 1991, s. 205-226; J. Ożdżyński, *Niektóre cechy modalne wypowiedzi wykładowej*, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Językoznawcze* nr 17-18, Gdańsk 1993, s. 177-183.



socjosytuacyjne i psycholingwistyczne dydaktycznego wykładu<sup>12</sup>:

— JA autorytatywne:

— w kontekście krytycznej oceny niestosownej (zdaniem wykładowcy) nazwy: — *uwagam* (subiektywizujące) z komponentem wartościującym 'to jest niestosowne z dydaktycznego (i naukowego) punktu widzenia'<sup>13</sup>

*...i dlatego uważam, że nazwa „strefa monsunów równikowych” czy też „monsunów zwrotnikowych” jest niestosowna... (ocena negatywna) ...bo tylko jeden z tych monsunów może być tak nazwany... (uzasadnienie);*

— *uwagam* 'sądzę', 'myślę', 'jestem przekonany', modalizowane w kategoriach pewności sądu<sup>14</sup>:

— *...tu jest tego za dużo w Petersenie... [w podręczniku Petersena] ...ja bym tam w Petersenie wiele [wiadomości] zredukował...ale uważam, że nikt nie pojmie zjawisk meteorologicznych, dopokąd ('odkąd, dopóki, poniekąd?') nie pojmie, co to są „adiabatyczne zmiany temperatury” ...*

— *wiem* 'mogę powiedzieć prawdę'<sup>15</sup> plus „mogę przewidzieć”, 'odkreślić, oznaczyć co z góry, co będzie, co może nastąpić', modalizowanie aleacyjne (w kategoriach możliwości)<sup>16</sup>:

*...na zwrotniku...na Saharze, ja wiem...jutro będzie czterdzieści stopni... [w] wieczór spadnie temperatura do pięciu...i ja to mogę przewidywać...*

— *mówię*<sup>17</sup> (w znaczeniu 'wyjaśniam', 'precyzuję'):

*...lato, zima...oczywiście kalendarzowe pory...no bo w grudniu tu w ogóle nie ma zimy...ale ja mówię o kalendarzowych porach...opad nie może nastąpić, jeżeli powietrze stale będzie opadać...teraz mówię o opadzie nie powietrza, tylko o padaniu deszczu... ('zastrzegam się' w formie dopowiedzenia);*

— komentarz metajęzykowy *nazywam* 'oznaczam, określam nazwą, terminem', modalizowany wolitywnie:

*...ja wolę<sup>18</sup> to nazwać (wartościujące) „strefą monsunów międzyzwrotnikowych”... (propozycja bardziej adekwatnego określenia)...[bo]...one w pasie międzyzwrotnikowym występują... (uzasadnienie);*

<sup>12</sup> Obszerne fragmenty tekstu wykładu prof. J. Flisa przytaczam i komentuję w artykule: *Niektóre cechy dyskursu edukacyjnego (na przykładzie wypowiedzi wykładowej)*, [w:] *Dyskurs edukacyjny*, praca zbiorowa pod red. T. Rittel i J. Oźdźyńskiego, „Studia Logopedyczne” 3, Kraków 1996.

<sup>13</sup> Por. J. Bralczyk, *O leksykalnych wyznacznikach prawdziwościowej oceny sądów*, Katowice 1978, s. 63.

<sup>14</sup> J. Bralczyk, *op. cit.*, s. 28, 32, 44. Por. werdyktywy (*verdictives*) J.L. Austina; asertywy (*assertives*) w typologii J.R. Searla; U. Czarnecka, *Nauczanie mówienia w języku polskim jako rozwijanie kompetencji komunikacyjnej. Program dydaktyczny*, Kraków 1990.

<sup>15</sup> A. Wierzbicka, *Kocha — lubi — szanuje. Medytacje semantyczne*, Warszawa 1971, s. 251.

<sup>16</sup> R. Grzegorzczkova, *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*, wyd. II, Warszawa 1995, s. 144; V. Maldżijewa, *Gramatyczne sposoby wyrażania znaczenia „możliwość” w języku polskim i bułgarskim*, Wrocław 1989.

<sup>17</sup> A. Wierzbicka, *Akty mowy*, [w:] *Semiotyka i struktura tekstu*, Wrocław 1973.

<sup>18</sup> Por. eksplikację A. Wierzbickiej: „Wola moja jest...chcę, bo chcę chcieć; Mam wolę = chcę, dlatego, że chcę chcieć”, *Medytacje...*, s. 168.

— ekspozytyw (organizujący komunikację) nazywam w formie czasu przyszłego („będę nazywał”):

...inaczej jest pojęte to nadciśnienie w meteorologii niż w fizyce... ja tak pojęte, jak ono jest w fizyce pojęte, będę nazywał „prężnością”;

— „nazywam” modalizowane aletycznie<sup>19</sup> („nie mogę nazwać”):

...tam, gdzie on wieje cały rok, to jest „pasatem”, ale tam, gdzie wieje tylko pół roku...to nie mogę nazwać „pasatem” (zanegowanie wyboru tej nazwy)

...bo nie jest stałym wiatrem całorocznym...(uzasadnienie);

...są kłopoty terminologiczne...(stwierdzenie)<sup>20</sup>;

— rozpatruję 'biorę pod uwagę', 'roztrząsam', 'rozważam'<sup>21</sup> (w formie trybu warunkowego):

...bo takie rozważanie...jeżeli będę rozpatrywał...

— przyjmuję 'zakładam', 'uznam za pewne lub możliwe' (modalizowane deontycznie 'muszę przyjąć')<sup>22</sup>.

...żeby był układ statyczny, muszę przyjąć teraz, że inne siły równoważą siłę gradientu...

— stosuję inne rozwiązanie (modalizowane deontycznie w formie tranzycji):

...ja muszę w takim razie zastosować inny wybieg...

— tłumaczę 'objaśniam', 'roztrząsam', 'rozważam'<sup>23</sup> opisowe, w trybie warunkowym:

...no niestety ('żałuję bardzo, ale nie mogę rozwijać tego tematu'):

...gdybym ja tak powoli sobie wszystko teraz tłumaczył, to na tym mojego wykładu nie skończyłbym mówić...

— JA działaniowe (performatywne) i wolitywne (w aktach sterujących wypowiedzi)<sup>24</sup>:

— proszę zwrócić uwagę<sup>25</sup>:

<sup>19</sup> Muszę to zrobić (deontyczne) znaczy 'nie mogę tego nie zrobić'; „mogę to zrobić” znaczy: 'jeśli zechcę, zrobię to'. A. Wierzbicka, *Medytacje...*, s. 169.

<sup>20</sup> Por. T. Gizbert-Studnicki, *Stwierdzenie jako akt mowy*, „Studia Filozoficzne” 1973, nr 3, s. 83-97.

<sup>21</sup> *Mały słownik języka polskiego*, pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej, Warszawa 1968, s. 710. (skrót MSJP).

<sup>22</sup> J. Bralczyk, *op. cit.*, s. 88.

<sup>23</sup> MSJP, s. 829.

<sup>24</sup> Austinowskie eksercycywa, dyrektywy w typologii Searle'a, wolitywny typ wypowiedzi (nakłaniającej) w klasyfikacji Th. Ballmera i W. Brennenstuhla, *Speech act classification*, Berlin-Heidelberg, New York 1981; J.L. Austin, *Mówienie i poznawanie*, Warszawa 1993; J.R. Searle, *Czynności mowy*, Warszawa 1987.

<sup>25</sup> Por. eksplikację A. Wierzbickiej: *Prośba* — 'chcę, żebyś zrobił dla mnie coś dobrego'; mówię to, bo chcę, żebyś to zrobił; 'nie wiem, czy to zrobisz, bo wiem, że nie musisz robić tego, co ja chcę, żebyś robił', *Genry mowy*, [w:] *Tekst i zdanie*, *op. cit.*, s. 129. Interesująco wyglądają powiązania mocy illokucyjnej, wartościowania i modalności wypowiedzi, por. B. Boniecka, *Modalność a illokucja*, „Przegląd Humanistyczny” 1984, nr 11/12, s. 87-99; B. Boniecka, *O pojęciu modalności (przegląd problemów badawczych)*, „Język Polski” LVI, 1976; J. Ozdzyński, *Potencjał illokucyjny wypowiedzi wykładowej*, *op. cit.*, s. 208-209.

...a równocześnie proszę zwrócić uwagę na taki fakt...

— proszę pamiętać (w uzasadnieniu wcześniejszego sądu):

...bo, proszę pamiętać, że to wszystko odbywa się w czasie pionowego wstępującego ruchu powietrza...

— proszę się zastanowić:

...proszę się zastanowić...ile energii metr sześcienny powietrza nawet silnie zagranego...potrafi przenieść z jednego miejsca na drugie...

— zachęcam w znaczeniu 'zalecam', 'proponuję'<sup>26</sup> (w uzasadnieniu dla wcześniejszego sądu):

...przecież najgorsze pustynie są w tej strefie...dlatego ja geografów zachęcam, żeby słowo „tropikalny” stosowali nie tylko do tego, co jest blisko zwrotnika...

— polecam 'przedstawiam w korzystnym świetle', 'radzę w sposób autorytatywny'<sup>27</sup> (w sekwencji rozmowy ze słuchaczami):

...gdzieś tam podręcznik z pierwszej licealnej wartaloby sobie...prawda...wziąć...y...może ktoś ma jeszcze?... (ktoś z sali odpowiada: Sprzedane!)

...sprzedane? (chcę się upewnić, nie dosłyszałem)...szkoda...a jak nie, to polecam [mój artykuł] z „Geografii w szkole” (w pejzażu akcji)<sup>28</sup> ...nie tak dawno na ten temat pisałem...i tam powołuję się na właśnie Poissona twierdzenie, znane licealistom... (w pejzażu świadomości, przypomnienia o czymś)

...i tak sobie obliczymy teraz...(w pejzażu akcji)... jeśli potrafimy liczyć (dygresja w pejzażu świadomości) ...zdaje się...nie pamiętam dobrze...tam jest kappa ...kappa?...tak, gdzieś tam do potęgi jeden cały, dwa...(w pejzażu świadomości);

— „odsyłam do podręcznika” 'powołuję się na tekst podręcznika' (w tekstowym rejestrze wypowiedzi)<sup>29</sup>:

...i odsyłam państwa do podręcznika Petersena, który całą tę sprawę rozpatruje bardzo szczegółowo...

— JA performatywne (w formułach grzecznościowych)<sup>30</sup>:

— przepraszam (żartobliwe)<sup>31</sup>:

<sup>26</sup> Zachęcam cię, żebyś to zrobił = mówię, że chcę, żebyś poczuł, że chcesz to zrobić, bo sądzę, że to będzie dla ciebie dobrze (A. Wierzbicka, *Medytacje...*, s. 191). Por. K. Skowronek, *Reklama. Studium pragmatyngwistyczne*, Kraków 1993, zwłaszcza rozdział *Akty zachęty i nakłaniania*, s. 28-29.

<sup>27</sup> MSJP, s. 593; K. Skowronek, *op. cit.*, s. 34-35.

<sup>28</sup> Rozróżnienie „pejzażu akcji” i „pejzażu świadomości” z pracy J.S. Brunera, *Poza dostarczone informacje*, Warszawa 1978.

<sup>29</sup> Chodzi o dyskursywny model wypowiedzi (mieszczący się w polu semantycznym organizowania dyskursu) z dwoma podtypami: tekstowym (produkowanie, otrzymywanie i przetwarzanie tekstu) i tematycznym (procesy tematycznej strukturalizacji, formy tematycznego kształtowania wypowiedzi) i in. Por. Th. Ballmer, W. Brennestuhl, *Speech acts classification*, *op. cit.*

<sup>30</sup> Austinowskie behawitywy (behavitives), Por. J.L. Austin, *How to do things with words*, Oxford 1962, tłum. polskie, Warszawa 1993; K. Ożóg, *Grzecznościowe akty mowy*, *Zeszyty Naukowe UJ. Prace Językoznawcze nr 79*, Kraków 1984, s. 147-156.

<sup>31</sup> Por. eksplikacje: *Przepraszam* = 'wiem, że zrobiłem coś, co było dla ciebie złe', 'sądzę, że możesz czuć do mnie coś złego z tego powodu', 'mówię: żałuję, że to zro-

...[mamy] oberwanie chmury...ale zawsze zapoczątkowuje ją jasny piorun  
...przepraszam za wyrażenie...(żartobliwa uwaga nawiasowa, na zasadzie gry  
słownej)...

— *dziękuję* (jako sygnał terminalny zakończenia wykładu):

...czyli rozróżnienie „strefowe zjawiska — astrefowe” jest moim zdaniem nie-  
stuszne...to są tylko strefowe cechy i są nakładające się na to strefy...i nie  
astrefowe... (konkluzja w podsumowaniu)...dziękuję...

— JA w znaczeniu włączającym ('mówię w waszym imieniu', 'stawiam  
się w sytuacji problemowej', 'wykonuję działania (operacje myślowe), które  
winniście realizować w przyszłej praktyce szkolnej')<sup>32</sup>:

— w wariancie instruującym wypowiedzi: („jeśli ja to zlogarytmuję” ‘wy-  
konam operację logarytmowania’):

...no, ale to jest przecież matematyczne pojęcie...natomiast, jeśli ja to zloga-  
rytmuję, to wiem, że logarytm z „a” do jakiejś tam potęgi, to się równa ta  
potęga razy logarytm i tyle...no to bardzo łatwo logarytmicznie ja to obliczę  
i wtedy okaże się, że spadek temperatury jest mniej więcej o pięćdziesiąt  
dwa stopnie...czyli, że na tej wysokości powinna osiągnąć...powinno  
osiągnąć powietrze temperaturę minus trzydzieści parę...tak wynika z prawa  
Poissona...

— JA zastępcze, symulatywne, instruujące ('stawiam się w sytuacji  
nauczyciela i niejako w jego imieniu rozmawiam z uczniami'):

— w formie opisowej, metodycznej refleksji:

— zapytałem (w pejzażu świadomości):

...uczniom w szkole nie musimy takich rzeczy opowiadać, ale wystarczy im  
dać taki...[przykład]...takie doświadczalne sprawy...mianowicie...o! (przy-  
pominam sobie)...ja w szóstej klasie tutaj zapytałem...czy któryś wie, na  
jakiej zasadzie jest zbudowana taka nowa, taka nasza domowa lodówka  
sprężarkowa...(uczniowie odpowiedzieli)...tam motorek działa co jakiś czas  
...potem się włącza, no i oziębia nam...[powietrze]...

— we fragmencie poglądowego objaśnienia zjawiska (dawania przy-  
kładu):

...weźmy taki przykład...(por. performatywne 'daję przykład')...gdzieś tam  
jest zimno, ale ja przyniosłem tam gorące żelazko...(takt narracyjny, „co się  
zdarzyło”?)<sup>33</sup> ...no to co?...to to żelazko się ma dlatego oziębić, że tam jest  
zimno...czy będzie w dalszym ciągu tam gorąco...bo ja przyniosłem gorące  
żelazko i to żelazko będzie gorące... ('podpowiadam, jakiego potocznego po-  
równania należy użyć dla objaśnienia tego zjawiska')...

biłem', 'mówię to, bo chcę żebyś nie czuł do mnie nic złego' (A. Wierzbicka, *Genry  
mowy*, op. cit., s. 130).

<sup>32</sup> J. Oźdźwiński, G. Treliński, op. cit.

<sup>33</sup> Sekwencje i takty narracyjne wypowiedzi służą porządkowaniu akcji i zdarzeń  
w określonej kolejności; wyrażają takie relacje pojęciowe, jak: przyczyna, powód, za-  
miar, umożliwienie i przybliżenie czasowe; fragmenty argumentacyjne służą wy-  
wołaniu akceptacji lub oceny pewnych idei lub przekonań jako prawdziwych lub  
fałszywych, pozytywnych lub negatywnych; odnoszą się do takich relacji poję-  
ciowych, jak: powód, ważność, wola, wartość i opozycja (R.A. de Beaugrande,  
W.U. Dressler, *Wstęp do lingwistyki tekstu*, op. cit., s. 241).

— symulacja (podpowiedź) pytania kierowanego pod adresem uczniów:  
*...i teraz jest pytanie...w klasie szkolnej...jak tu mam kaloryfer...to nagrzane powietrze od kaloryfera mogłoby się wznosić do góry...żeby nie te wychłodzone szyby...powróci, rozejdzie się po sali i będzie wracać ku szybie...*

— JA „osobiste”<sup>34</sup>.

— formy pierwszoosobowe we fragmencie osobistej dygresji (opowiadania) w pejzażu świadomości:

*...jak ja to słyszę...[„zwrotnik”]...to ja sobie wyobrażam Saharę...ja na równiku nigdy nie byłem, ale na zwrotniku to byłem...i ten zwrotnik to ja sobie pamiętam...i...i...język...[sztywny]...mówić nie można, bo jest taki jak kotek...że te trzy litry wody, które człowiek wypija jednym duszkiem i potem cały dzień chodzi i tylko dyszy...całą wojnę nie miałem dnia, kiedy byłem głodny naprawdę...ale miałem całe miesiące, że marzyłem o szklaneczce wody...czegoś mokrego...to może nie wody...żeby coś mokrego polizać...wystarczyłoby...na Saharze byłem przeszło osiem miesięcy jednorazowo, a potem jeszcze parę miesięcy...tak, że [w] sumie ponad rok...i zwrotnik mi się kojarzy przecież nie z bujnym równikowym lasem, tylko z piaszczystą, kamienistą, suchą pustynią...bo to jest strefa, w której opadają masy powietrza...*

3. Zwracając się do grupy słuchaczy, wykładowca formułuje wypowiedź z pozycji MY inkluzywnego (włączającego audytorium w obręb rozumowania i obserwacji) oraz zespalającego (w sensie JA z Wami)<sup>35</sup>. Formuła retoryczna „JA mówię do Was” bywa zwykle uwikłana w dodatkowe konteksty sytuacyjne. Podstawowy dla publicznego mówienia typ kontaktu oratorskiego nie wyklucza rozwiązań charakterystycznych dla kontaktu dialogowego, w którym wchodzi w grę dwie podstawowe kategorie: JA i TY (Pan)<sup>36</sup>. W naszej wypowiedzi dominuje forma WY (kolektywne) w znaczeniu ‘studenci zebrani w sali wykładowej’, np.

— we fragmencie dialogicznym wypowiedzi wykładowcy:

*...ja muszę w takim razie zastosować inny wybieg...troszkę sobie przypomnijcie...to były te rzeczy przecież to było...no bo przecież to jest zawarte w podręcznikach meteorologii...klimatologii...z jakich się uczyliście? ...Petersen? ...co?...*

(odpowiedź z sali:)...Chromow...

*...Chromow?...to klimatologia...ale meteorologia?...*

X. (student) ...z Petersena...Y. (studentka) ...też jest z Chromowa...

X. ...z Petersena...

(wykładowca:) *...no to Petersen...no to w Petersenie to ślicznie jest ze wszystkimi wzorami matematycznymi wypisane...*

<sup>34</sup> A. Okopień-Sławińska, *Semantyka „ja” literackiego („ja” tekstowe wobec „ja” twórcy)*, „Teksty” 1981, z. 6, s. 38-63; tejże, *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, [w:] *Problemy teorii literatury*, seria 2, red. H. Markiewicz, Warszawa 1976, s. 29-43; Z. Topolińska, *Kategoria osoby w języku polskim*, „Język Polski” 1967, z. 2, s. 88-95; A. Wilkoń, *Funkcje kategorii gramatycznych w tekstach literackich*. Cz. 1: *Kategoria osoby*. *Język artystyczny*, red. A. Wilkoń, Katowice 1986, t. 4, s. 9-31.

<sup>35</sup> J. Mayen, *op. cit.*

<sup>36</sup> J. Lalewicz, *Retoryka*, *op. cit.*, s. 270.

Funkcjonalnym odpowiednikiem drugiej osoby w lm. WY może być składnik deiksy socjalnej<sup>37</sup> w postaci rzeczownika zbiorowego „Państwo” na oznaczenie zbiorowości studenckiej o zróżnicowanej płci, por. wcześniejsze „odsylam państwa do podręcznika X”, rzadziej w postaci zindywidualizowanej „Pan”, np. zwrotu do konkretnego słuchacza (w dialogizowanej sekwencji wypowiedzi):

*...i znowu teraz jest prawo...w pierwszej licealnej uczyliście się wszyscy o owych przemianach gazowych i tam...przypominam...było takie twierdzenie Poissona...było?...a jak ono brzmiało...pamięta pan?...(student odpowiada prawidłowo, czego magnetofon nie zarejestrował) ...a wartaloby do niego teraz...do tego podręcznika fizyki zaglądnąć i zrobić sobie takie ćwiczenia ...stosując prawo Poissona obliczmy...*

4. Zwracając się do grupy słuchaczy wykładowca formułuje wypowiedź z pozycji MY inkluzywnego, włączając studenckie audytorium w obręb własnego rozumowania, własnych przemyśleń i obserwacji:

*...kiedy w pogodny dzień obserwujemy w Polsce przebieg ciśnienia, to bardzo często dostrzegamy taki...taką krzywą..., że gdzieś w godzinach południowych, kiedy podłóże jest bardzo silnie nagrzane...następuje gwałtowne podniesienie się ciśnienia...*

Wykładowca mówiąc „obserwujemy”, „dostrzegamy” przedstawia zjawisko jako zauważone przez NAS, które JA charakteryzuję w imieniu NAS wszystkich zebranych w sali wykładowej. Użycie MY inkluzywnego jest tu zatem podstawą pewnego chwytu retorycznego, który służy do nadania temu, co JA mówię — i co jest artykulacją mojego zdania — sensu NASZEGO zdania, a przez to wymuszenia na WAS niejako, byście je odebrali jako WASZE<sup>38</sup>.

Interesujące może się okazać, jak taki uzewnętrzniony deiktycznie punkt widzenia (narzuconej oceny, jako „naszej”) rzutuje na strukturę poszczególnych bloków, segmentów i taktów wypowiedzi wykładowej (opisowych, argumentacyjnych, instruujących czy ściśle narracyjnych)<sup>39</sup>, na przykład:

— w typowej konstrukcji argumentacyjnego toku wywodu „jeżeli...to”, „jeśli...to”<sup>40</sup>:

*...jeżeli mamy jakiś układ izobar w jednym poziomie i tutaj mamy niskie ciśnienie, a na zewnątrz wysokie, a jest to na półkuli północnej...to na cząstkę powietrza, która się tu porusza, działają na pewno siły dwie, a może trzy...*

<sup>37</sup> Por. S.C. Levinson, *Pragmatics*, Cambridge 1985; E. Tomiczek, *System adresatywny współczesnego języka polskiego i niemieckiego. Socjolingwistyczne studium konfrontatywne*, Wrocław 1983.

<sup>38</sup> J. Lalewicz, *Retoryka*, op. cit., s. 278.

<sup>39</sup> R.-A de Beaugrande, W.U. Dressler, op. cit., s. 239-244.

<sup>40</sup> J. Pelc (red.), *Jeżeli...to*, „Studia Semiotyczne” XIV-XV, Wrocław 1986; J. Kmita, *Potoczny okres warunkowy*, „Studia Metodologiczne” 1967, nr 3; E. Grodziński, *O prawdziwości okresu warunkowego*, „Poradnik Językowy” 1979, z. 4; J. Faryno, *Struktura głęboka wykładnika „jeżeli...to”*, [w:] *Semantyka i słownik*, red. A. Wierzbicka, Wrocław 1972.

...jeśli rozpatrujemy pewne układy atmosferyczne, to musimy sobie tak powiedzieć...nie szukajmy przyczyn, które wprawiają powietrze w ruch...to w takim przypadku wykluczamy opad...opad nie może nastąpić, jeżeli powietrze stale będzie opadać...

...jeśli teraz weźmiemy to pod uwagę...krążenie weźmiemy pod uwagę te cyrkulacyjne momenty, to się okaże, że będziemy musieli inaczej sklasyfikować strefy...

...jeśli by rozpatrywać lądową strefę, to się przekonamy, że tutaj, czy zima czy lato...susza panuje...

— w konstrukcjach warunkowych, z zastosowaniem formy trybu przypuszczającego:

...żebyśmy zrozumieli krążenie, to musimy sobie stworzyć taki model krążenia, który może trwać długo niezaburzony...

...gdybyśmy tylko liczyli na ogrzewanie Ziemi przez promienie słoneczne, rozkład strefowy...rozkład zjawisk geograficznych byłby zupełnie inny, niż jest ze względu na to, że na dzisiejszy ten rozkład wpływają również ruchy przenoszenia... [mas powietrza]...

...gdybyśmy teraz jednak takie strefy wyróżnili, to byśmy musieli jeszcze powiedzieć...tak, tak, tak...ale to nie taka prosta sprawa...w każdym razie, na tych wysokościach...gdybyśmy nawet przyjmowali średnio pół stopnia, to przy takiej temperaturze trzydzieści stopni w poziomie morza i na wysokości sześciu kilometrów będzie zerowa temperatura...

— w formie tranzycji:

...no to teraz tak byśmy doszli...(do stwierdzenia, że:)...te wędrowne układy występują w strefie, którą nazwiemy umiarkowaną strefą...

— w poglądowym (obrazowym) wariacie wypowiedzi:

...bo byśmy przestawili piec w drugi kąt, a tutaj [z]robili okno, które chłodzi...to byśmy wywołali...prawda...cyrkulację...

...tak jest...byłoby wyrównanie ciśnienia w wszechświecie i gazy by się rozeszły...utraciłibyśmy atmosferę, tak, jak ją utraciła Wenus...y...nie Wenus...tylko jak ją utraciły...no...Księżyc nie ma atmosfery przecież praktycznie żadnej...(poprawianie się);

— w sekwencji rejestrującej potoczne wnioskowanie (w formie pytania):

...czy to by wystarczyło, żebyśmy z tego wyprowadzili wszystkie następne cechy...a więc cechy klimatyczne, zróżnicowanie powłoki...z tego jednego...z tej jednej przyczyny...

— z komentarzem metodycznym (z zastosowaniem formy bezosobowej, zwrotnej<sup>41</sup> „tak się robi”):

...no tak robili dawniej niektórzy geografowie i tak się robi w klasie szkoły czwartej podstawowej, gdzie się na tej podstawie wyróżnia strefy oświetleniowe i mówi [się] o strefach geograficznych...

— w konstrukcjach antytetycznych, zbudowanych na zasadzie przeciwstawiania argumentów<sup>42</sup>, we fragmentach argumentacji (przekonywania

<sup>41</sup> Por. K. Wilczewska, *Czasowniki zwrotne we współczesnej polszczyźnie*, Toruń 1966, s. 147-154.

<sup>42</sup> Por. J. Giedymin, *Charakterystyka pytań i wnioskowań kontrfaktycznych*, „Studia Metodologiczne” 1965, nr 1; R. Grzegorzczkowska, *Rola języka w tworzeniu*

słuchaczy, „wewnętrznej polemiki” i rozważań, w których wykładowca stara się wyjaśnić „o co tutaj chodzi”):

*...i uczą nas, że jeżeli określona objętość powietrza będzie poddana wyższej temperaturze, to wzrośnie ciśnienie...tak?...a tymczasem geograf nas uczy w szkole, że jak się robi gorąco, to ciśnienie spada...coś tu jest nieporozumienie jakieś...bo przecież na fizyce nas uczą odwrotnie...wzrasta temperatura, to wzrasta ciśnienie...tak, bo... fizyk operuje pojęciami w zamkniętym laboratorium, a my ('geografowie') mamy swobodną atmosferę i troszkę trzeba inaczej rozumieć owo ciśnienie atmosferyczne...*

— w sekwencji wskazującej na odrębność tematyczną i terminologiczną geograficznego rejestru wypowiedzi:

*...prężność jakiegoś powietrza czy gazu zamkniętego w butli nazywa fizyk ciśnieniem...ale my ('geografowie') ciśnieniem atmosferycznym nazywamy nacisk słupa powietrza na powierzchnię poziomą...to w gruncie rzeczy jest ciężar tego powietrza, nie jego prężność...[ale]...ciężar...*

Jest to przykład użycia retorycznego MY inkluzywnego jako formy samoświadomości grupowej — użycia, które służy mówiącemu do sformułowania tego, co ma do zakomunikowania, w sposób bardziej przekonujący lub bardziej dobitny, bardziej poruszający, albo bardziej zobowiązujący, niż mógłby to uczynić posługując się neutralnymi w danej sytuacji kategoriami, por. w sekwencji dialogizowanej, w odpowiedzi na pytanie stawiane samemu sobie „co to znaczy?”:

*...co to znaczy „układ adiabetyczny”?...diabaten...przewijać coś, przewijać poprzez jakąś ścianę...[natomiast] adiabaten...[to znaczy] nie przenikać...a więc w jakimś układzie nieprzenikliwym, w układzie, w którym nie bierzemy pod uwagę, że może jakaś energia z zewnątrz być dostarczona lub energia ze środka oddana na zewnątrz...bierzemy pod uwagę tylko stałą ilość energii, jaka tkwi w tym powietrzu...*

— w sekwencji dialogicznej, profesjonalnej wypowiedzi instruującej, w której wykładowca odwołuje się do potocznych skojarzeń i obrazowych porównań:

*...to każdy automobilista wie, że jak mu się opony nagrzeją, to mu tam ciśnienie o kilkanaście atmosfer skoczy w oponach...nie?...dlatego, że opony mają zamkniętą powierzchnię, a my rozpatrujemy swobodną atmosferę...o!...tym się różni rozpatrywanie pewnych zjawisk przez fizyka, który to robi w laboratorium...a nasze rozpatrywanie [jest] geograficzne...my mamy z wolną przyrodą do czynienia...ze zjawiskami przestrzennie nieco bardziej skomplikowanych układów...trudniejsze to jest rozważanie...*

MY inkluzywne w połączeniu z JA wykładowcy w innym fragmencie poglądowej wypowiedzi:

*...oczywiście, że to powietrze włączane do butli nagrzało się szalenie silnie, tak jak nagrzewa się w pompce, którą włączam powietrze do opon rowerowych...przecież ta pompka się nie nagrzewa wskutek tarcia, tylko wskutek sprężania powietrza...ona tak się zagrzeje, że aż, aż, aż czujemy to gorąco w ręce...tak samo i tutaj ogrzało się...no ale...taka butla zagrzana powiedzmy*



do stu dwudziestu stopni została obłożona lodem i wobec tego wychłodzona do normalnej temperatury...ale kiedy teraz to powietrze gwałtownie rozprężymy, to ono na rozprężenia zużywało ciepło i ochładzało się...

— w sekwencji poglądowej wypowiedzi, połączonej ze wskazywaniem na mapie stref klimatycznych (w tekstowym (i tematycznym) modelu wypowiedzi, o cechach tranzycji)<sup>43</sup>:

...i znowu wchodzimy w strefę ciszy, ale w strefę ciszy przy opadającej masie powietrza...w strefę ciszy przy wysokim ciśnieniu...ale już potem pustynia Thar w Indiach, na granicy Pakistanu i Indii...wejdziemy w Pustynię Arabską...a na półkuli południowej...no z pustyniami gorzej, bo tam w ogóle mało kontynentu...

Nie dość wyraźnie w konwencji retorycznej MY inkluzywnego rysuje się relacja performatywnych (wykonawczych) i ściśle opisowych taktów illokucyjnych realizowanych w wykładzie aktów mowy<sup>44</sup>, por. zróżnicowane konteksty użycia ekspozytywu „nazywamy”:

— w sekwencji precyzowania znaczeń terminu „pasat”:

...wiatry są tu sezonowo zmienne...takie sezonowe, zmienne wiatry nazywamy monsunami...i niektórzy geografowie tę strefę nazywają strefą monsunów, ale dodają...równikowych...albo inni dodają, że zwrotnikowych...aha!...ale zaraz...a może to nazwać pasatem?...e...no nie...dlatego my ('geografowie') nie powiadamy, że pasat to jest wiatr stały...cały rok wiejący lub przeważający...

— performatywne (?) nazywamy [ją] w formie trybu rozkazującego (życzącego):

...wszystko jest nieumiarkowane...ale ona [strefa] się nazywa umiarkowana...nazywamy ją dalej tak...

— w postaci dokonanej czasownika „nazwiemy” (w zdaniu podrzędnym przydawkowym):

...te wędrowne układy, w czasie których formuje się powietrze polarne, występują w strefie, którą nazwiemy umiarkowaną strefą...

— w formie modalizowanej aletycznie trybu przypuszczającego („byśmy mogli ją nazwać”):

...mamy również w takim razie schemat ogólny stref...ale to są jakieś stare błędy, które już w terminologię wprowadzone nie dały się zredukować...subarktyczna, czyli podbiegunowa...byśmy tak ją mogli nazwać...to ma powietrze w lecie...powietrze polarne...ale w zimie powietrze arktyczne...

Zwracają uwagę formy MY inkluzywnego orzeczeń włączających słuchaczy we wspólny tok rozumowania i rozważań, charakterystycznych dla dyskursywnego kształtowania wypowiedzi<sup>45</sup>:

<sup>43</sup> Por. S. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*. Warszawa 1990.

<sup>44</sup> D. Zdunkiewicz, *Akty mowy*, [w:] *Współczesny język polski*, pod red. J. Bartmińskiego, *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. 2, Wrocław 1993, s. 259-270; J. Lalewicz, *Język, wypowiedź, akt mówienia*, „*Studia Semantyczne*” III, Warszawa 1972, s. 146-159.

<sup>45</sup> Por. *Dyskurs edukacyjny*, op. cit.; R. Barthes, *Linguistique du discours*, [w:] *Znak-język-kultura*, Warszawa 1970; G. Dispaux, *La logique et le quotidien. Une analyse dialogique des mécanismes d'argumentation*, Paris 1984.

— *wykluczamy 'nie bierzemy pod uwagę':*  
*...to w takim przypadku opad...[bo] opad nie może nastąpić jeżeli powietrze stale będzie opadać...*

— *wyróżniamy 'wyodrębniamy, zwracamy szczególną uwagę', modalizowane deontycznie<sup>46</sup> („musimy wyróżnić“):*

*...dojdziemy do przekonania, że pod względem klimatycznym musimy tu wyróżnić trzy, w takim razie, odrębne strefy...równikową, subekwatorialną...tropikalną, czyli zwrotnikową...*

— *wyróżnimy sobie (w znaczeniu postulatywnym 'wyróżnijmy sobie'):*  
*...na północ od tych jeszcze wyróżnimy sobie również dwie strefy...wobec tego jeszcze tylko tutaj jakąś strefę rozmieścimy, która będzie strefą subarktyczną...*

— *traktujemy 'odnosimy się w sposób odpowiedni do okoliczności' („musimy traktować“):*

*...powietrze, które się wznosi do góry, przechodzi w coraz to niższe ciśnienie zewnętrzne...musi być ono niższe...bośmy powiedzieli, że my musimy traktować ciśnienie atmosferyczne jako ciężar powietrza...*

— *wyprowadzimy sobie, w znaczeniu czasu przyszłego, z odcieniem postulatywnym 'wprowadźmy sobie':*

*...z tego teraz wyprowadzimy sobie wszystkie dalsze konsekwencje...różne cechy, które się z tymi zasadniczymi strefami wiążą...*

— *wyprowadzamy 'wywodzimy' (przez wnioskowanie) („musimy wyprowadzić“):*

*...i z tych dwóch reguł musimy teraz wyprowadzić całe zróżnicowanie...strefowe zróżnicowanie powłoki ziemskiej...z pierwszej reguły, która mówi o dostawie energii słonecznej, czyli o bilansie energetycznym Ziemi...i z drugiej reguły dotyczącej siły Coriolisa proporcjonalnej do sinusa szerokości geograficznej...*

— *inne przykłady modalizowania deontycznego (w kategoriach musu, konieczności i szczególnego nacisku przekonaniowego):*

— *w sekwencji wewnętrznej polemiki<sup>47</sup> (z wyimaginowanym? oponentem):*

*...no powie ktoś...ale przecież on [rozkład stref klimatycznych] zależy także i od podłoża...no tak...ale my musimy abstrahować od wpływu podłoża, bo inaczej to nie dojdziemy do...do [ogólnego] schematu...my musimy to generalizować...więc musimy się jakoś wyzwolić z wpływu podłoża...z wpływu, że tu [na przykład] jakieś porowate skały...a tam...otworzyć musimy obieg...no w jakimś obojętnym podłożu średnio przepuszczalnym...*

5. Za najbardziej charakterystyczne uznamy formy MY inkluzywnego w funkcji instruującej (nakłaniającej, pobudzającej do wspólnych przemyśleń i działań), operujące formą trybu rozkazującego, w znaczeniu za-

<sup>46</sup> E. Jędrzejko, *Semantyka i składnia polskich czasowników deontycznych*, Wrocław 1987; S. Kripke, *Nazywanie a konieczność*, Warszawa 1988.

<sup>47</sup> W. Marciszewski, *Analiza semantyczna pytań jako podstawa reguł heurystycznych*, „Studia Semiotyczne” V, Wrocław 1974; W. Bilber, *Myślenie jako dialog*, Warszawa 1982.

chęty — życzenia (dodatkowo podtrzymującej „temperaturę” kontaktu poznawczego między wykładowcą prowadzącym zajęcia i grupą słuchaczy)<sup>48</sup>. Można tu mówić o podwójnym nacechowaniu stylistycznym: na konwencję retoryczną MY inkluzywnego nakłada się dodatkowo wolitywny wyróżnik tego rejestru wypowiedzi<sup>49</sup>.

A oto charakterystyczne formy:

— wśród tzw. czasowników psychologicznych:

— *wyobraźmy sobie*<sup>50</sup> w poglądowym wariancie wypowiedzi, w którym wykładowca używa sugestywnego, potocznego porównania dla wyjaśnienia skomplikowanych zjawisk klimatycznych:

*...wyobraźmy sobie, że ustawiliśmy tyralierkę żołnierzy na równiku i kazali im maszerować prosto na biegun...*

— *popatrzmy*, w funkcji ostensywnej, odsyłania do informacji wizualnej na mapie lub planszy<sup>51</sup>:

*...no to popatrzmy...meksykańskie pustynie Sonora i pustynia dolnej Kalifornii...*

— *przypomnijmy sobie*:

*...no przypomnijmy sobie z klimatologii...nad równikiem następuje ruch wstępujący...ale dlaczego?...*

*...a zaraz, może naprzód sobie przypomnijmy z fizyki, co to właściwie jest ta temperatura...*

— komentarze metajęzykowe dotyczące różnych form myślenia i działania<sup>52</sup>:

— *prześledźmy* (poszczególne fazy zjawiska i tok mojego rozumowania):

*...prześledźmy to tak fizycznie...jeżeli gaz, silnie ogrzany od podłoża podwyższy swoją temperaturę...to cóż się z nim dzieje?...we fizyce nas uczą o przemianach gazów...tak?...i uczą nas, że jeżeli określona objętość powietrza będzie poddana wyższej temperaturze, to wzrośnie ciśnienie...tak?...a tymczasem geograf nas uczy w szkole, że jak się robi gorąco, to ciśnienie spada...coś tu jest nieporozumienie jakies, bo przecież na fizyce nas uczą odwrotnie...*

— *obliczmy* (w wariancie modalnym „spróbujmy policzyć”):

*...stosując prawo Poissona obliczmy...spróbujmy to tak policzyć...tak jak to fizycy liczyli...może na ćwiczeniach to zrobicie?...*

— *weźmy taki przykład*:

<sup>48</sup> J. Labocha, *Składnia żądania w polszczyźnie mówionej*, „Język Polski” LXI, 1981, z. 1-2; K. Kleszczowa, K. Terminińska, *Naktaniające zdania aluzyjne*, „Język Polski” LXIII, 1983, z. 1-2.

<sup>49</sup> M. Grochowski, *Charakterystyka semantyczna wyrażeni wolitywnych*, „Polonica” IV, 1987.

<sup>50</sup> Można przywołać tu operatywne na gruncie lingwistyki tekstu pojęcie „sceny” precyzowanej m.in. przez wyobrażenia myślowe. Por. Ch. Fillmore, *The case for case reopened*, [w:] P. Cole, J. Sadock (red.), *Syntax and Semantics VIII: Grammatical Relations*, New York 1977, s. 59-81.

<sup>51</sup> Por. J. Antas, *Projekt metodologii badań relacji obraz-słowo w przekazie telewizyjnym*, „Zeszyty Prasoznawcze” XXII, 1981, nr 2, s. 33-42.

<sup>52</sup> J. Koziński, *Zagadnienia psychologii myślenia*, Warszawa 1966.

...weźmy taki przykład...no, gdzieś tam jest zimno, ale ja przyniosłem tam gorące żelazko...no to co?...

— policzmy sobie (teraz), pomnóżmy (sobie): 'wykonajmy działanie matematyczne':

...policzmy sobie teraz, ile w takim razie metrów sześciennych wody odpłynie z Polski...i policzmy sobie, pomnóżmy to przez ciepło utajone parowania i otrzymamy taką liczbę kalorii, którą Polska zyskuje dzięki temu, że para wodna, która się tworzy nad Atlantykiem, jest skroplona nad naszym terytorium...

— szukajmy takiego układu, nie szukajmy przyczyn:

...nie szukajmy przyczyn, które wprawiają powietrze w ruch...to nieważne... szukajmy takiego układu krążenia, który by miał cechy trwałości...

...no to nie szukajmy, jaka przyczyna wprawia powietrze w ruch...tylko szukajmy, w jakim przypadku powietrze raz wprawione w ruch może się poruszać i nie ma automatycznie działających hamulców...

— tranzycje, wskazujące m.in. na kolejność wątków wypowiedzi (w tekstowym modelu wypowiedzi):

— wróćmy do naszego rozważania:

...wróćmy do naszego rozważania...a więc w strefie równikowej prawie codziennie, po południu dochodzi właśnie do takiego skoku burzowego...wróćmy tutaj do naszej...naszej równikowej sytuacji...

— przenieśmy się (teraz) 'zmieńmy obiekt obserwacji':

...przenieśmy się teraz, razem z tym powietrzem, dalej ku biegunom...

— przeskoczmy (potoczne) 'przenieśmy się myślą, wskazując na mapie':

...od razu przeskoczmy na biegun...(tu mamy) coś zupełnie odwrotnego...

— w formie przerywnika („powiedzmy”):

...tak samo i tutaj ogrzało się...no ale...taka butla zagrzana, powiedzmy, do stu dwudziestu stopni została obłożona lodem...

— profesjonalne, działaniowe, związane z objaśnieniem rysunku i zapisem symboli na tablicy<sup>53</sup>:

— przyjmijmy założenie:

...przyjmijmy, no...że część tego ciepła będzie z powrotem pochłonięta na odparowywanie wody, ale część nie zostanie zużyta tutaj na miejscu, bo woda odpłynie z powrotem do Bałtyku i do Pa...do Atlantyku...odpływa z Polski warstwa około stu osiemdziesięciu milimetrów...

— zakładamy, że [ono] porusza się (w objaśnieniu rysunku na tablicy):

— niech się porusza:

...gdyby na przykład powietrze tutaj inaczej się poruszało...niech się porusza w tę stronę...(z towarzyszącym gestem)...tak działa siła gradientu...tak działa siła Coriolisa...

— zaznaczmy (w poglądowych fragmentach wypowiedzi):

...jeżeli w takim razie przyznać, że ruch powietrza jest w tym kierunku...no jakoś je zaznaczymy teraz inaczej niż siłę, bo tu chodzi o ruch...ruch powietrza odbywa się w tym kierunku, no może...może zaznaczmy go w ten sposób...to siła Coriolisa działa w tę stronę...

<sup>53</sup> Blżej na ten temat w artykule: J. Ożdżyński, *Niektóre cechy dyskursu edukacyjnego*, op. cit.

— *skręćmy w prawo* (w czasie rysowania schematu na tablicy):  
*...no to też układ nietrwały...musi jeszcze skręcić w prawo...no to w prawo skręćmy...jak ono skręci w prawo, to teraz siła gradientu działa w tę stronę...*

Dostrzeżemy tu bez trudu rozwiązania charakterystyczne dla literatury popularnonaukowej<sup>54</sup>.

6. Funkcjonowanie kategorii osobowych może być rozpatrywane albo na płaszczyźnie systemu języka, albo w odniesieniu do zwyczaju językowego (uzus), jak również konkretnych realizacji tekstowych. Interesował nas szczególnie pragmatyczny aspekt użycia form osobowych w wypowiedzi wykładowej, uwarunkowanej składnikami tła pragmatycznego kontaktu oratorskiego (publicznego mówienia), rozgrywającego się w złożonym układzie (mówiący i audytorium), który dostarcza interesujących odniesień do kategorii JA zindywidualizowanego, WY kolektywnego (adresata zbiorowego) oraz MY inkluzywnego, realizowanego we wspólnocie kontaktu poznawczego wykładowcy i słuchaczy, włączającego słuchaczy w obręb wspólnych przeżyć i obserwacji.

Podstawowy w wykładzie typ kontaktu oratorskiego nie wyklucza rozwiązań charakterystycznych dla kontaktu dialogowego (ściślej — dialogicznego), szczególnie we fragmentach instruujących wypowiedzi kształtowanej na zasadzie pytań stawianych samemu sobie i odpowiedzi na nie (z myślą o aktywnym słuchaczu włączonym w tok dyskursywnego wywodu wykładowcy).

Szczególnie interesowały nas przykłady retorycznego użycia wypowiedzi (interpretowanej jako konfiguracja aktów mowy) w kontekście wartościowania i modalności. Chodzi o użycia, których nie wyjaśniają normy gramatyki. Użycia te są uwarunkowane pragmatyką wypowiedzi i konwencją retoryczną, która służy mówiącemu do sformułowania tego, co ma do zakomunikowania, w sposób bardziej sugestywny (kontaktowy), przekonujący, dobitny, bardziej angażujący uwagę i emocje słuchacza albo też bardziej zobowiązujący (na zasadzie autorytetu poznawczego wykładowcy). Wykład zbliża się pod tym względem do popularnych czy też popularyzatorskich form wypowiedzi naukowej.

<sup>54</sup> S. Gajda, *Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym*, Wrocław 1982; J. Nocoń, *Dialogowość podręczników szkolnych*, [w:] *Kształcenie porozumiewania się*, red. S. Gajda, J. Nocoń, Opole 1994, s. 179-184; A. Starzec, *Formy pozyskiwania odbiorcy w tekstach popularnonaukowych*, [w:] *Kształcenie...*, s. 277-282; tejże, *Sugestywność tytułów popularnonaukowych*, [w:] *Wariancja w języku*, red. S. Gajda, Opole 1991.

Antonina Grybosiowa

## ZMIANY W ŚWIADOMOŚCI JĘZYKOWEJ WSPÓŁCZESNYCH POLAKÓW

Zmiany, które są w artykule przedmiotem analizy pragmatycznej, dotyczą stosunku:

- 1) do normy teoretycznej (NT) i
- 2) do przyjętego w naszej kulturze modelu grzeczności.

Ulegają im z jednej strony nadawcy wzorcowi, czyli mówiący publicznie, używający języka z racji zawodu (dziennikarze), z drugiej — nadawcy okazjonalni, ale prestiżowi z racji pełnienia funkcji (politycy, działacze społeczni itp.). Te dwie grupy spotykają się w określonej sytuacji aktu mowy. Są to gospodarze i goście prowadzący dialog w studiu radiowym czy telewizyjnym, dialogowi temu przysłuchują się wielotysięczne/milionowe rzesze anonimowych odbiorców.

Uczestnicy dialogu publicznego ujawniają, zwykle nieświadomie, nie wprost — deklaratywnie, swój stosunek do obu wymienionych na wstępie pojęć. Stosunek ten polega, najogólniej ujmując, na odejściu od rygorystycznego przestrzegania NT, do czego do niedawna zobowiązywałby ich zawód, na uleganiu innowacyjnym tendencjom właściwym młodej i średniej generacji, jeśli idzie zarówno o normę gramatyczną, jak i etykietę grzecznościową. Nadawców wzorcowych i prestiżowych, gospodarzy i gości dzieli tylko stopień odchodzenia od normy. Radykalniej omijają ją goście, których samoświadomość językowa była kształtowana krócej, dawniej itp. Ustępują oni w tym względzie dziennikarzom, do których obowiązku zawodowego należy znajomość i respektowanie normy (NT).

Goście w studiu telewizyjnym i radiowym (obserwowałam rozmowy prowadzone w Warszawie) ulegają trzem tendencjom, raczej bez świadomości przekraczania NT, która nie jest im znana.

Pierwsza dotyczy zachowywania dialektalnych realizacji spółgłosek. Chodzi tu o cechy fonetyczne obszarów bliskich centrum, w którym leży stolica. Nietrudno usłyszeć realizację *-li* jako *-ly*, szczególnie wyraźną w formach czasu przeszłego — typu *głosowały*, *przemawiały*, częstych w narracji. Cecha ta jest przez językoznawców i mieszkańców południa Polski, świadomych jej regionalnego pochodzenia, wartościowana negatywnie. Mieszkańcy regionów Polski położonych na północ i wschód od Warszawy mają też i inne kłopoty z wymową spółgłosek. Np. z odróżnieniem opozycji *k : k'*, *g : g'*. Stąd

realizacje typu *Polsk'e (Polskę), uwag'ie (uwagę)*. Trudno dostrzec jakiegokolwiek zakłopotanie gospodarzy, które pojawiłoby się niewątpliwie, gdyby gość — polityk zaczął np. mazurzyć lub wymawiać samogłoski pochylone — w stylu „pocekojcie no dalse dywagacje”. Potwierdza to intuicyjne przeświadczenie, że regionalna realizacja głosek nie jest wartościowana jednako, w związku z czym następuje szybkie wyzbywanie się jednych cech, a kultywowanie innych, nawet w sytuacji oficjalnej.

Druga tendencja polega na upraszczaniu zbyt skomplikowanych i szczegółowych reguł fleksyjnych i składniowych. Np. rozróżnianie mianownika lp. i lm.r.nij. zaimka *ten*, a mianowicie *to* — *te* na tle tego samego przypadku i rodzaju w deklinacji przymiotników wydaje się mówiącym zbyteczne, ponieważ występują w jednej syntagmie: zbudowana zgodnie z NT syntagma *to bliskie referendum*; przekształca się więc w ujednoliconą *te bliskie referendum*, także *te uwłaszczenie, te postanowienie*.

Wyraźny zanik fleksji dotyka deklinację liczebnika. Słyszy się np., że „*blisko sto trzydzieści osób*” i „*około sto trzydzieści osób zginęło*”. Unika się odmiany nazw własnych — nazwisk i imion, nazw geograficznych, polskich, słowiańskich i niesłowiańskich, bo wymaga to dobrej znajomości reguł właściwych gramatyce onomastycznej. Mówi się więc o „wicepremierze *Kołodce*”, częściej stosując nieodmienną formę identyfikacyjną, np. „plan ministra *Kołodko*”. Z nazwiskiem lidera partii liberalnej *Janusza Korwin-Mikkego* nie mogą się uporać goście ani gospodarze, którzy prawdopodobnie nie znają reguły dotyczącej odmiany nazwisk (tu nietypowe nazwisko na *-e*, por. *Linde, Wende*) poprzedzonych nazwą herbu. Mamy więc w obiegu co najmniej trzy formy: *Janusza Korwina-Mikke*, *Janusza Korwin-Mikkego* oraz *Janusza Korwin-Mikke* co jest najłatwiejsze, bo zwalnia od wyboru wzorca fleksyjnego.

Nazwiska wschodniosłowiańskie są niejednokrotnie akcentowane inaczej niż na sylabie przedostatniej: *Gr'aczowa*. Sporadyczność takiego zabiegu sprawia wrażenie jakiegoś odosobnionego sygnału znajomości języka rosyjskiego, która nie jest mocną stroną mówiących. Norma teoretyczna zaleca akomodację nazwisk słowiańskich, także akcentową. Silenie się na akcent rosyjski jest śmieszne.

Gości i gospodarzy łączy także rezerwa i niepewność w posługiwaniu się nazwami miejscowości. Ostatnio dotyczy to *Pierwomajskiego*. W tym wypadku także unika się kłopotów z decyzją co do odmiany i używa się formy *Pierwomajskoje* (bez fleksji). Walki, które się tam toczyły, można umiejscowić także akceptując normę: „walki w *Pierwomajskim*” (por. *w Zakopanem, w Zawadzkiem*). Zdarza się też — nieudana — próba odmiany: *w Pierwomajsku* (por. *Leżajsk*). Błądzi się po omacku, mimo że literatura popularnonaukowa wzbogaca się co miesiąc o nowe słowniki, poradniki, zestawy form trudnych itp. itd. Jeszcze nigdy w historii języka polskiego nie było tylu możliwości opanowania normy teoretycznej i jeszcze nigdy nie była ona tak często omijana! Ten — rzecz by można — pobłażliwy stosunek do pewnych rygorów — ujawnia się w komentarzach wygłaszanych przez dziennikarzy po kilkuminutowych audycjach radiowych z udziałem pracowników Uniwersytetu Warszawskiego. Czasem świadomość językową autorów owych

komentarzy miałyby się ochotę streścić w formule: „co my tam będziemy w y d z i w i a ć, mówmy na l u z i e!” Leksem *luz* to dzisiaj słowo-klucz otwierające publiczne interakcje! Pochodzi ono ze słownictwa środowiskowego, technicznego, jest zapożyczeniem z języka niemieckiego. Ma w słowniku kilka znaczeń opatrzonych kwalifikatorem *techniczne* lub *potoczne*. Znaczenie, które okazało się przydatne w nazywaniu abstrakcyjnie ujmowanej *p o s t a w y* wobec świata zewnętrznego, ma w sobie sem 'swobodnie', 'poruszać się swobodnie w przestrzeni społecznej'. To kusi, bo swoboda jest oceniana pozytywnie.

Irena Bajerowa zatytułowała swoje rozważania nad sytuacją języka w ostatnich dziesięcioleciach: „Mówić *s w o b o d n i e*, lecz *p o p r a w n i e*”. Swoboda, czyli lekkość, unikanie monotonii i sztywności nie wyklucza zachowywania normy, ale tak pewnie myśli tylko najstarsza generacja Polaków mówiących językiem standardowym.

Wracając do przykładów odstępstwa od normy teoretycznej, trzeba dodać jeszcze przykłady składniowe. Podważana jest reguła związana z negacją. W myśl zasady — po negacji zmienia się przypadek dopełnienia, mówimy: *wyznawać jakąś ideę / nie wyznawać żadnej idei* (tu słowiańska zasada podwójnej negacji). W rozmowach w studiu słyszymy bardzo często zdania: *nie masz prawa opuścić Polskę; oni te wartości nie wyznawają; proszę nie traktować społeczeństwa jako bezmyślną masę; ekwiwalent za urlop pracodawca nie będzie płacił (minister)* itp. Nie są to wcale rzadkie potknięcia. Przyznać trzeba, że sprzyja im szyk w zdaniu mówionym, np. rozpoczynanie zdania od mianownika, a następnie, zmiana struktury na biernikową — podlegająca rekcji, oddalenie negacji itp. Odstępstwa od NT wzmacniają proces wypierania dopełniacza przez biernik.

Wśród przytoczonych przykładów znajdują się zatem:

- 1) odstępstwa od zasad wymowy;
- 2) odstępstwa od reguł fleksyjnych i składniowych (zdarzają się one tylko gościom), oraz
- 3) objawy niepewności co do fleksji nazw własnych — znamienne i dla gości, i dla gospodarzy. Ci ostatni częściej używają nazw własnych, w tym obcych.

Gospodarze wykazują często brak znajomości znaczenia i funkcji formy *państwo* kierowanej do mężczyzn i kobiet, która stanowi grzeczny zastępnik formy adresatywnej *wy*, np. *Czy państwo mnie słyszą?* Ostatnio dziennikarka telewizyjna zwróciła się do dwóch mężczyzn z pytaniem: *Co państwo mają zamiar nagrać?*, a do dwojga lekarzy zaproszonych do studia jako konsultantów w sprawie zapobiegania grypie — *może państwo doktorostwo odpowiedzą?* Goście nie byli małżeństwem. Dziennikarka nie wyczuwa różnicy funkcji formantu *-stwo* w tworzeniu zbiorów — w wyrazie *państwo* i *doktorostwo*. Użycie leksemu *państwo* w cytowanym kontekście oznacza, że płeć jednego z muzyków jest kwestionowana, leksem *doktorostwo* zaś implikuje, że oboje lekarze stanowią parę małżeńską. *Państwo* jest homonimem leksykalnym i gramatycznym, *doktorostwo* należy do form recesywnych, stąd błędy.

Obie strony dialogu łączy także swobodne podejście do zasobu słownikowego, snobistyczne wskrzeszanie rzadko już używanych (i niezrozumia-



łych) zapożyczeń — głównie z łaciny, ale także z języka francuskiego, naruszanie związków frazeologicznych oraz bez troski wprowadzanie kolokwializmów.

Minister proponuje obdarzenie wysokich urzędników odpowiednim *apanażem*, by nie ulegali pokusie przyjęcia łapówki. *Słownik* pod red. M. Szymczaka informuje, że *apanaż* to 'pensja dla członka rodu panującego' lub 'zasilek na czyjeś utrzymanie'. Jest to rzadki wyraz pochodzenia francuskiego, używany głównie w liczbie mnogiej, np. „abdykującemu przyznano wysokie *apanaże*”. Mówiący wykazał nieznajomość nie tylko reguły fleksyjnej lecz i zasady semantycznej. *Apanaż* nie jest synonimem *pensji*! Objawem nieświadomości gospodarza studia w tej kwestii jest, naszym zdaniem, brak ingerencji. W tej sytuacji nie byłaby nietaktem prośba o wyjaśnienie słuchaczom znaczenia obcego wyrazu, co być może uczuliłoby mówiącego na sposób, w jaki się wypowiada.

Ktoś z prestiżowych nadawców użył kiedyś jako pierwszy leksemu *dywagacje*. W cytowanym wyżej słowniku leksem ten ma kwalifikator *książkowy*. Jest to zapożyczenie łacińskie, które oznacza 'rozwlekłe pisanie lub mówienie nie na temat' [!]. Leksemy *dywagacja*, *dywagować* mają w swojej strukturze znaczeniowej wbudowany sem ocenę pragmatycznej 'to jest złe' (mówienie rozwlekłe jest społecznie oceniane jako negatywne). Tymczasem nadawcę skusiła obcość, naukowość, archaiczność wyrazu *dywagacje*. Skądś go zna, ale nie pamięta dokładnie jego łączliwości tekstowej, np. „wdawać się w niepotrzebne *dywagacje*”. Modyfikuje je dowolnie i oto *dywagacje* zyskują nacechowanie dodatnie, bo stają się synonimem rozważań, np. „koledzy klubowi *snują dywagacje* na temat obsady stanowiska X”. Wyraz zostaje podchwycony, następnego dnia używa go w nowym znaczeniu inny prestiżowy nadawca, następnego dnia kolejny. Innowacja rozszerza się. Podłożem jej jest niewystarczająca wśród mówiących znajomość zasad semantycznych oraz chęć podniesienia własnego prestiżu przez używanie słownictwa rzadkiego.

Dotyczy to także związków frazeologicznych. Np. przymiotnik *koronny* był dotąd używany tylko z rzeczownikiem *świadek*; *świadek koronny* to 'główny świadek', a nie *świadek korony*, jak np. *dobra koronne* (oznaczone w słowniku kwalifikatorem *historyczne*), czyli dobra należące do *Korony* — państwa polskiego rządzonego przez króla. Niedawno zanotowałam wypowiedź, w której nadawca uważany za dobrego mówcę użył wyrażenia *koronna sytuacja*. Co by miało ono znaczyć? Sytuacja mająca znaczenie? Trudno tu zdefiniować przesunięcie semantyczne. Ta sama osoba mówi „o *sednie*... znajomości”. Znanie mi jest tylko *sedno sprawy* (*rzeczy/zagadnienia/problemu*). *Sedno* w nowym dla siebie otoczeniu staje się synonimem *istoty*.

Takich zmian semantycznych, radykalniejszych niż uproszczenia gramatyczne i jakby wszechogarniających jest znacznie więcej. Odbiorca, słysząc tekst zbudowany z elementów zestawionych ze sobą według nie znanych mu reguł, odnosi wrażenie, że nie rozumie własnego języka, traci pewność własnej kompetencji językowej.

Dziwi całkowita bierność gospodarzy studia radiowego lub telewizyjnego, którzy, zajęci przestrzeganiem czasu wypowiedzi, odbieraniem telefo-

nów lub spoglądaniem na plansze, nie czują się wcale nosicielami normy, nie czują swej odpowiedzialności za rozpowszechnianie innowacji utrudniających porozumienie. To ważny przyczynek do badania stanu świadomości językowej nadawców publicznych.

W środowisku językoznawczym dostrzega się od dawna napływ kolokwializmów do wypowiedzi oficjalnych, które stają się tworem stylistycznie niespójnym. Brak umiejętności dostosowania języka (w tym słownictwa) do sytuacji, w jakiej się go używa, jest także oznaką zmian w świadomości. Zmianę tę można by określić lakonicznie jako odrzucenie zasady określającej, co *wypada*, a czego *nie wypada* powiedzieć.

Wysoko postawiona osoba odpowiada dziennikarzom: „co ja takiego *zawaliłem* jako [...], że mi się proponuje urząd [...]”? *Zawalić* 'popsuć coś' to wyraz bardzo potoczny, niedopuszczalny w wypowiedzi o formowaniu nowego rządu. Tenże polityk często używa kolokwializmów nacechowanych ekspresywnie. Niedawno wyznał dziennikarzom, że *wkurzyło* go ich natręctwo. Tym razem użył wyrazu nie tylko potocznego, ale ocierającego się o wulgarność, gdyż czasownik *wkurzyć* jest przeróbką wulgarnego *wk...wić*. Nawiasem mówiąc, świadomość, iż chodzi tu o swoisty derywat, wydaje się słabnąć. Dla części mówiących *wkurzyć* (się) oznacza tylko 'zdenerwować (się)'.

Gdyby swobodny stosunek do NT nie był traktowany jako *w z ó r*, nie warto by może było tym zagadnieniem się zajmować. Można by przyjąć zasadę spokojnego oczekiwania na wykrytowanie się akceptowalnych przez średnią i młodą generację reguł używania języka w sytuacji oficjalnej. Ale bezsporny fakt uznania sposobu posługiwania się polszczyzną w środkach masowego przekazu za najlepszy, za model, który można wykorzystać jako wskazówkę w chwilach niepewności, niepokoi tych Polaków, którzy szukali dotąd oparcia w znajomości NT, wpajanej przez dobrą szkołę i wymuszanej przez środowisko zawodowe.

Te dwie postawy — swobody, która rodzi błędy i czyni akt mowy nieskutecznym, gdyż budzi on opór u części słuchaczy, czyli skupia ich uwagę nie na treści przekazu, ale na jego *f o r m i e*, oraz przywiązania do tradycji, czyli respektowania NT tym konsekwentniejszego, im wyższą funkcję społeczną *wypada* pełnić, są rozbieżne i stanowią jeszcze jeden dowód postępującej dezintegracji językowej społeczeństwa polskiego.

Dezintegrację tę potęguje odmienny stosunek do właściwego naszej kulturze systemu wartości, a w tym modelu grzeczności. Zgodnie z nim wyróżnia się kobiety, osoby starsze, piastujące funkcje publiczne, gości itp. Tymczasem "bycie na luzie" obejmuje również zachowania grzecznościowe. Młoda dziennikarka pyta *starszego* pana — ministra zdrowia, który jest jej *g o ś c i e* m: „panie ministrze, czy *nie przyszło panu do głowy wziąć puszkę* i kwestować razem z innymi?” (chodzi o zbiórkę uliczną inicjowaną przez Jerzego Owsiaka). Myślę, że nie ma ona *z a m i a r u u r a z i ć* gościa. Nie zdaje może sobie sprawy ze znaczenia, implikacji zwrotu: czy ci *nie przyszło do głowy?* Zawiera on potępienie, ostre potępienie i wyrzut, który kierujemy do młodszych (dzieci), podwładnych, ewentualnie do rówieśników: Czy ci *nie przyszło do głowy, że mnie krzywdzisz?* Czy ci *nie przyszło*

do głowy, że marnujesz wszystko, co ja w takim wysiłku zdobywałam? itp. itd. Być może dziennikarka zna pragmatyczne znaczenie tych retorycznych pytań, ale chce być *z a c z e p n a*? Ostra? Należy to przecież do wizerunku *z a c h o d n i e j* dziennikarki: „Co tam staromodna rewerencja, przyprę go do muru!”

Ta sama osoba przerywa stale gościom, niegrzecznie i bez przeprosin. Skłaniając do wypowiedzi, używa formy rozkaznika typu: *pani powie słuchaczom, że...* zamiast stosowanego w tej sytuacji zwrotu: *Czy mogłaby Pani/ czy można Panią prosić o..., czy byłaby Pani tak uprzejma i...* Polszczyzna zna tu wiele wariantów formułowania grzecznych prośb, można więc wybierać swobodnie i ceniować stopień grzecznościowego objawiania szacunku dla gościa. Bo grzeczność zakłada szacunek dla rozmówcy.

Do nowego modelu grzeczności należy tykanie przelotnych gości bez względu na ich wiek oraz stosowanie formy adresatywnej typu *a teraz zaczyna grę pan Bolesław*, a nawet *pan Bolek, pani Barbara/ /pani Basia*. Obie formy były oznaką bliskości — wynikającej z więzi rodzinnej (ty), długo-trwałej współpracy itp. Używały ich osoby starsze, o pozycji hierarchicznie wyższej w stosunku do osób młodszych, podwładnych itp. Niezwykle razi nosicieli dawnej normy obyczajowo-kulturowej tykanie wszystkich uczestników zabawy „Randka w ciemno” przez trzydziestoletniego dziennikarza. Trudno zrozumieć, dlaczego się na takie spoufalanie godzą. W akceptacji tego zachowania widzieć można również zmianę w świadomości językowej. Uczestnicy gier telewizyjnych czują się widocznie zaszczytzeni takim familiarnym traktowaniem. Może uważają je za „zachodnie”, nowoczesne, a może czują się obco w innej konwencji.

Po stuleciach wytężonej pracy nad normalizacją języka polskiego, która doprowadziła w w. XIX i XX do wzrostu znaczenia językoznawstwa normatywnego, następuje dziś wyraźny regres. Wpływ rozstrzygnięć normatywnych na świadomość językową nadawców wzorcowych słabnie. Znajomość normy teoretycznej jest wyraźnie nie wystarczająca. Nie ceni się tej znajomości, nie jest ona warunkiem sine qua non pracy czy występu w środkach masowego przekazu. Trzydziestoletni poseł z wyższym wykształceniem daje taką oto receptę na sukces: „mów tak, żebyś zwrócił na siebie uwagę, choćby cię wyśmiewano. Zaistniej!”

Przewartościowaniu ulegają dawne opozycje: język ogólny | | gwary, język wytworny | | wulgarny, rodzimy | | obcy, familijny-potoczny | | oficjalny. Zaczyna upowszechniać się przekonanie, że nie warto się wystrzegać cech gwarowych, można używać wulgaryzmów, trzeba siebie przedstawić jako znawcę obcych języków i starych tekstów oraz czytelnika dzieł naukowych (terminologia!), że się jest uczestnikiem wydarzeń będącym w *c e n t r u m*, a nie jakimś starym tradycjonalistą z Wólki Przydrożnej w powiecie X, który pisze, telefonuje i prosi: „mówcie tak, aby was można było zrozumieć! Co to jest *pakiet nakierowany na cele antyinflacyjne?* Przelóżcie to na język polski!”

Autor listu reprezentuje ten odłam społeczeństwa, który broni tradycji, przyzwyczajęń językowych i kulturowych, broni tożsamości i poczucia wspólnoty i który wciąż protestuje, gdy „idzie nowe”. W językoznawstwie

etnologicznym podkreśla się, że za wartość zaczyna się uznawać to, co nowe i co wnosi kultura młoda. Nowe, młode jest dobre. Jesteśmy świadkami takiego przewartościowania tradycji.

## PARĘ UWAG O PRYWATNYM LEKSYKONIE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYNY

Do rąk językoznawców ostatnio dotarł *Prywatny leksykon współczesnej polszczyzny* autorstwa Barbary Magiery i Antoniego Kroha, przesłany przez Sądecką Oficynę Wydawniczą, prezentującą się ładnym logo Sowy. Bezpłatny zeszyt zerowy zaopatrzone w blankiet zamówienia prenumeraty zawierający zobowiązanie „Należność za zeszyty będę wysyłać w ciągu 7 dni od otrzymania przesyłki”. Publikacja formalnie ma cechy zeszytu próbnego, częstego przy wydawnictwach leksykograficznych, przedstawiającego założenia ogólne i próbę opracowania fragmentu materiału. Nie jest nim jednak w istocie, bo nie zachęca do dyskusji nad założeniami, do zgłaszania uwag, które mogłyby wpłynąć na udoskonalenie metody opisu. Choć naszym autorom na opinii nie zależy, warto może na użytek odbiorcy — jeśli jeszcze nie podpisał zamówienia na prenumeratę — przedstawić parę uwag narzucających się po lekturze zeszytu sygnałnego. Dobrze nie tylko od sprzedawcy wiedzieć, co się kupuje. *N a z w i s k a a u t o r ó w* językoznawcom nie są znane, rzecz wygląda na robotę amatorską; nie wiadomo, jak rozumieć określenie *prywatny* w tytule. W tej sytuacji praca musi się tłumaczyć sama.

Ze wstępu dowiadujemy się, iż wydawnictwo zaplanowane jest na wiele lat, ukazywać się będzie 5-6 zeszytów rocznie. Znamy orientacyjną cenę zeszytu (ok. 8 zł), niczego nie dowiadujemy się natomiast o jego objętości. Zeszyt zerowy nie ma oznaczonej liczby arkuszy, ale jest cieniutki (104 strony). Czy podobnie niewielkie będą zeszyty właściwego wydawnictwa? Użycie nazwy *zeszyt*, a nie *tom* pozwala wnioskować, że tak. A jeśli tak, to *Leksykon* będzie dość drogi. Co dostaniemy za tę cenę?

Autorzy piszą, że materiał, który zamierzają opublikować zawiera, „około 50 tysięcy haseł: słów, zwrotów, wyrażeń, frazesów, sloganów, zbitek pojęciowych itd.” Ten fragment zdania skłania do kilku refleksji. Po pierwsze wskazuje, że materiał jest już zebrany. Czy wobec tego jest to korpus zamknięty, czy będzie aktualizowany? Alfabetyczny charakter publikacji wyklucza pewnie drugą ewentualność. Przykłady cytowane pokazują, że ekscerpcję doprowadzono do jesieni 1995 r., widać więc troskę o aktualność. Jak się o nią zadba w całym przedsięwzięciu?

Po drugie — zastanawia pojęcie hasła. Przytoczone wyliczenie zawiera obok terminów fachowych określenia potoczne (*zbitki pojęciowe*). Nawet gdyby przymknąć oko na terminologię, widać, że klasyfikacja materiału szwankuje. Pokazuje to jak na dłoni zeszyt próbny, w którym hasłami są: **leksemy**, np. *afery*, *biały* (w obrębie tych artykułów „objaśniono” wiele różnych związków z tymi podstawami, np. *afery teczkowa*, *afery pałacowa*), **wyrażenia** — *spółdzielnia mandatowa* (artykuł zawiera też wyrażenie *spółdzielnia produkcyjna*), **zwroty** — *lecieć konturem* (artykuł obejmuje też inne: *lecieć otwartym tekstem*, *mówić otwartym tekstem*), **zdania** — *kredyt zaufania*, *którym partia darzy społeczeństwo*, *ma swoje granice*.

Niektóre artykuły mają cechy układu gniazdowego, w obrębie hasła *afery* zmieszczono obok wielu połączeń, jak *afery knotowa, ochronkowa, pałacowa*, derywaty *aferyalny, aferogenność, aferat, aferzystka*. Takie rozwiązania mają długą tradycję (por. Linde). Kiedy jednak pod hasłem *szynka komunijna* (a nie *szynka*) znajdujemy *szynkę z Murzyna i szynkował*, czujemy się zaskoczeni niekonwencjonalnością opracowania. Widać, że na leksykograficzną dyscyplinę nie ma co liczyć. Autorzy zaznaczają, że tytułowe określenie *leksykon* nie będzie ograniczało ich inwencji. Przyznają, że praca nie jest typowym słownikiem-narzędziem, spodziewają się więc, że „wielu czytelników uzna ją za zbiór anegdot”. Nie są to obiecujące założenia metodologiczne.

Odbiorcę bardzo interesują kryteria doboru materiału, który według deklaracji autorów ma przedstawiać powojenną polszczyznę potoczną, zwłaszcza mówioną. Jej źródłem są jednak przede wszystkim teksty pisane: dziennikarskie i literackie, wprowadzające mowę potoczną do języka artystycznego. Nowości polszczyzny mówionej i dziennikarskiej bierze się „niemal bez zastrzeżeń”, w cytowaniu z literatury pięknej autorzy polegają na własnej intuicji. Cytaty w zeszycie próbnym wskazują na bardzo intensywne wyzyskiwanie niewielu pozycji. Pełną listę źródeł, a nawet objaśnienie skrótów (!) podaje się „na zakończenie publikacji” (!).

Nic nie wiadomo o stosunku do istniejących słowników; prawdopodobnie *Leksykon* ma być opracowaniem całościowym, niezależnym od słowników istniejących. Wśród hasel pojawiają się np. *bardotka, wieczornica* notowane, w tych samych znaczeniach, przez *Słownik Szymczaka*. To decyzja może słuszna, powodująca wszakże, że znajdują się w słowniku leksemy i frazeologizmy o bardzo różnym stopniu zakorzenienia w polszczyźnie.

Uwzględniając wszystko, co powojenne, *Leksykon* staje się w znacznej części historyczny. W recenzowanym zeszycie sporo hasel dotyczy rzeczywistości tuż powojennej, zaczerpnięto je z relacji o procesach działaczy podziemia. Określenia *agent celny, koń Andersa, paragraf* mają dziś znamię historyzmów. Trudno powiedzieć, czy kiedykolwiek należały do zasobu potocznej polszczyzny.

W pochodzącej z nowszych czasów warstwie leksyki znajdujemy wiele hasel zadziwiających. Notuje się nazwy — *Klerycki Zespół Muzyczny „Gitary Niepokalanej”, Vitospol Wierchosławice, lody Pasiak, Spodek*. Hasłami czyni się lapsusy językowe: *żadne zjawiska atmosferyczne nie są przewidywane w dniu dzisiejszym; w pierwszej kolejności młócimy rolników dużych; trafność naszych słów jest chybiona; normalizacja na gruncie ingerencji*. Pewnie, że są zabawne, ale co robią w słowniku? Pojawiają się nazwy o bardzo ograniczonym zasięgu lokalnym — *vitoviada, baciary, baciarki, pacierzyć* odnoszące się z reguły do terenu najbliższego autorom, co grozi wypaczeniem obrazu polszczyzny. Wprowadza się do leksykonu incydentalne hasła z transparentów i okrzyki demonstrantów lokalizowane datami wydarzeń, por. **białi komuniści** okrzyki tłumy pod adresem samochodów rządowych, Warszawa, 3 V 93. Mają one pewnie znaczenie dokumentacyjne, socjologiczne, ale nie językoznawcze.

O strukturze hasła niewiele da się powiedzieć. Z reguły poprzestaje się na podaniu przykładu z zaznaczeniem jego źródła. Bardzo często jest jeden przykład, pewnie jedyny w materiale, skoro kiedy indziej daje się więcej przytoczeń. Normą też jest brak definicji znaczenia, definicje daje się tylko tam, gdzie nie ma przykładu (wyjątkowo w hasle *akcja* przytacza się znaczenia ze *Słownika Doroszewskiego*). Liczy się na dobitność przykładu i na domyślność odbiorcy, por. hasło **przystąpić do adremu** — „przystąpmy do „adremu”, jak mawiają współcześni znawcy łaciny. Dość często przykłady zawierają fragment wyjaśniający znaczenie leksemy czy wyrażenia, np. **ścierwnik** — *ścierwnik to dziennikarz prasy brukowej, facet żerujący na śmietniku ludzkich odpadów...; kuczka — (...) to pomnik nad niczym, nikt tu nie leży; ludzie nazywają go „kuczka”, bo napis zaczyna się od słów „ku czci” ... Istnienie takich*

metajęzykowych wtętuw jest związane z poczuciem nadawcy, że odbiorca może wyrazu, zwrotu nie znać, wskazuje zatem na ograniczony zasięg użycia wyrażenia. Niezwykle często przywoływane teksty zawierają wyrażenia w cudzysłowie, co jest sygnałem ich nieoblegowości, por. *niezbędnik opozycjonisty (...) w torbie, którą nazywa „niezbędnikiem opozycjonisty” jest: kawa, herbata...*

W sumie, nie ma nadziei, że *Prywatny leksykon współczesnej polszczyzny* B. Maglery i A. Kroha wypełni lukę w leksykografii, rejestrując najnowsze słownictwo potoczne. Liczne metodologiczne niedostatki zapowiedzianego wydawnictwa sprawić mogą, że będzie to dość dowolny (prywatny) wybór tego, co się po wojnie narodziło i było użyte, choć niekoniecznie było *w społecznym użyciu*. Dostaniemy swoistą kartotekę różności.

*Olga Wolińska*

## LAND I -LAND

*Land* występuje w języku polskim jako samodzielny wyraz i jako drugi człon rzeczowników złożonych.

Pierwszy jest przeniesieniem niemieckiego *Land* w znaczeniu 'kraj, kraina' i odnosił się tylko do dziesięciu krajów związkowych (*Land*) wchodzących w skład dawnej RFN, a od zjednoczenia Niemiec także do czterech krain byłej NRD. W NRD nie było autonomicznych krajów związkowych, lecz czternaście okręgów administracyjnych (*Bezierk*). Dlatego historyczną nieścisłością jest mówienie o przyłączeniu do RFN czterech *landów* NRD: „Przyłączenie *landów* należących do byłej NRD nie było aktem zakładania nowej republiki”. „Obciążający [zjednoczenie Niemiec] jest resentyment rodaków ze wschodnich *landów*. Czują się oni skrzywdzeni administracyjnie i zagrożeni w swym poczuciu wartości”<sup>1</sup>. Drugiemu z przytoczonych zdań oczywiście nie już zarzucić nie można.

Do niedawna w ogóle nie używało się w polszczyźnie wyrazu *land*. Nie notuje go *Słownik wyrazów obcych PWN*.

W roku 1990 Ibis pisał: „Czasy, w których na dźwięk niemieckiej mowy Polak dostawał gęziej skórki, należą już do przeszłości. Dzisiaj Polak patrzy na Niemcy jak na ziemię obiecaną a Niemca rad by na złotym stolcu posadzić, gdyby go miał. Język niemiecki zupełnie go nie razi. Wprost przeciwnie. Uczy się go — przynajmniej w takim stopniu, jaki jest niezbędny w porozumieniu się na polskim targu w Berlinie, gdzie królują wasserpölnisch. I tak krzyżują się te nauki różnych pokoleń. Starsze odświeża w pamięci dawne szlagworty: *Hände hoch!*, *Alle raus!* i *Ausweis*, młodsze — *Hundert tausend zloty*, *Butter ist billiger* i *Zwanzig Mark für eine Nacht*”<sup>2</sup>.

Teraz, gdy stosunki z państwem niemieckim układają się coraz lepiej, w prasie często spotyka się *land* w znaczeniu 'kraj związkowy w Niemczech': „W Polsce obserwujemy syndrom, z którym spotkali się zachodni Niemcy menedżerowie we wschodnich *landach*. Zastępowali swoich miejscowych kolegów przede wszystkim dlatego, że ci nie potrafili się porozumieć z partnerami. Mówili językiem, w którym obchodzenie problemów zastępowało istotę rzeczy”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> „Gazeta Wyborcza”, nr 5, 6-7 I 1996.

<sup>2</sup> Ibis, *Prezerwa*, „Życie Warszawy”, nr 268, 17-18 XI 1990.

<sup>3</sup> A. Godewski, S. Janecki, *Słowotok*, „Wprost”, nr 49, 3 XII 1995.



Budzi to niekiedy protesty Polaków: „Okolo 300 policjantów z landu Brandenburgia weźmie udział w intensywnych, kilkutygodniowych kursach języka polskiego. Wydaje mi się, — pisze jeden z czytelników — że *land* odpowiada naszemu *krajowi*. Ale czy mam rację? Nie wiem. Bo przecież gdyby tak było, dziennikarz z pewnością napisałby, że chodzi o kraj związkowy”<sup>4</sup>.

Chcielibyśmy wystąpić w obronie *landu*. Od wieków używamy pewnych wyrazów obcych w odniesieniu do obcej rzeczywistości, np. do podziałów terytorialnych w jakimś kraju. Należą tu: *marchia* 'w państwie frankońskim i w Niemczech średniowiecznych: zorganizowany wojskowo okręg pograniczny; margrabstwo': Opanował [...] sąsiednie ziemie słowiańskie, tworząc na nich wielką marchię brandenburską, zaczątek późniejszego państwa pruskiego. Wiedza 105, s. 18(SD). *Kanton* 'jednostka administracyjno-terytorialna (w Szwajcarii odpowiadająca dawnym niezależnym państewkom wchodzącym obecnie w skład Republiki Szwajcarskiej)': Cały przód pokładu pełen był dzieci szwajcarskich. Mieściła się tam szkoła z jakiejś wioski kantonu Appenzell. Żer.Opw. II, s. 202(SD). Podobnie w dawnej Rosji były *gubernie*. Dlatego też nie razi nas *land* w omówionym wyżej znaczeniu.

Wywołuje natomiast sprzeciw *-land* jako drugi człon wyrazów złożonych — hybryd polsko-angielskich.

„Niezwyczajną karierę robi we współczesnej polszczyźnie wyraz *land* występujący jako drugi człon złożień. Skąd ta kariera? Po głębokim zastanowieniu, wyważeniu wszelkich możliwych wariantów odpowiedzi doszedłem do niewątpliwie słusznego wniosku, — stwierdza R. Janus — że przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać w dzieciństwie... Tak, w dzieciństwie tych, którzy tworzą i popularyzują wyrazy z *-landem*, jak i tych, którzy je czytają, odbierają i — w końcu — akceptują. Wszyscy pamiętamy z dzieciństwa mit *Disneylandu* — cudownego, a niestety niedostępnego wtedy świata, świata marzeń, bajek, niezwyklej wyobraźni. Oglądaliśmy tego namiastki: kilka filmów rysunkowych z myszką czy kaczoem, jakieś migawki w telewizji, czasem dotarła maskotka, podobizna którejś bajkowej postaci. A że ostatnio dużo się mówiło o bliższej nam (geograficznie) krainie dziecięcej radości, *Euro-Disneylandzie*, więc mit został podtrzymany, wzmocniony nawet. I tak nam się marzy o tej cudownej przestrzeni, że wszystko, co się z nią kojarzy — odbieramy przychylnie. Wiedzą o tym specjaliści od reklamy i próbują „uruchomić” w nas, potencjalnych klientach ich firm, te właśnie skojarzenia. Stąd zapewne duńska wystawa klocków *Lego* została nazwana *Legolandem*.

A i u nas twórcy nazw handlowych, reklam, właściciele różnych przedsiębiorstw — nie w ciemną bici — mogą tworzyć światowe nazwy, choćby nawet z tak zwanym światem niewiele miały wspólnego.

I tak w większych miastach Polski pojawiły się wesołe miasteczka (kiedyś nazywane też *lunaparkami*), które przyjęły wspólne miano *Cricoland*. Zastanawiałem się, co też może znaczyć pierwszy człon tego wyrazu i — choć szukałem nawet w różnych słownikach — nie znalazłem sensownego wyjaś-

<sup>4</sup> reda, *Prośba o tłumacza*, „Gazeta Lubuska”, nr 45, 23 II 1994. Por. także: reda, *Słowa ze słowników języków obcych*, „Gazeta Lubuska”, nr 51, 2 III 1994.

nienia. Co najwyżej można zestawić ten wyraz z nazwą międzywojennej grupy teatralnej *Cricot* (później słynny *Cricot 2* Tadeusza Kantora), która była „cyrkiem na opak”: *to circ — cric ot — cricot*. Ale czy jarmarczne karuzele, „baloniki na druciku”, wywodziłyby swoją nazwę z awangardowego teatru...? Wątpię. A więc dalej nie wiem, skąd w Polsce te *cricolandy*, ale wiem na pewno, że odwołują się do mitu *Disneylandu*. To zresztą poniekąd jest zrozumiałe: lunapark, podobnie jak kraina Disneya, stara się przenieść dzieci w inny, bajkowy świat. Na tej samej zasadzie tworzy się liczne *discolandy*, czyli krainy tańca dyskotekowego.

Gorzej, że cząstkę *-land* zaczyna się stosować przy nazwach z zupełnie innych dziedzin. Pisałem już o słupskim *Tapetolandzie*, czyli sklepie z tapetami. Na własne oczy widziałem także sklep z używaną odzieżą pochodzenia zagranicznego o okropnej nazwie *Ciuchland*. Ale to nie wszystko: czytałem, że są już w Polsce sklepy piekarnicze pod szyldem *Chlebland* [!] i mięsne — *Schabland* [!].

Myślę, że jeżeli będziemy skłonni zaakceptować w polszczyźnie obecność *cricolandu* czy *discolandu*, to nie pogodzimy się z dziwacznymi, zupełnie niepotrzebnymi *schablandami*, *chleblandami* czy *ciuchlandami*, tym bardziej że obcy człon *-land* „gryzie się” z polskim, potocznym *ciuchem*, *schabem* czy *chlebem*. Zasady tworzenia wyrazów złożonych zawierają warunek, że oba elementy powinny należeć do tego samego języka: mamy więc *ciśnieniomierz* i *barometr*, a nie *ciśnieniometr* i *baromierz*, *samochód*, a nie *autochód*. Nasze nowe określenia sklepów to niepożądane hybrydy, wywołujące sprzeciw nie tylko polonistów. Pomimo wciąż silnego mitu *Disneylandu*...<sup>5</sup>

Również A. Markowski za nieudane uważa „połączenia *biuroland*, *dywanoland*, *mebelland*, będące nazwami sklepów. Wprawdzie pierwsze człony tych słów też są obce (że *-land* jest angielski, wiemy wszyscy), ale pochodzą od wyrazów dawno zdomowionych w polszczyźnie i nieangielskich (*biuro* i *mebel* — z języka francuskiego, *dywan* — z tureckiego). Nie tak dawno mieliśmy pretensjonalne *salony meblowe*, dziś zastępują je potworkowate *mebellandy* (gdyby to były choćby *meblolandy*, zostałyby przynajmniej zachowany polski sposób tworzenia złożzeń). Jeszcze trochę, a pojawią się napisy *mlekoland* lub *mięsoland*”<sup>6</sup>.

„Już zniknęły — pisze Ibis — z szyldu takie wyrazy, jak *sklep* czy *skład*. Wszędzie tylko *shop* i *market*. Tam, gdzie dawniej były *materiały piśmienne* i *nabiał*, dziś pyszną się dumne nazwy *Biuroland*, *Mlekoland*. Nawet firmy rodzinne zmieniają tradycyjne napisy: *Jan Kowalski i synowie* na: *Jan Kowalski & Sons*”<sup>7</sup>.

„W latach pięćdziesiątych nikt nie zrozumiałby co znaczy *erka*, *na topie*, *ciuchland*, *szmateks*, *pampers*”<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> R. Janus, *Land, land, land...*, „Głos Pomorza”, nr 30, 5-6 II 1994.

<sup>6</sup> A. Markowski, *Językowe stwory i potwory*, „Życie Warszawy”, nr 119, 23 V 1994.

<sup>7</sup> Ibis, *Wkład głowy w język*, „Gazeta Wyborcza”, nr 83, 9-10 IV 1994.

<sup>8</sup> J. Leśniak, *Wieś polska otrzymała 20-tysięczny czołg pokoju*, „Gazeta Krakowska”, nr 281, 5 XII 1995.

R. Janus, zastanawiając się nad karierą członu *-land* we współczesnej polszczyźnie, odwołuje się przede wszystkim do mitu *Disneylandu*. Trzeba jednak przypomnieć, że od dziesiątków lat w jakże niegdyś poczytnym *Przekroju* jest dział mody redagowany przez B. Hoff, a stroje projektowane i lansowane przez autorkę można było nabywać w *Hofflandzie*, w warszawskich domach „Centrum”. Ustawiały się tam długie kolejki młodych osób, by kupić modne bluzeczki, podkoszulki, spódnice itp. Swego czasu (czasu uboższego w gotową, atrakcyjną odzież) *ciuchy z Hofflandu* były marzeniem wielu dziewcząt i kobiet. Warto tu zwrócić uwagę i na zmianę znaczenia pierwszego członu złożenia *ciucholand*. Dawniej *ciuch* to ubranie zniszczone lub używane, zwykle pochodzenia zagranicznego, dostępne na bazarach. Potem nowe, modne rzeczy, najczęściej importowane.

„Obok pamiętnego *Hofflandu* (domy „Centrum” w Warszawie) — dodaje Ibis — pojawił się *Jeansland*, a nawet *Cleanland* (dawniej była to *myjnia*). Ileż tych *landów* naokoło!”<sup>9</sup>.

„Główną ulicę miasteczka zdobią reklamy papierosów, sklep spożywczy przy tej ulicy nazywa się, a jakże — na pół swojsko na pół obco — *Szopa*. Obcy wymyśli, Polak poprawi i w *szopie* mleko w kartonowych opakowaniach. Tuż za *Szopą* (za *szopem* powinienam była napisać, by na szwank dobrego imienia ojców miasta nie narażać), w dawnym magazynie GS-u Samopomoc Chłopska, króluje *Ciucholand*. Znak rozpoznawczy i najwyrazistszy nowych czasów, swoiste *signum temporis*. Europa z drugiej ręki, na jaką nareszcie nas stać”<sup>10</sup>.

W wielu złożeniach pojawia się jako pierwszy człon niemiecka forma *Kinder* (Im. od *Kind*). Jeżeli jest to nazwa zestawu witamin *Kinderbiovital*, to wszystko jest w porządku — mamy tu do czynienia z fabryczną nazwą specyfiku.

„Natomiast poważne zastrzeżenia budzi pewna reklama czekolady zwana w telewizyjnej scence *kinderczekoladą*. Co to jest *kinderczekolada*? Jest to po prostu czekolada dla dzieci. Jednak zapewne w mniemaniu twórców tej reklamy (a właściwie jej tłumaczy, bo filmik jest niemiecki) owo obce słowo *kinder* (po niemiecku — dzieci) dodaje czekoladzie atrakcyjności. Na domiar złego reklamowa mamusia podając czekoladę reklamowej córeczce, mówi: *oto twój kinder*. Zdumiewające i irytujące — czyżby czekolada nazywała się teraz *kinder*?

Podobnie jest z nazwą modnych ostatnio czekoladowych jajek z niespodzianką. W telewizji reklamują je jako nowe *kinderniespodzianki*. Faktycznie, na oryginalnym czekoladowym jajku sprowadzonym z Niemiec umieszczony jest wyraz *kinder*, ale tam wszystkie wyrazy napisane są po niemiecku! Dlaczego więc jedynie nieszczęsny *kinder* nie znalazł rodzimego odpowiednika w polskiej nazwie? Doprawdy, trudno odpowiedzieć na to pytanie. Jestem przekonana, — pisze E. Kołodziejek — że twórcy reklam

<sup>9</sup> Ibis, *Prezerwa*, op. cit.

<sup>10</sup> G. Majkowska, „Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”, „Gazeta Rolnicza”, nr 8, 25 I 1995. Por. także: J. Tazbir, *Z polskiego na nasze*, „Polityka”, nr 7, 17 II 1996.

telewizyjnych nie zdają sobie sprawy z siły oddziaływania tekstów reklamowych, zwłaszcza na młodego widza<sup>11</sup>.

Również A. Markowski uważa, że tego typu hybrydy naruszają zasady polskiego słowotwórstwa. „Takim wyrazem jest na przykład *kinderniespodzianka*, oznaczająca czekoladowe jajeczko z drobnym prezentem. Nie usprawiedliwia tej nazwy to, że jest ona częściowym tłumaczeniem oryginalnej nazwy *kindersurprise* (czyli złożenia niemiecko-angielskiego, a produkt jest włoski...). Gdybyśmy dalej poszli tym tropem, mielibyśmy być może *baumskrzynekę*, *schmerzleki*, *babyczekoladę*, i *orangesoki*”<sup>12</sup>.

„W dzielniccy pozoru i pustego gestu, w której przyszło mi żyć, — pisze G. Majkowska — wśród obcojęzycznych napisów frazes goni frazes, a idiotyczne szyldy walczą o lepsze z reklamowymi napisami w rodzaju Kinder-czekolada”. „Niepewni wartości swojej kultury, przekonani o niewystarczalności i podrzędności polszczyzny, z ochotą i żarliwością nuworyszów stroimy się w cudze piórka. Z obawy przed ośmieszeniem, ciągle posądzeni o prowincjonalizm, paraflańszczyznę i zaściankowość — uciekamy się do papuzich gestów”<sup>13</sup>.

R.S.

---

<sup>11</sup> E. Kołodziejek, *Kinder niespodzianka?*, „Kurier Szczeciński”, nr 50, 10-12 III 1995.

<sup>12</sup> A. Markowski, *Językowe...*, *op. cit.*

<sup>13</sup> G. Majkowska, *„Iż Polacy...”*, *op. cit.*

## **PRZEKŁADAĆ SIĘ — 'ZNAJDOWAĆ ODBICIE, ODPOWIADAĆ, PRZYLEGAĆ'**

W jednym z publicystycznych artykułów „Gazety Wyborczej” znajduję trzy następujące fragmenty: „Był taki czas, gdy wysoka popularność Kuronia *przekładała się* na notowania w rankingach prezydenckich” (Jerzy Wiatr), „Uczciwość, rzetelność, przyzwoitość Kuronia *nie przekładają się* w społecznym pojmowaniu na sprawność w zdecydowanym podejmowaniu decyzji” (Włodzimierz Cimoszewicz), „Jesteśmy narodem, który nie ma czystego sumienia, a grzech zbiorowy *przekłada się* na grzech indywidualny” (Janusz Czapiński).

W PRL dla początkujących Jacka Kuronia i Jacka Żakowskiego (Wrocław 1995) czytam: „Awans zbiorowy przestał się *przekładać* na awans indywidualny”, „Wpływy aparatu *nie przekładały się* na dostęp do dóbr materialnych”, „Śmierć Wielkiego Wodza uruchomiła ważne procesy w kierownictwie partii, ale w Polsce nie od razu *przekładały się* one na polityczne decyzje i społeczne zachowania”.

A w „Tygodniku Powszechnym” z 13 sierpnia 1995: „Wojna wraz z Holocaustem, powojenna fala gwałtu, emigracja, powrót, stalinizm, wszystko to w przenikliwym umyśle Profesora *przekładało się* na wielką świadomość historii i człowieka jako jej podmiotu” (Krzysztof Zanussi o Aleksandrze Bardinim).

Cytaty powyższe są drobną egzemplifikacją niezwykle natarczywego zjawiska, jakim jest funkcjonowanie — dosłownie od kilkunastu miesięcy — czasownika *przekładać się* w znaczeniu 'znajdować odbicie, znajdować wyraz, odpowiadać, przylegać, ujawniać się, przynosić jakiś skutek'.

W języku staropolskim *przekładać się* znaczyło tyle co 'wynosić się, wywyższać się' („Niechaj się nad nikogo *nie przekłada*” — pisał np. Łukasz Górnicki w XVI wieku)<sup>1</sup>. W *Słowniku języka polskiego* Maurycego Orgelbranda z roku 1861 — po dziewięciu parafrazach znaczeniowych czasownika *przekładać, przełożyć* — mamy dwie definicje formy z zaimkiem zwrotnym *się*: 1. 'zbytnim jedzeniem objadać, przeżerać się' („Ludzie zawsze zdadni do roboty, kiedy *się* ani jadłem, ani piciem zbytnim *nie przełożą*”) —

---

<sup>1</sup> S. Reczek, *Podręczny słownik dawnej polszczyzny*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 378.

z kwalifikatorem nieużywalności, 2. 'wyżej nad wszystko siebie stawić, wynosić się'<sup>2</sup>.

Nietrudno stwierdzić, że te dwa użycia są zupełnie obce współczesnemu zwyczajowi językowemu, co potwierdzają najnowsze słowniki, nie rejestrujące w ogóle hasła *przekładać się*.

Jeszcze niedawno temu można było co najwyżej usłyszeć takie konstrukcje z owym *się*, jak np. *to się łatwo przekłada na polski (niemiecki, angielski, czeski)* — w znaczeniu 'ten tekst można z łatwością przetłumaczyć na polski (niemiecki, angielski, czeski)'. Dziś — wszystko *się* dookoła na coś *przekłada!* Jak to nowe zjawisko oceniać?

Myślę, że dobrze się dzieje w języku, gdy w obieg społeczny wchodzi nowe użycia słów czy nowe połączenia wyrazowe. Nie ulega przecież wątpliwości, że wzbogacają one system stylistyczny, stając się dla mówiących jeszcze jedną ofertą leksykalną. Źle się natomiast dzieje, gdy ta nowa oferta zaczyna być traktowana jako wyłączna, bo momentalnie nabiera charakteru wyrazowego natręta — manierycznego, snobistycznego. Baczmy więc, byśmy w fascynacji dla modnego *przekładać się* zupełnie nie zapomnieli o tradycyjnych postaciach — jego treściowych odpowiednikach: 'znajdować odbicie, znajdować wyraz, odpowiadać, przylegać, ujawniać się, przynosić jakiś skutek'.

Jan Miodek

---

<sup>2</sup> Część II, s. 1237.

## **INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”**

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ‘
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

## WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

---

# P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

**Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne**<sup>\*</sup>. Cena prenumeraty krajowej na II kwartał 1996 r. wynosi 4 zł 50 gr (3 × 1 zł 50 gr). Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa od krajowej i może być uregulowana w złotych, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

### Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- na teren kraju
- jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób.
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 370044-16551, zapewniając dostawę pod wskazanym adresem pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty;
- na zagranicę
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: BPK S.A. XIII Oddział Warszawa 370044-16551. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

### Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę

- do 20 XI — na I kwartał i I półrocze roku następnego,
- do 20 II — na II kwartał,
- do 20 V — na III kwartał i II półrocze,
- do 20 VIII — na IV kwartał.

**Bieżące i wcześniejsze numery** można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise  
ARS POLONA  
00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland  
Our bankers:  
BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20; 1061-710-15107-787

---

<sup>\*</sup> W trzecim kwartale tylko jeden numer